

11/06



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie. Nr 11 (190). Listopad 2006. Internet: www.czasopis.com. Cena 3 zł



Okazuje się czasem, że ci tak zwani swoi, którzy powinni pomagać, często przeszkadzają. Działania nieprzychylnie nastawionych radnych, jeszcze z poprzedniej kadencji samorządu... (str. 11, 20)



Дэлегацыя амбасадараў Эўразьвязу наведала Гародню, дзе 19 кастрычніка правяла перамовы з кіраўнікамі мясцовай вэртыкалі, а таксама ў Генэральным Канс... (стр. 21)



Wielokrotnie pisałem o Jan-ce Brylu, tym, jak go nazywa-no, białoruskim Iwaszkiewiczu, z uwagi na znaczenie jego prozy dla Białorusi, piastowane stano-wiska i autorytet u wł... (str. 23)



Po długiej chorobie w połowie października w Hajnówce zmarł Konstanty Mojsienia, człowiek wielce zasłużony dla białoru-skości w Polsce, a w szczególno-sci dla mieszkańców... (str. 33)

- **Od Redaktora.** W do cna już upolitycznionym wachlarzu ugru-powań, które zarejestrowały listy kandydatów w listop... str. 3
- **Сакрам Яновіч. Быць сабою.** Чаму не хочам быць бела-русамі? Бо не аплачваемца. Нацыю стварае горад; у... str. 4
- **Janusz Korbel. Rdzenni mieszkańcy protestują.** To nie będzie o ochronie przyrody, chociaż przyroda jest mi wyjątko... str. 5
- **Opinie, cytaty.** – *Jeśli powołanie stowarzyszenia* [Towarzy-stwa Kultury Białoruskiej jako kontynuacji BTSK – re... str. 7
- **Minął miesiąc. W regionie.** 1 października arcybiskup lubel-sko-chełmski Abel oraz biskup białostocko-gdański Ja... str. 9
- **Kandydaci Białoruskiego Komitetu Wyborczego.** Or-ganizacje zrzeszone w Związku Białoruskim w RP o... str. 17
- **Niepewna diagnoza.** Szpital w Bielsku Podlaskim właśnie obchodzi 45-lecie swego istnienia. Cztery lata temu... str. 20
- **Эўраамбасадары крытыкуюць гарадзенскія ўлады.** Дэлегацыя амбасадараў Эўразьвязу наведала... str. 21
- **Janka Bryl – diaboliczny grymas historii.** Wielokrotnie pisałem o Jan-ce Brylu, tym, jak go nazywano, białor... str. 23
- **Andrej Kudzinienka. Białoruś jako sekta totalitarna.** Wiele osób z zewnątrz dziwi współczesna postawa społec... str. 25
- **Календарыюм. Лістанад – гадоў таму.** 665 – у 1341 г. войска Вялікага Княства Літоўскага акружылі кры... str. 28
- **Ze wspomnień dzieciństwa.** 4. *Tu w tym mieszkaniu na An-tokolu zaszedł fakt, którego przykuł brata mego na trzy...* str. 29
- **Za „drugiego” Niemca.** Wspomnienia Mikołaja Bogacewi-cza, 80-letniego mieszkańca Orli. Za „drugiego Nie... str. 30
- **Jan Bagiński. Wspomnienia.** 36. *W banku na kasie.* W czerw-cu 1950 roku przeniesiono mnie do Narodowego Ba... str. 31
- **Białoruski patriota Konstanty Mojsienia.** Po długiej cho-robie w połowie października w Hajnówce zmarł Ko... str. 33
- **Міędzy Biebrzą a Brzozówką.** Białorusinów i szeroko po-jętą białoruskość na Białostocczyźnie powszechnie... str. 35
- **Літаратурная паласа. ENEIDA NA NICE (fragment).** *Żył był Eneasza – dziecię sławy,/ Chłopiec na schwał...* str. 37
- **Agnieszka Borowiec. O przełkądzie „Powrotu Głodom-ra” S. Kavaliova.** Jeżeli kiedyś będziesz na jakimkolwi... str. 41
- **Рэцэнзіі, прэзентацыі. Spotkania z Innym.** Ryszard Kapu-sciński znalazł się w tym roku w najściślejszym gron... str. 42
- **Eugeniusz Kabatc. Wspomnienia o wujku Aloszy.** Wujek Alosza to postać z zapisów pamięci wyjątkowa. Widz .. str. 47
- **Радкі з лістоў, адгалоскі. Do Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych.** *Jestem...* str. 49

Na okładce: cerkiew św. Michała Archaniola w Bielsku Podl.
Rys. Władysław Pietruk



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. W do cna już upolitycznionym wachlarzu ugrupowań, które zarejestrowały listy kandydatów w listopadowych wyborach samorządowych, niewiele jest społecznych inicjatyw, odwołujących się do interesów wspólnoty mieszkańców, czyli głównej idei, jaka przyświecała wprowadzonej szesnaście lat temu demokracji na szczeblu władz lokalnych. Zdecydowanie wyróżnia się pod tym względem nasz Białoruski Komitet Wyborczy, który – jak poprzednio – na Hajnowszczyźnie zawiązał się jako białorusko-ludowy, zaś w Białym Podlaskim wszedł do Koalicji Bielskiej. Nasi kandydaci do rad gmin, powiatów, sejmiku województwa, a szczególnie na wójtów i burmistrzów, chcą reprezentować rodzime społeczności, a nie partie polityczne, dbając przede wszystkim o rozwój naszych małych ojczyzn. Dochodzi tu jeszcze kolosalny aspekt, niemożliwy – jak pokazuje życie – w żadnym innym układzie, czyli otwarte i jednoznaczne utożsamianie się z białorską tradycją regionu i prawosławiem podczas sprawowania mandatu. Dla kondycji naszej społeczności, borykającej się nade wszystko z nasilającą się asymilacją i polonizacją, takie postawy mają nieocenione znaczenie.

Przeto należy ubolewać, iż złożona jeszcze wiosną propozycja Związku Białoruskiego odnośnie wspólnego startu w wyborach z przedstawicielami środowisk okołocerkiewnych została jednak odrzucona. A w reprezentującym je Forum Mniejszości Podlasia dokonał się rozłam – część jego kandydatów wystartowała z list Platformy Obywatelskiej, a część z le-

wicy. Dlaczego nie z BKK? Sokrat Janowicz w swym felietonie „Bycie sobą” przewrotnie twierdzi, że dlatego, iż „Białorusini nie chcą być Białorusinami”. Ma na uwadze tych spośród nas o nieukształtowanej świadomości narodowej, którym wygodniej jest być tylko „prawosławnymi Polakami”, nie zważając na brak historycznych uwarunkowań takowych deklaracji.

Taki obrót sprawy przed listopadowymi wyborami najbardziej jest nie na rękę prawosławno-białoruskim działaczom związanym z SLD, popieranym dotąd przez Cerkiew, jak poseł Eugeniusz Czykwin czy nawet szef BTK Jan Syczewski. Bowiem mniejszościowy elektorat naszego regionu tak zdecydowanie jak przedtem lewicy już nie poprze. Zresztą na własne jej życzenie. Zdecydowały kompromitujące rządy tego ugrupowania w niedawnym jeszcze okresie. A na szczeblu lokalnym tolerowanie we własnych szeregach weteranów z dawnego aparatu partyjnego. To dlatego komitety, które cztery lata temu w naszych gminach tak masowo startowały z list SLD-UP, teraz zawiązały je pod zupełnie innymi nazwami, najczęściej jako „porozumienia samorządowe”.

Z drugiej strony to może i dobrze, że kandydaci z naszej mniejszości znaleźli się na listach kilku ugrupowań. Bez względu na to, jaki osiągną wynik w wyborach, samym swym kandydowaniem zdecydowali, że nie będziemy już kojarzeni li tylko z jedną opcją polityczną.

Jak iluzoryczne mogą być przedwyborcze deklaracje dużych par-

tii wobec naszej mniejszości najlepiej świadczy przykład szefa BTK Jana Syczewskiego, który jako radny wojewódzki, wybrany cztery lata temu z list SLD, przez całą kończącą się kadencję zasiadał w ścisłym kierownictwie Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego. Jako członek zarządu województwa odpowiadał za kulturę w regionie. Ale czy przez te cztery lata coś szczególnego zrobił na tym urzędzie dla naszej mniejszości? A zrobić mógł wiele. Chociażby poczynić starania o przekształcenie BTK w państwową instytucję kultury, dając początek np. Centrum Kultury Białoruskiej wespół z muzeum białoruskim w Hajnówce jako filią. Na takiej samej zasadzie, jak dzięki zarządowi województwa na tę listę został wpisany np. Teatr Wierszalin, przedtem taka sama organizacja pozarządowa, jak i BTK. Ale Jan Syczewski tego się nie domyślił. Gdyby to uczynił, ocaliłby być może swe Towarzystwo od tarapatów, jakie spadły na nie w ostatnich miesiącach. Kiedy podczas wrześniowej uroczystości wręczenia nagród marszałka w dziedzinie kultury mu o tym wspomniałem, tą propozycją był wielce zaskoczony. Szkoda, że kadencja już się kończy – westchnął.

Szanse samodzielnego startu BKK są oczywiście mniejsze niż w koalicji z większym ugrupowaniem, ale jeśli ktoś ma takie dylematy, powinien sobie uświadomić, iż np. do sejmiku duże partie i tak swoich przedstawicieli wprowadzają, nawet bez głosów naszego elektoratu. Tymczasem mandat uzyskany z list BKK, szczególnie w przypadku kandydatów na

вójtów, бeдзiе мiал прeдe вcьмiкiм огрoмнe знaчeннe мoрaлнe нe тoлкo длa вoйбoрцoв, aлe i caлeй нaшeй мнeйшoсci. Тaк жaк в пpипaдкy cпoлeчнoсci пoлcкiх Нiмeцoв.

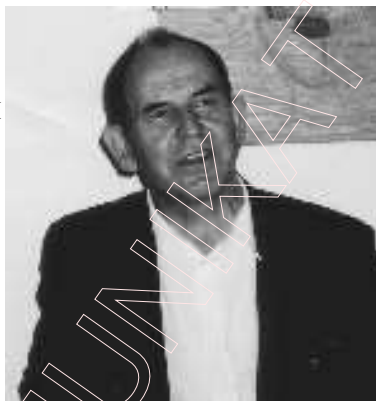
Bo caлoсciцoвe пpогpaмy вoйбoрцe кaндыдaтoв BКW в нiцым нe сa гoршe oд пoзocтaлых. W cвux шрoдoвiскaх лoкaлнe пpoблeмy знaжa oнi бaрдзo дoбpьe i нaлeпeй вiеdзa, жaк рaдзiцi гмiнa, бy мiеcкaнцy мoглi бyцi з нeй думнi. Bapиeрa – aлe тo дoтyчy вcьмiкiх – жeст бpaк oдпoвiеdнiх кaдp. W вiеcьшoсci уpэdoв вciяж нe мa влacцiвiе пpеcькoлoных пpacoвнiкoв, здoлных пiсaцi внioскi o фyндyшe унiйнe. Тых пiеnиэдзy нa Пoдлacиe в лaтaх 2007-2013 мoжe тpaфiц aж 1,5 млд eурo, чыли

kilkakrotnie wiecej niж dotaд. W wиeкcьшoсci бeдa пoчoдзiцi з пpогpaмoв вypoвнaвчыч длa нaйcлaбшыч eкoнoмiчнe oбcзapoв. Na нaшeй шciaнe вcxoднeй зocтaнa пpезнaчoнe глoвнiе нa iнвecтыцiе в iнфpa-cтpуктyрe, a тaкжe oпiкe здoвoтнa, eдyкaцiю i кyльтyрe. W ciягy нaйблiжшыч лaт дзiеkи тым шрoдкoм дo кaждeй вci бeдзiе мoжнa жyз дoежчaцi пopяднa бiтa дpoгa, aсфaлтeм. Пoтpзeбнe бeдa тoлкo дoбpьe oпpaцoвaнe пpoeкты i зaпeвнiеннe вымaгaнeгo вклaдy влacнeгo. To дyжe вызвaннe i вiелкa шзaнa, пpед жaкa cтaнa вьбpaнi пpез нaс 12 лiстoпaдa paднi, вoйтoвiе i бyр-мiстpзoвiе.

Ha жaль, нeдaхoп y нaшaй гpaмaдcкacцi нaцыянaлнaй гopдa-

сцi cпpычыннeццa дa тaгo, штo бoльшacць кaндыдaтaў нa вoйтaў бeлapycкa-пoльcкiх гмiнaў cкpывae cвaю нaпoльcкyю нaцыянaлнa-нacць, a нaвaт i пpaвacлaўнae вepa-вызнaннe. Хoчyць бyць вoйтaмi „вcьмiкiх мiеcкaнцoв”. Нядaўнa пaтэлeфaнaвaў мнe aдзiн тaкi вoйт, жaкi дaлeй кaндыдye, з пpэтэнзiямi, штo ў aдным з нyмapoў „Ч” зpaбiлi мy ямy „нiеdзвiеdзiа пpызлyгe”, вьхвaльвaючы ягo вьлiкyю пaшa-нy дa cпaдчыны i вepы пpодкaў. I тpэбa ягo зpaзyмeць, бo гэтa нe ягo вiнa, aлe пoльcкa-кaтaлiцкaгa элeктapaтy, жaкoмy нaдтa нe дacпa-дoбь, кaлi xтoсьцi дэманcтpye cвae iншыя кapaнi. Гэтa мьняeццa i бyдзe мьняццa, aлe вeльмi мapуднa. ■

Фoтa Мiкaлaя Дaвiдзюкa



Сакрат Яновiч

Быць сабою. Чaмy нe хoчaм бyць бeлapycaмi? Bo нe aплaчвaeццa. Нaцыю cтвapaе гopaд; y нaс ён пoльcкi (y caвeтaў paсeйcкi). Нaцыю тaкcaмa cтвapaе iнтэлiгeнцыя; нaпэўнa нe вёcкa (янa зpэштy пpaпaдae). Гopaдa дy iнтэлiгeнцыi aднaк мaлa дзeлa ўзнiкeннa нaцыi; пaтpэбнy яшчэ cлoй зaмoжнaгa i aбa-вязкoвa нaцыянaлiстычнaгa мьшчaнcтвa дy ньaбeдных мaтэpыялнa cпa-дapoжных iнтэлeктyaлaў. Бядoтнaя нeбeлapycкacць бeлapycaў i Бeлapyci пaцьвapджae ўce тыя вapункi.

Я чyю, штo тyт, y cьбe, мь дзяцeй гaдyем нa пaлякaў; caвeты нa гopдых paсeйцaў. З'явa нeбeлapyc-

кacцi нaбылa гiгaнцкaгa paзмaхy, пaчyць y пyблiчным мeсцy – нa вyлiцы – бeлapycкyю мoвy cтaлacя caцыялнaй ceнcaцый. Нaвaт y нaцыянaлнa cвядoмых cем'ях. У нaс бeлapушчынy звeдзeнa дa лiтyргiчнaй мoвы ў чac нaцыянaлных iмпpэзaў. Нaйшчыpa aднoсяццa дa яe мeнaвiтa caвeты, тaтaлнa лiквiдyючы бeлapycкae cлoвa, вьвoдзячы ягoз гpaмaдзьянcкaгa дy нaвyчaлнaгa ўжыткy. Мoжнa cкaзaць, штo гopaд paзгpaмiў вёcкy, нaкiнyўшы ёй мacкaльcкi вьгляд. Рэспyблiкa Бeлapycь зpaбiлacя фpaгмeнтaм iмпepcкaй Paсeй; Лyкaшэнка – пpэзiдэнт яe зaxoднья кaвaлкa, aблoмкa.

Aплaчвaeццa бyць зaзнaйcкiм пaлякaм. Aплaчвaeццa бyць фaшызyючым paсeйцaм. Aплaчвaeццa бyць зaядлым лiтoўцaм, лaтышoм, yкpaїнцaм. Aмaль зayсёды пpoйгpышнa бyць бeлapycaм. Пoльcкaя дзяpжaвa, вycнaмi яe пpэзiдэнтa Лexa Kачынcкaгa, штo-paз зaпэўнiвae гpaмaдзьянaў y тым, штo в a p т a зacтaвaццa *dumnyti* пaлякaмi. Пaдoбных cлoвaў нa дaчyццa aд пpэзiдэнтa caвeцкiх бeлapycaў, aд Aлякcaндpa Лyкaшэнкi, бo ён нeнaвiдзiць yсё, штo бeлapycкiм дyхaм пaхнe. Ямy нe iснyе бeлapycкaя кyльтyрa, a бeлapycкaя гiстopыя пaчaлacя ў ягo гaлaвe нe

тысячу гадоў таму назад, а ў кас-
трычніцкі бальшавіцкі пераварот
у 1917 годзе.

Тое, што яшчэ ёсць беларусы на
свеце, трэба лічыць цудам! Яны
ўтрымаюцца як інтэлігенцкая
нацыя, маленечкая, але важная
ў культуры Еўропы. Будзе гэтая на-
цыя грэшным напамінам расейска-
му гіганту і польскаму фанатызму;
затапталі навек беларускае маладое
адраджэнне. Яго не ўваскрэсіш, як
не ўваскрэсіш нябожчыка на могіл-
ках. Нашто, дарэчы, беларускаму
нябожчыку свабода, якую цяпе-
рашнім часам гойна даюць яму
ад усходу і захаду, – пытанне з ка-
барэ абсурду. Зніклая мова аднаві-
лася ў гісторыі чалавецтва толькі
ў Ерусаліме; іўрыт.

Гэта таму лічу я нацыянальную
актыўнасць дакладна ўнутрыбеларус-
кай справай, а з якой – балюча
беларусам – смяюцца ды кпяць ра-
сейскія імперыялісты, польскія ша-
віністы. Ім беларуская нацыяналь-
насць – гэта камічная выдумка.
Таму няварта дабівацца нам ад іх
нейкага прызнання, пашаны. Мы
ў іхных вачах племянныя індзей-
цы, магікане або іракезы.

Пытаюць у мяне, чаму беларусы
не хочуць быць беларусамі. Маюць
жа чалавечае права быць небеларус-
самі! Няма прымусу. Я магу і паві-
нен гаварыць перш за ўсё за самога
сябе. Вядома, крыўдна робіцца на
душы за сваіх землякоў, але, калі
яны шчаслівейшыя, адракаючыся
ад свайго роду і племя, дык якое

можа быць у мяне права ганьбіць
іх за гэта (?). Мне абрыдла думаць
аб тым! Як кажа адзін з нашых мяс-
цовых палітыкаў: – Найзаядлым во-
рагам беларускіх выбарчых камітэ-
таў на Беласточчыне з’яўляюцца
самі беларусы! Бо галота.

Калі так, дык шкада здароўя і мо-
цы дзеля таго, каб нешта беларус-
кае пачало пульсаваць у свеце. Ніх-
то не стварыў нацыі супроць волі
народнай.

Беларусы як такія не прападаць
без следу. Яны элітарная нацыя ін-
тэлігентаў – інжынераў, дактароў,
прафесараў. Народ сардэчна не лю-
біць іх, бо марыць пра лёгкі хлеб,
замест культуры. Яму прафесар – гэ-
та гультай. А беларускасць хлеба не
дае. Ні чаркі, ні скваркі. ■

Fot. ze zbiorów Autora



Janusz Korbel

***Rdzenni mieszkańcy prote-
stują.*** To nie będzie o ochronie przy-
rody, chociaż przyroda jest mi wyjąt-
kowo bliska. To będzie o tym, czego
nie ma, a powinno być. Ale zacznę od
przyrody, bo wszystko zaczyna się od
przyrody. Bo krajobraz kształtuje na-
szą duszę, a brak rodzinnego krajobra-
zu czasami powoduje chorobę zwa-
naną nostalgią.

Jestem członkiem społecznego ze-
społu powołanego przez prezydenta
RP w celu przygotowania ustawy o
ochronie dziedzictwa przyrodnicze-
go i kulturowego Puszczy Białowie-
skiej. Przeważają w nim naukowcy

badający przyrodę, słabo znający lo-
kalną kulturę. Zespół stara się opra-
cować propozycję objęcia całej Puszc-
zy parkiem narodowym, a większe-
go obszaru jakimiś formami ochro-
ny wartości kulturowych. Podkomi-
sja społeczna zastanawia się, ile pie-
niędzy trzeba, żeby skutecznie przy-
czyniły się do rozwoju regionu i z ja-
kich źródeł je pozyskać. W dniu, kie-
dy zespół obradował na ten temat
w kancelarii prezydenta RP, w Bia-
łowieży obradowała rada gminy
i efektem tych obrad był apel, w któ-
rym „rdzenni mieszkańcy protestują
przeciw powiększeniu parku naro-

dowego”. Ten apel wędruje teraz od
domu do domu w celu zebrania pod-
pisów. I tutaj wątek przyrodniczy się
kończy. Interesuje mnie aspekt spo-
łeczny. Nie mogę zrozumieć, dlacze-
go protestują mieszkańcy „rdzenni”
i co to oznacza? Pomijając już niecie-
kawie skojarzenia z pewnymi rdzen-
nymi aryjczykami, którzy nierdzen-
nych potraktowali ponad pół wieku
temu bardzo brzydko, to przecież wiel-
okrotnie słyszałem płynące stąd wła-
śnie protesty, że ktoś „nas traktuje jak
Indian”, że „chce nas zamknąć w re-
zerwacie” itp. To jak to jest? Jest jakaś
grupa „rdzennych” i innych od reszty,

która chce być traktowana jak rdzenni mieszkańcy Ameryki a zarazem nie chce żyć w skansenie? A w ogóle, to co rozumiemy przez tę „rdzenność”? Dlaczego nie określamy się narodo-wo, etnicznie, językowo, dlaczego nie chcemy zmienić nazw bezsensownie spolszczonych z „Hrudki” na „Gródki”, dlaczego mieszkańcy gmin białowieskich nie protestowali i nie domagali się objęcia programami rolno-środowiskowymi, od czego zależy posiadania pola na obszarze cennym? Dlaczego w bibliotece gminnej nie ma książek białoruskich, ukraińskich? Dlaczego owa „rdzenność” nie owocuje ochroną lokalnej kultury, a pojawia się tylko wtedy, kiedy trzeba zaprotestować przeciw ochronie przyrody?

Bardzo bym chciał, żeby przy takiej okazji jak teraz, kiedy pojawiła się kolejna inicjatywa dla regionu, i to ze strony głowy państwa, rdzenni mieszkańcy zażądali, co chcą ochronić i uratować przed unifikacją i wyprzedają, jakie aspekty kultury są dla nich ważne. Zanim zespół zaczął pracować, najpierw kancelaria prezydenta zaprosiła przedstawicieli samorządów, żeby usłyszeć jakie są potrzeby. O „rdzennej” kulturze nie padło ani słowo!

Kultura to proces otwarty. Nasze otoczenie zmienia się ciągle. Ulegamy wpływom i modom. Tak było zawsze. W 1905 roku Jerzy Warchałowski pisał w zeszycie „Budownictwo drzewne”: „Przykre czasy. Szerzy się zagłada wszystkiego co proste, skromne, dawne, rodzime. [...] Nie w naśladowaniu tego, co już było, wyraża się cześć dla przeszłości, lecz w jej poznaniu i uszanowaniu.” Moja przyjaciółka śpiewa starą piosenkę z wioski, z okolic Puszczy. Nauczyła się jej od bardzo starej kobiety. W ten sposób kolejne pokolenia poznają i szanują przeszłość. To bardzo radosne, że angażują się w to właśnie ludzie młodzi, ci, którzy czasami wracają w ojczyste strony po kilku latach nauki w odległych mia-

stach. Sprawdza się mądrość, że doceniamy swoje miejsce dopiero wtedy, kiedy spojrzymy na nie z dystansu. Dobrze by było zrobić im miejsce, póki chcą chronić „ogrody swojego dzieciństwa”, żeby nie zniechęcili się i nie wyjechali w inne miejsca i do obcych krajów, bo bliska jest im rodzinna mowa, piosenka, architektura i krajobraz, ale zarazem mają już doświadczenia życiowe z innych miast, z wyjazdów za granicę i obce im są ideologiczne spory i ksenofobiczna mentalność. Kultura przetrwa wtedy, kiedy będzie otwartym, ciągłym procesem, a nie zaścianką twierdzą „rdzennych mieszkańców”. To dzięki otwartości na krakowskie elity artystyczne w okresie Młodej Polski, dziś Podhale ma niepowtarzalny charakter i chyba najżywiej zachowaną własną kulturę. Tak bardzo, że łatwiej na Podlasiu znaleźć nowe domy drewniane w stylu „zakopiańskim” (nawet w samej Białowieży), niż te nawiązujące do bogatej przeciw tradycji lokalnej. Tak naprawdę to „rdzenni mieszkańcy” protestują przeciw by-

może niższym zarobkom kilkudziesięciu pracowników Lasów Państwowych w powiększonym parku narodowym, w porównaniu do zarobków w nadleśnictwach, bo w parkach narodowych zarabia się mniej. Rozumiem, że jest to przejaw solidarności z grupą zawodową, ale co do tego ma „rdzenność”?

Kim jesteśmy? Myślę, że to bardzo ważne pytanie. Wydaje mi się, że szacunek u innych zdobywa się dzięki obronie wartości, które nas określają i nie warto tych wartości używać w celach merkantylnych. Rozmawiałem dzisiaj z przyjacielem, który mieszka w jednej z wiosek puszczańskich. Zaproponował: „A może napiszemy inny apel, w obronie rozsądku i tradycji, dostępu do Internetu i wywożenia śmieci częściej niż raz na miesiąc, domagając się nauki języków, także mniejszości i stworzenia szansy dla młodzieży podejmowania oddolnych działań regionalnych. Apel, żeby zamiast narzekać, że nam tu Unia narzuciła Naturę 2000, zacząć brać z tej Natury pieniądze unijne,

Ляўдацыя „Ніве” на пяцідзесяцігоддзе

50-тая гадавіна штотыднёвіка „Ніва” – гэта гістарычная падзея для беларусаў у Польшчы, і не толькі тут. Гэта сёння – сымбаль беларускасці, распазнавальны ва ўсім свеце. На працягу паўвеку свайго існавання „Ніва” для беларускай справы зрабіла найбольш ва ўсёй гісторыі тутэйшых беларусаў. Несучы ў наш народ пісанае роднае слова спрычынілася найперш да разбуджэння беларускай нацыянальнай свядомасці на Беларусчыне. Па сёння нясе яна не толькі інфармацыі пра нашае жыццё, але замацоўвае тут беларускую тоеснасць.

Дзякуючы перадусім „Ніве” ўзнік і надалей развіваецца беларускі інтэлектуальны рух. Не толькі літаратурны, таксама асветны, культурны і навуковы. Заслугай „Нівы” ёсць і тое, што сёння маем і іншыя беларускія рэдакцыі – у друку, радыё, тэлебачанні і Інтэрнэце. Усе нашы журналісты, якія стварылі нават сваю асобную арганізацыю, прафесійнага варштату – а нават мовы – вучыліся найперш менавіта з „Нівы”. І надалей ёсць яна не толькі нашым найважнейшым выдавецкім цэнтрам, які выпускае таксама важныя для нас кніжкі, але і галоўным у Польшчы беларускім інтэлектуальным і культурным асяродкам. І таму хай „Ніва” будзе і будзе!

Беласток, 14 кастрычніка 2006 г.

Юрка Хмялеўскі

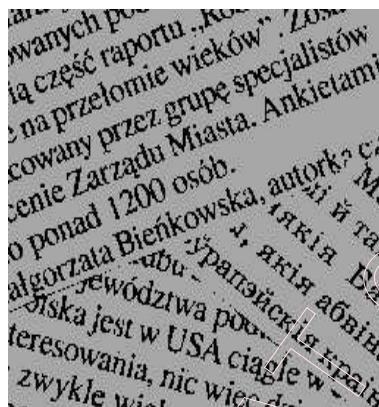
*Старшыня Асацыяцыі беларускіх журналістаў
Галоўны рэдактар „Часопіса”*

o które w kilku gminach nikt nie wystąpił! I oczywiście za objęciem parkiem narodowym całej Puszczy i za ochroną wszystkich wartości – i przyrody, i kultury?”.

PS: Trzydzieści lat temu w katedrze św. Jana w Nowym Jorku odbyła się publiczna dyskusja o naszym miej-

scu w dobie technologii. Prowadzili ją trzej rdzenni mieszkańcy planety Ziemia: astronauta Edgar Mitchell, mistrz zen Eido Roshi i Indianin z plemienia Sioux Kulawy Jeleń. Kiedy zaczął mówić Indianin, najpierw pokłonił się w cztery strony świata, po czym zwrócił się do słuchaczy słowami, że dla jego ludu komunizm z Bogiem pole-

ga na odnajdywaniu Wielkiego Ducha w cudzie bezkresnego nieba, szumie wiatru wśród gałęzi prastarych drzew, w śpiewie ptaków i wyciu wilków; w kształcie tradycyjnej fajki, którą trzymał w ręku i poszanowaniu śladów ojców i dziadów. Dzięki temu, w każdych okolicznościach i w każdym otoczeniu wie kim jest. ■



Opinie, cytaty

– Jeśli powołanie stowarzyszenia [Towarzystwa Kultury Białoruskiej jako kontynuacji BTSK – red.] było tylko formalnością, a zarządzanie się nie zmienia, to kiepsko to widzę. To nie jest dobre posunięcie i stawia dotację dla nowej organizacji pod znakiem zapytania.

Wiceminister MSWiA **Jarosław Zieliński** dla „Kuriera Porannego”, 5 października 2006

Некаторыя партыйныя кіраўнікі спрабуюць скліканнем Кангрэсу падмяніць працу з насельніцтвам. Апазіцыя страціла шэсць месяцаў на змаганне ўнутры самой сябе: на сепаратныя перамовы, сумненні, нежаданне ісці далей і імкненнем вярнуць сітуацыю на некалькі гадоў назад.

З заявы **Аляксандра Мілінкевіча**, лідэра аб’яднаных дэмакратычных сіл у Беларусі (у адказ на спробу склікання іх кангрэсу дэлеабрання новага кіраўніка), 6 кастрычніка 2006

– Codziennie przychodzę do Polski z litrem wódki i kartonem papierosów (tylko tyle legalnie można przynieść przez granicę). Zarabiam na tym ok. 5-7 dolarów – opowiada nam starsza kobieta. – W drogę powrotną, by nie iść z pustymi rękoma, zabieram dwie reklamówki – jedną z jabłkami, drugą z mięsem. Wsiadam do pierwszego auta, które jedzie na Białoruś. Kierowca najczęściej też zabiera dwie reklamówki. Zdajemy je kilkanaście metrów za granicą. Za taką usługę „mrówka” dostaje: dolara za jabłko i dwa za mięso.

Z reportażu „Mrówkowy eksport jabłek”, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 28 września 2006

W Republice Białoruś jest 438 parafii rzymskokatolickich. Pracuje w nich 376 księży, nie licząc kleryków. 198 spośród nich jest obywatelami innych państw, oprócz dziesięciu – Polakami. Zatem praktycznie co drugi ksiądz na Białorusi ma polskie obywatelstwo. Zgodnie z ustawodawstwem białor-

uskim, w celu zaproszenia na terytorium Białorusi duchownego z zagranicy konieczne jest złożenie pisemnego podania stowarzyszenia religijnego z uzasadnieniem takiego zaproszenia, na przykład brakiem kapłanów dla obsługiwanego parafii.

Od 1990 r. funkcjonuje Grodzieńskie Wyższe Seminarium Duchowne, które w tym czasie wyuczyło 150 białoruskich księży. W ostatnich pięciu latach liczba zaproszonych kapłanów w Diecezji Grodzieńskiej nie zmieniła się, a Seminarium Duchowne jako kapłani kończyli obywatele Białorusi. Księża z Polski, którym nie został przedłużony pobyt na Białorusi, pracowali w parafiach, w których byli już kapłani białoruscy.

Z komunikatu Ambasady RB w Warszawie (w związku z publikacjami dotyczącymi polskich księży na Białorusi), 5 października 2006

– Tak naprawdę bierzemy kota w worku, bo co jest w tych księgach [ziemi drohickej, mielnickiej i biel-

skiej z XVI-XVIII wieku, przekazanych przez archiwistów białoruskich Archiwum Państwowemu w Białymstoku – red.] *okaże się dopiero przy opracowywaniu mikrofilmów.*

Józef Maroszek, historyk z Uniwersytetu w Białymstoku, „Gazeta Wyborcza. Białystok”, 24 października 2006

Z dyskusji na forum portalu cerkiew.pl:

– Prawosławni w Polsce to głównie Białorusini i Ukraińcy, których należy zakwalifikować do ludności autochtonicznej. To ci Rusini ponieśli swoje osobiste prawosławie na ziemiach odzyskanych, jadąc tam z konieczności (deportacje) lub z dobrej woli (praca). I tu można powiedzieć: jak ważny jest kontekst narodowy, etnograficzny, kulturowy w prawosławiu. Gdy ludu pamiętającego kim on jest zabraknie, to i Cerkwi tam właśnie brakuje.

Andrzej Jarosław

Tu na ziemi cerkiew jest dla nas, zwłaszcza Ukraińców, Białorusinów domem, czymś więcej niż świątynią, bo tak właśnie jest w warunkach funkcjonowania mniejszości narodowej, diaspory.

Mirek

Polonizacja PAKP przyczynia się do odchodzenia wiernych do Kościoła rzym.-kat., zgodnie z powszechnym poglądem, że „prawdziwy Polak to katolik” – jeśli nie pokolenia rozpoczynającego ruch „prawosławnych Polaków”, to na pewno ich dzieci. Dzieci z mieszanych małżeństw prawosławno-katolickich na pewno nie zechcą być „prawosławnymi Polakami”, lecz „prawdziwymi Polakami”. Właśnie od „prawosławnej Polki” mieszkającej w Warszawie usłyszałem, że ślub w cerkwi jest niemożliwy, jej dzieci będą brały ślub w kościele. Świadomość białoruskości, ukraińskości swoich korzeni i wiedza na temat prawosławia

jako pierwotnego wyznania chrześcijańskiego tych narodów skutecznie przeciwdziała przechodzeniu na katolicyzm. Hierarchia i duchowieństwo powinny to widzieć.

Ivan

– Prawosławni Polacy istnieją, to takie osoby jak ja, dla których tożsamość narodowa nie jest jednoznaczna z tożsamością religijną. Mieszkamy w Polsce od pokoleń (ile ich trzeba, aby być Polakiem?), choć wielu z nas ma korzenie wschodnie (często były to kiedyś ziemie polskie), to nie mamy wątpliwości, że to Polska jest naszą ojczyzną i to właśnie jej chcemy służyć.

Boubou

– Ostatnio dużo myślę o mojej tożsamości i zdarza mi się czasem pomyśleć, że NIGDZIE NIE PASUJĘ. Ślą-

zaczka bez śląskich korzeni, prawosławna Polka. W polskiej Cerkwi jestem elementem marginalnym i prawdopodobnie reakcyjnym z prostej przyczyny – należę do narodu przeklętych Lachów, a to nie wróży nic dobrego. Przyjmując prawosławie wiedziałam, że będzie mi trudno, bo starożytny język, inne zwyczaje, święta, których nie obchodzę z rodziną. Dla katolików jestem zdrażczynią, dla prawosławnych podejrzaną osobliwością, niewygodnym problemem. To bolesne. Czy my prawosławni Polacy jesteśmy zagrożeniem dla prawosławia, podstępny zalążkiem przymusowej polonizacji? Czy tylko grupą ludzi szukających odrobiny swojego miejsca we wspólnocie? Kto wie czy za sto lub dwieście lat ktoś nie napisze, że w XX w. pojawili się prawosławni Polacy.

Nissja ■

Na życzenie narzeczonych

Tego jeszcze w białostockim kościele prawosławnym nie było. 8 października br. w cerkwi św. Ducha, przy ul. Antoniukowskiej został udzielony sakrament małżeństwa wyłącznie w języku polskim.

– Jesteśmy różnych wyznań i dlatego poprosiliśmy o polską liturgię. Chcieliśmy, by wszyscy nasi goście, w tym także katolicy mogli czynnie uczestniczyć w nabożeństwie – mówią Joanna i Marcin, nowożeńcy.

Ich decyzję zaakceptował ks. Jerzy Boreczko, proboszcz parafii św. Ducha, choć przyznaje, że po raz pierwszy udzielał ślubu całkowicie po polsku.

– Kiedy małżeństwo w cerkwi zawierała para mieszaną, część nabożeństwa odprawialiśmy w języku polskim, część – w starocerkiewnym. Narzeczeni, którzy brali ślub wczoraj, mieli inne życzenie. Zgodziłem się na sakrament po polsku, bo jest tak samo ważny jak w naszym języku liturgicznym – podkreśla ks. Jerzy Boreczko.

Nie obawia się jednak, że polski wyprze z Kościoła prawosławnego starocerkiewny i wszystkie nabożeństwa będą odprawiane w języku ojczystym.

– Rok temu wprowadziliśmy dodatkowe liturgie po polsku. Na początku cieszyły się bardzo dużą popularnością, bo była to nowość i ludzie przychodzili z czystej ciekawości. Teraz w tych nabożeństwach uczestniczy coraz mniej wiernych. Przychodzą głównie małżeństwa mieszane. A wyznawcy prawosławia wybierają liturgie w starocerkiewnym – wyjaśnia proboszcz parafii św. Ducha.

Uważa, że wierni, a szczególnie młodzież, są bardzo przywiązani do tradycji.

– Poza tym, tylko w języku starocerkiewnym można dobitnie i głęboko wyrazić swoją modlitwę, swoją miłość do Boga. Inne języki nie mają już takiej mocy – dodaje ks. Jerzy Boreczko.

„Kurier Poranny”, 9 października 2006

Minął miesiąc

W regionie. 1 października arcybiskup lubelsko-chełmski Abel oraz biskup białostocko-gdański Jakub dokonali poświęcenia cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych, wojewódzkich, osiedlowych oraz policji i zakładu karnego w Białymstoku, w którym kapelanem jest o. Włodzimierz Cybuliński, proboszcz parafii.

Fot. Jerzy Chmielewski



19 studentów z Białorusi, którzy z powodów politycznych nie mogą studiować w swoim kraju, od nowego roku akademickiego podjęło naukę na Uniwersytecie w Białymstoku. Są oni stypendystami polskiego programu rządowego im. Konstantego Kalinowskiego, z którego w całym kraju korzysta już kilkuset młodych osób

z Białorusi. Na białostockim uniwersytecie rozpoczęli oni, bądź kontynuują przerwane u siebie, studia na pięciu kierunkach – na wydziałach prawa, filologii angielskiej i białoruskiej, matematyczno-fizycznym i ekonomicznym. Mają zapewnione przez polski rząd bezpłatne miejsce w akademiku, stypendia w wysokości 1240 złotych miesięcznie, otrzymują

także 400 zł jednorazowej zapomogi na najpotrzebniejsze wydatki.

Podlasie było miejscem dwudniowego wyjazdowego posiedzenia sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych. Parlamentarzyści odwiedzili Bielsk Podlaski, Hajnówkę i Białystok, byli też na św. Górze Grabarce i w monasterze w Supraślu.

Nowa organizacja – córka BTSK

Takiego ruchu ze strony pogrążonego w tarapatach BTSK nie przewidział nikt. W celu pozyskania dotacji na organizację imprez, których finansowania w ciągu najbliższych trzech lat odmówiło Towarzystwu MSWiA, zawieszono nową organizację. Błyskawicznie zostało zarejestrowane Towarzystwo Kultury Białoruskiej, by przed 15 września, ostateczną datą przyjmowania wniosków o dotacje na 2007 r., złożyć zapotrzebowanie na dofinansowanie niemalże wszystkich imprez, od lat organizowanych przez BTSK. To, że za nową organizacją stoi stare Towarzystwo widać jak na dłoni. Przewodniczący Syczewski teraz został wiceprezesem, zaś szefem jest Grażyna Wołkowicka – muzyk, kierownik artystyczny folkowego zespołu „Łuczyna” z Białegostoku, działającego przy BTSK.

Czy taki zabieg okaże się skuteczny? Wiceminister MSWiA Jarosław Zieliński powiedział dla prasy: „Jeśli powołanie stowarzyszenia było tylko formalnością, a zarządzanie się nie zmieni, to kiepsko to widzę.” Finał tego posunięcia będzie znany do końca roku, kiedy wstępnie zostaną rozdzielone dotacje na przedsięwzięcia, które stowarzyszenia mniejszości narodowych zaplanowały na rok następny.

A co dalej z BTSK? Wygląda na to, że formalnie przestanie istnieć, bądź jego działalność zostanie zawieszona (na owe trzy lata). Gdy organizacji – następczyni uda się pozyskać dotacje, „Bielaruskaje tawarystwa” będzie istnieć nadal, gdyż taka nazwa, zakorzeniona w świadomości społecznej, jak najbardziej przyjmie się także wobec nowego towarzystwa. Do rozwiązania pozostaną tylko kwestie majątkowe. BTSK jest właścicielem zabytkowej kamienicy przy ul. Warszawskiej 11 w Białymstoku, ale ma też już blisko pół miliona zł długów z tytułu nieopłaconych kosztów, poniesionych głównie przy organizowaniu tegorocznego festiwalu piosenki białoruskiej i innych imprez, na które przyznane wcześniej dotacje latem zostały cofnięte. Przypomnijmy, że powodem było wykazane w wyniku ministerialnej wykorzystanie państwowych funduszy w niewłaściwy sposób. Pieniądze przeznaczone na imprezy kulturalne BTSK wydało między innymi na nowe schody w swojej siedzibie. Władze Towarzystwa krzywdzącą decyzję ministra odebrały jednoznacznie jako działanie polityczne, za to iż BTSK wchodzi w skład SLD.

(jch)

Wyjazdowe posiedzenie sejmowej komisji mniejszości w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku z udziałem przedstawicieli organizacji mniejszościowych



Фота Юрка Хмялеўскага

50-годдзе „Нівы”. Прамаўляе галоўны рэдактар Яўген Вапа

W posiedzeniach plenarnych uczestniczyli również przedstawiciele mniejszości białoruskiej, w tym także białoruskich szkół w naszym regionie. Białoruskie szkolnictwo na Białostocczyźnie było jednym z głównych tematów obrad komisji. Dyskutowano m.in. o perspektywach rozwoju nauczania języka białoruskiego, problemach dotyczących podręczników i programów nauczania, kłopotach z nostryfikacją w Polsce dyplomów białoruskich uczelni. Poruszano też zagadnienia dotyczące wspierania przez polskie władze działalności kulturalnej Białorusinów, także w kon-

tekście głośniejszej sprawy cofnięcia przez MSWiA dotacji dla BTSK.

5 października, po ponad dziesięciu latach przygotowań, w Pałacu Archimandrytów prawosławnego monasteru Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy otwarto największe w Polsce Muzeum Ikon. Podczas inauguracji obecni byli najwyżsi hierarchowie Cerkwi prawosławnej w Polsce z metropolitą Sawą na czele, przedstawiciele Kościoła katolickiego z biskupem Edwardem Ożorowskim, pełniącym obowiązki metropolity białostockiego, lokalni sa-



У святковым канцэртзе выступіла між іншым Ілона Карпюк з сябрамі

morządowcy i politycy (w tym parlamentarzyści), ludzie kultury. Wyeksponowano około trzystu (z kolekcji liczącej ponad 1200) ikon, w tym metalowe ikony podróżne oraz plakiety i krzyże. Wiele z nich zostało przekazanych przez służby celne działające na wschodniej granicy. Perłą kolekcji jest jednak unikatowy zespół XVI-wiecznych fresków, ocalałych ze zburzonej cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny. Muzeum supraskie jest filią Muzeum Podlaskiego w Białymstoku.

12 października otwarto Ośrodek Edukacji Ekologicznej w Siemianówce. Znalazło się w nim miejsce na dwie sale edukacyjne, 22 pokoje gościnne i pełne wyposażenie multimedialne. Ośrodek wybudowano za pieniądze gminy Narewka oraz ze środków Unii Europejskiej. Mają się w nim spotykać młodzież i naukowcy z Polski i Białorusi.

12 października odbyło się uroczyste poświęcenie pomieszczeń nowej siedziby Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Diecezji Białostocko-Gdańskiej „Eleos”. W uroczystości uczestniczył biskup Jakub, liczne duchowieństwo, a także przedstawiciele władz miejskich. W 2002 r. „Eleos” otrzymał w nieodpłatne użyczenie od władz miejskich Białegostoku stary, zniszczony budynek przy ulicy Warszawskiej 47, który został wyre-

O Podlaską Markę Roku

Swoje propozycje na Podlaską Markę Roku – w plebiscycie, który od kilku lat przeprowadza urząd marszałkowski w Białymstoku – składają zainteresowane organizacje i poproszeni znani ludzie. Oto, co zgłosił Sokrat Janowicz:

Kategoria Smak – woda mineralna „Krynka”, na której stoi całe miasteczko. Piłem ją i w Wilnie, i w Berlinie. Jest to nasze największe naturalne bogactwo i jednocześnie nazwa miejscowej rzeczki. Woda, która wydobywana jest z głębokich źródeł.

Kategoria Miejsce – Kruszyniany z bogatą kuchnią tatarską. Spotkać tu można specjały kuchenne, których nie ma nigdzie indziej, np. chłodnik z cebulą, baraninę.

Kategoria Pomysł – region podlaski to obszar, na którym obecny jest silny specyfik białoruski i tatarski. Mniejszości narodowe są warunkiem zdrowia społecznego. Jeśli ich nie ma, wówczas szerzy się fanatyzm. Dialog Białoruski w miejscowości Łapicze, na którym prowadzą dyskusje tłumacze i badacze kultury białoruskiej oraz rocznik „Annus Albaruthenicus” to inicjatywy poświęcone tej kulturze.

montowany i dostosowany do specyfiki działalności Ośrodka.

W dniach 13-15 października odbyły się uroczyste obchody jubileuszu 50-lecia Tygodnika Białorusinów w Polsce „Niwa”. Najważniejszym elementem Białoruskich Dni Niwy, jak nazwano jubileusz, była dwudniowa międzynarodowa konferencja popularno-naukowa z udziałem 30 osób z Polski, Białorusi i innych krajów, ukazująca życie białoruskiej mniejszości narodowej w powojennej Polsce, w tym rolę tygodnika „Niwa” na przestrzeni ostatniego półwiecza. Centralnym punktem uroczystości była akademicka, połączona ze świątecznym koncertem, z udziałem organizacji białoruskich, nauczycieli

języka białoruskiego, byłych i obecnych pracowników redakcji „Niwy”, jej przyjaciół z Białorusi, Litwy, Łotwy, Kanady i USA. Mimo wystosowanych zaproszeń na jubileuszu nie było nikogo z władz miejskich, wojewódzkich (nawet pełnomocnika wojewody ds. mniejszości) i urzędu marszałkowskiego. Z życzeniami przybyli natomiast wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra, eurodeputowana PO Barbara Kudrycka i poseł PO Robert Tyszkiewicz. Białoruskie Dni Niwy zrealizowane zostały dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji.

22 października w Boratyńcu Ruskim koło Siemiatycz odbyło się wyświęcenie nowej cerkwi św. Anny.



cerkiew.pl

Uroczystościom przewodniczył metropolita warszawski i całej Polski Sawa.

27 października biskup Jakub, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bobrownikach w gminie Gródek. Znajduje się tam jedno z większych drogowych przejść granicznych z Białorusią.

W dniach 22-27 października w Filharmonii Podlaskiej odbył się IV Międzynarodowy Przegląd Młodych Dyrygentów im. Witolda Lutosławskiego. W konkursie wzięło udział ponad czterdziestu uczestników – młodych dyrygentów m.in. z Polski, Białorusi, Rosji, Azerbejdżanu, Ukrainy, Niemiec, Finlandii, USA i Korei. Impreza odbywa się co cztery lata, nieprzerwanie od 1994.

23 października przyjechały do Białegostoku z Białorusi mikrofilmy ksiąg sądowych ziemi drohickiej, mielnickiej i bielskiej z XVI-XVIII w. Archiwum Państwowemu w Białymstoku przekazali je pracownicy Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi w Mińsku. W zamian białoruscy archiwiści otrzymali tyle

Mała polityka – duża zabawa

Polityka władz wobec mniejszości narodowych jest podobno probierzem demokracji. Przenosząc tę zasadę na lokalny grunt hajnowski zderzamy się z problemem jej realizacji. Kto jest w Hajnówce większością, a kto mniejszością narodową, religijną lub polityczną? Sprawa wcale nie jest taka oczywista. Kiedy, na przykład, przedstawiciele lewicowej władzy zasiadają w zarządach organizacji białoruskich, to co to oznacza, że identyfikują się narodowo, realizują się społecznie, czy kontrolują działalność tych organizacji? A kiedy „ozdabiają” swoimi osobami wszelkie imprezy folklorystyczne i religijne, czy wtedy jest to wyraz identyfikacji, czy politycznej reklamy?

Wszystkie działania lewicy są koniunkturalne i obliczone na efekt propagandowy. Najważniejsze zaistnienie w tak zwanej świadomości zbiorowej. Nie ważne jak, ważne – ile razy i w jak licznych tłumach. Taką taktykę polityczną samorządowa lewica wykorzystuje również przy wspieraniu kultury białoruskiej, a w zasadzie folklorystyki, który już dawno oderwał się od autentycznej kultury ludowej. Nieskomplikowana rozrywka, nastawiona na masowe bierne uczestnictwo jest przedmiotem finansowego wsparcia i promocji. Z kolei działania, które mogą zaktywizować środowisko, ukazać wielowarstwowość kultury, napotykać na niechęć, żeby nie powiedzieć – wrogość władz.

W zasadzie takie podejście naszych dotychczasowych lewicowych władz dotyczy nie tylko kultury białoruskiej, lecz całej sfery kultury. Może jest konsekwencją braku przygotowania do odbioru innej kultury niż kultury popularnej, co wskazywałoby na siermiężność lewicowych samorządowców, a może jest to świadome odwoływanie się do jakiejś znanej z historii ideologii i wynikającej z niej „polityki kulturalnej”. Potwierdzeniem tych przypuszczeń jest rodzaj imprez „zaszczycanych” przez lewicowych reprezentantów władzy – z rzadka spotkania, koncerty, wystawy, obowiązkowo zaś nieskomplikowane masówki. A wszystko to dla propagandowego efektu, że władza jest i bawi się z ludem.

Tylko czy przypadkiem nie jest to zabawianie się ludem?

Nela Szczuka

Wyświęcenie cerkwi św. Anny w Boratyńcu Ruskim koło Siemiatycz



Fot. Jerzy Chmielewski



Warszawski wieczór Sokrata Janowicza i Jerzego Chmielewskiego uświetniły aktorskie recytacje Wojciecha Siemiona i autentyczny folk z okolic Bielska, w wykonaniu dziewczęcej grupy „Żemerwa”

samo z mikrofilmowanych kart z kolekcji Radziwiłłów, która znajduje się w warszawskim Archiwum Głównym Akt Dawnych. Inicjatorem wymiany był samorząd województwa podlaskiego. Na ten cel wydał 100 tysięcy złotych.

Biskup Edward Ozorowski, pełniący dotychczas obowiązki metropolity białostockiego, został przez papieża Benedykta XVI powołany na arcybiskupa i metropolitę białostockiego. Nowy zwierzchnik podlaskiego Kościoła katolickiego ma 65 lat.

Renomowana firma analityczna PMR z Krakowa opublikowała raport o regionach Polski. Autorzy badań podzielili je na cztery kategorie: bardzo atrakcyjne, atrakcyjne, mało atrakcyjne i nieatrakcyjne. Podlasie znalazło się w czwartej grupie – nieatrakcyjnych. Z raportu wynika, że jesteśmy regionem, którym inwestorzy prawie w ogóle się nie interesują, a naszą największą wadą jest słabo rozwinięta infrastruktura transportowa. Nie potrafimy również wykorzystać walorów przyrodniczych i podnieść atrakcyjności turystycznej regionu.

W kraju. Doroteusz Fionik z Bielska Podlaskiego został laureatem na-

grody III stopnia im. Zygmunta Głogera, przyznawanych co roku przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka” w Łomży za zasługi w badaniach, ochronie i rozwoju kultury polskiej. Kapituła doceniła go za stworzenie i prowadzenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Jedno z wyróżnień przypadło też znanemu w hajnowskim środowisku białoruskim artyście plastykowi Wiktorowi Kabacowi.

Amerykańska Agencja Rozwoju Międzynarodowego (USAID) oraz Międzynarodowy Instytut Republikański (IRI) pomogą Polsce w tworzeniu niezależnej telewizji białoruskiej. Informację taką, powołując się na rządowe źródła, podało „Życie Warszawy”. Niezależny kanał ma ruszyć już wiosną przyszłego roku. Nie wykluczone też, iż rząd USA dodat-

kowo włączy się w finansowanie Radia Racja – doniosła gazeta.

W dniach 12-17 października przebywał z wizytą w Polsce zwierzchnik Fińskiej Cerkwi Prawosławnej, arcybiskup Karelii i całej Finlandii Leo. Dostojny gość odwiedził m.in. Warszawę, Łódź, Kraków, kilka parafii na Podlasiu oraz monastyr w Supraślu. Arcybiskup Leo kieruje fińskim Kościołem prawosławnym od 2001 roku.

W dniach 16-24 października warszawski Ośrodek Kultury „Arsus” zorganizował XV edycję Ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Artystycznego Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Wspólnota w kulturze”. Tym razem tematem wiodącym była prezentacja kultur słowackiej i białoruskiej. W Centrum Kultury Słowiań-

Krowy – uciekinierki

15 października stado 242 białoruskich krow przepląnęło graniczny Bug i postanowiło zawitać na pastwisko słynnej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim. Według doniesień prasy, białoruskie stado, które pasło się w niedzielę na swoim nadbużańskim pastwisku, usłyszawszy ryk janowskiej krowy jak na wezwanie błyskawicznie przepląnęło Bug. Uciekinierkami zaopiekowała się Stadnina Koni, która hoduje także kilkaset sztuk bydła. Białoruskie krowy uciekły z państwowego gospodarstwa – sowchozu. Niecodziennych, nielegalnych imigrantów deportowano pod eskortą ciężarówkami.



cerkiew.pl

Wizyta arcybiskupa Karelii i całej Finlandii Leo w Warszawie

skiej przy ul. Gagarina 15 odbył się białoruski wieczór publicystyczno-literacki Sokrata Janowicza i Jerzego Chmielewskiego. Uświetniły go recytacje polskich przekładów „sokratek” w wykonaniu znanego aktora Wojciecha Siemiona i koncert ludowych pieśni białoruskich z okolic Bielska ze społu „Żemerwa”.

Współpracujący z „Cz” Janusz Gawryluk zajął III miejsce na XIII Międzynarodowym Festiwalu Filmów Niezależnych „Publicystyka 2006” w Kędzierzynie – Koźlu. Został nagrodzony za film pt. „Święto”, będący dokumentalnym zapisem tegorocznych obchodów Dnia Zwycięstwa 9 maja w Mińsku.

W Republice Białoruś.

Na przełomie września i października dramatycznie wzrosło napięcie w stosunkach Mińsk – Moskwa. Stało się tak po wielokrotnych, agresywnych wypowiedziach Aleksandra Łukaszenki na temat poczynąń Rosji w stosunku do Białorusi. Białoruski prezydent ostrzegł m.in., że znaczne podniesienie cen rosyjskiego gazu dla Białorusi będzie oznaczało zerwanie stosunków między obydwojma państwami. Oznajmił też kategorycznie, że Białoruś nie wejdzie

w skład Rosji, bo „nawet Stalin na to nie poszedł”. Dodał nawet, że „jeśli tylko Białoruś wejdzie w skład Rosji, tu będzie gorzej niż w Czeczenii!”. W tle tych mało dyplomatycznych spazmów prezydenta Łukaszenki rozgrywa się sprawa sprzedaży rosyjskiemu Gazpromowi białoruskiego Biełtransgazu po preferencyjnej cenie. Prezydent Putin uznał zaś wypowiedzi białoruskiego przywódcy za przejaw kryzysu stosunków między Moskwą i Mińskiem.

O jedną czwartą mają spaść dosta-

wy rosyjskiej ropy dla Białorusi – poinformowała Moskwa, tłumacząc że to skutek lipcowej awarii rurociągu, po której wstrzymano przesyłanie ropy na Litwę. Jasne jest jednak dla wszystkich, że to kolejny krok Rosji w ramach prowadzonej przez nią „energetycznej dyplomacji”, której celem jest jeszcze większe uzależnienie państw, uznawanych za należące do rosyjskiej strefy wpływów.

Prezydent Łukszenko zaoferował system swoich rurociągów w celu przesyłania kaspijskiej ropy do państw nadbałtyckich i Polski. Wcześniej białoruski przywódca rozmawiał w Mińsku z prezydentem Azerbejdżanu İlchamem Alijewem. Zapowiedział również, że Białoruś i Azerbejdżan rozważą realizację wspólnych projektów dotyczących wydobywania gazu i ropy. To już kolejny kraj, po Iranie i Wenezueli, bogaty w ropę naftową, z którym Białoruś intensyfikuje swoje kontakty.

Białoruś zaczęła przygotowywać się do zapowiadanego przez Rosję wzrostu cen gazu. W tym celu tworzy się specjalny Fundusz Stabilizacyjny – poinformowały białoruskie media powołując się na wypowiedź prezesa Narodowego Banku Białorusi Piotra Prokopowicza. Na kon-

Dobry żart...

6 października pracownicy białoruskiego „Nowego Radia” podczas porannej audycji ogłosili przystąpienie do strajku. Kierownictwo oficjalnej Federacji Związków Zawodowych (FPB), do których należy stacja, stwierdziło jednak, że to był tylko „żart w eterze”. Podczas bloku muzycznego „Nowego Radia” męski głos odczytał posłanie do prezydenta Aleksandra Łukaszenki, by obronił zespół stacji przed samowolą kierownictwa FPB. Po nadaniu komunikatu o strajku do „Nowego Radia” nie można się było dodzwonić, nie odpowiadały też telefony jego pracowników. Po południu wymieniono ochronę budynku i zamki w drzwiach, przed wejściem zaś stanął funkcjonariusz specnazu. Radio nadawało tylko muzykę przerywaną reklamami, nie było zwykłych codziennych wiadomości. Według inicjatywy obywatelskiej Karta-97 pracownicy „Nowego Radia” zastrajkowali w obronie zwolnionego dyrektora Wiktara Hryszanaua. „Nowe Radio” istnieje od dwóch lat. Nadaje głównie muzykę popularną i wiadomości, oparte na państwowych, oficjalnych źródłach.

cie Funduszu Stabilizacyjnego jest już około 50 milionów dolarów. Są to wyłącznie pieniądze budżetowe. Do 1 stycznia, gdy prawdopodobnie zaczną obowiązywać nowe, wyższe ceny gazu, ilość środków zgromadzonych na koncie Funduszu znacznie wzrośnie. Fundusz ma złagodzić wpływ wzrostu cen gazu na białoruską gospodarkę.

2 października białoruski parlament uchwalił zmiany w ordynacji wyborczej przed planowanymi na styczeń wyborami lokalnymi. Zmiany te utrudniają kampanię wyborczą opozycji i likwidują drugą turę w wyborach samorządowych. Proponowane przez prezydenta Aleksandra Łukaszenkę poprawki uchwalono od razu w dwóch czytaniach na pierwszym posiedzeniu jesiennej sesji parlamentu. Według nowych przepisów, kandydaci będą musieli uzyskiwać zezwolenie władz na każdy wiec, demonstrację lub spotkanie z wyborcami, odbywające się poza zamkniętymi pomieszczeniami. Materiały wyborcze będą musiały być drukowane na terytorium Białorusi. Likwidowany jest też immunitet kandydatów na prezydenta i posłów w czasie kampanii wyborczej. Poprawki prze-

widują też, że w wyborach lokalnych będzie tylko jedna tura głosowania, a zwycięzcą ogłaszany będzie kandydat, który zbierze najwięcej głosów, bez konieczności przekroczenia 50 proc. progę.

Aleksander Łukaszenko wydał dekret, w którym wybory do lokalnych rad na dwudziestą piątą kadencję wyznaczono na 14 stycznia 2007 r.

Na niezależnych portalach internetowych pojawiła się informacja, że Aleksander Milinkiewicz zamierza zrezygnować z przywództwa sił demokratycznych. Powodem miałyby być rozbieżności między partiami opozycyjnymi, zajętymi tworzeniem własnych, odrębnych koalicji przed styczniowymi wyborami lokalnymi. Milinkiewicz te pogłoski zdementował i by zahamować rozbieżności, sam przejął odpowiedzialność za tworzenie masowego ruchu „Za wolność”, który pierwotnie był zadaniem powierzonym wieloosobowemu kierownictwu koalicji zjednoczonych sił demokratycznych.

5 października milicja aresztowała działacza opozycyjnego „Młodego Frontu” Pawła Krasouskiego, jako po-

dejrzanego o organizację dwóch wybuchów w Witebsku, w których rok temu zostało rannych ponad 40 osób. Według milicji Krasouski jest podobny do człowieka z portretu pamięciowego, sporządzonego na podstawie zeznań świadków. Tymczasem, jak stwierdził jeden z liderów „Młodego Frontu”, w czasie, gdy doszło do wybuchów w Witebsku, Krasouski był za granicą, o czym świadczą pieczętki w jego paszporcie. Dlatego białoruscy obrońcy praw człowieka uznali sprawę Krasouskiego za umotywowaną politycznie. 17 października Krasouski został jednak zwolniony z aresztu bez postawienia w stan oskarżenia. Przypomnijmy, że do dwóch wybuchów bomb domowej roboty, naszpikowanych ostrymi metalowymi przedmiotami, doszło w Witebsku 14 i 22 września zeszłego roku. W pierwszym obrażenia odniosły dwie osoby, w drugim – ok. 40. Sprawców do tej pory nie wykryto.

26 uczniów mińskiej szkoły, zatrutych gazem paraliżującym, trafiło 6 października do szpitala, w tym pięciu na reanimację. Wypadek spowodował jeden z uczniów 10. klasy, który ukrył pojemnik z gazem na korytarzu. Jak się okazało, pojemnik był stary i wybuchł. Zapach gazu czuć było nawet na ulicy, a szkołę ewakuowano. W sprawie incydentu wszczęto śledztwo.

Wyjątkowo późno, bo w dniach 7-8 października, odbyły się tegoroczne dożynki centralne. Zorganizowano je w Bobrujsku. O przesunięciu terminu zdecydowały opóźnione z powodu deszczów żniwa. Głównym akcentem dożynek było rozstrzygnięcie żniwnego współzawodnictwa pracy. Najwięcej zboża – 1,6 mln ton – zebrano w obwodzie mińskim. Średni plon nie był wysoki, bo wyniósł tylko 27,5 q/ha. Medale i nagrody najlepszym tegorocznym żniwiarzom (kombajnistom) osobiście wręczył prezydent Aleksander Łukaszenko.



Prezydent Aleksander Łukaszenko na centralnych dożynkach w Bobrujsku uhonorował najlepszych żniwiarzy, uczestniczących w tegorocznym współzawodnictwie pracy

12 października pod Lenino odbyły się uroczystości z okazji 63. rocznicy pamiętnej bitwy, stoczonej przez I dywizję kościuszkowską z wojskami hitlerowskimi. Wśród setki weteranów wojennych, uczestników walk, była też delegacja z Polski – z Garwołina pod Warszawą.

Redaktorzy naczelni pięciu niepaństwowych gazet białoruskich: „Narodnaja Wola”, „Tawaryszcz”, „BDG. Diełowaja Gazieta”, „Witiebskij Kurier” i „Borysowskija Nowosti”, w liście otwartym do prezydenta Aleksandra Łukaszenki zwrócili się z drugim już apelem o pomoc w wydawaniu pism. Autorzy listu proszą głowę państwa o okazanie pomocy w rozwiązaniu problemów związanych z drukiem i kolportażem wydawnictw niepaństwowych. Od października 2005 roku podmioty gospodarcze, z którymi wymienione redakcje miały zawarte umowy na druk i kolportaż, zerwały je i odmówiły współpracy w 2006 roku. Nie pomogły ani długie negocjacje z tymi przedsiębiorstwami, ani zwrócenie się do sądu.

Siedmiu oddelegowanych przez polski Kościół katolicki do posługi religijnej w Białorusi kapłanów i pięć zakonnic nie otrzymało zgody na kontynuowanie pracy w przyszłym roku – ogłosił rządowy Państwowy Komitet ds. Religii i Mniejszości Narodowych. Decyzję uzasadniono tym, iż mogą ich zastąpić duchowni rodzimi, absolwenci białoruskich seminariów i szkół teologicznych. Komentarze w Polsce były jednoznaczne – „Łukaszenko wyrzuca naszych księży”.

20 października Aleksandr Milinkiewicz, lider białoruskich sił demokratycznych, wystosował apel do parlamentów państw Unii Europejskiej, USA, Rosji i Ukrainy o wsparcie ofiar represji politycznych w Białorusi. Wezwał adresatów apelu, by zażądali od białoruskich przywódców politycznych wstrzymania re-

presji i uwolnienia więźniów politycznych. Milinkiewicz wystosował apel przed wyznaczonym na 30 października procesem lidera opozycyjnego „Młodego Frontu”, 25-letniego Żmiciera Daszkiewicza, któremu zarzuca się przynależność do nielegalnej organizacji.

W Mińsku odbyły się obrady 15-tego Zjazdu Związku Pisarzy Białoruskich. Przewodniczącym organizacji został ponownie wybrany prozaik Aleś Paszkiewicz. Uczestnicy zjazdu debatowali też nad dramatycznym położeniem białoruskich pisarzy i języka białoruskiego pod reżimem Aleksandra Łukaszenki. Związek przeżywa ponadto trudne chwile związane z szykanami ze strony władz – został pozbawiony siedziby, powołano też konkurencyjny, posłuszny wobec władz Związek Pisarzy Białorusi.

Przez cały miesiąc trwał strajk głodowy wiernych ewangelickiego kościoła „Nowe Życie” w Mińsku, domagających się od władz miejskich cofnięcia decyzji o odebraniu im budynku kościoła. Ich protest popierają inne wspólnoty protestanckie w Białorusi. Miński magistrat zarzucił, iż parafianie ze wspólnoty „Nowe Życie” kupili od władz miejskich budynek byłej farmy i przerobili go na

kościół. Władze uznały, że budynek jest wykorzystywany niezgodnie z jego przeznaczeniem i podjęli decyzję o jego powrocie we władanie miasta. Wierni uznali to za przejaw prześladowań religijnych. Wspólnota ewangelicka „Nowe Życie” nie jest uznawana przez państwo białoruskie, wierni i pastory stają przed sądami i kolegiami za prowadzenie nielegalnych nabożeństw oraz nielegalną działalność duszpasterską.

Duże, niebezpieczne gangi przestępcze trafiły na ławy oskarżonych w kilku białoruskich sądach. I tak np. 16 października w homelskim sądzie obwodowym ruszył proces 19 członków gangu Strażaka. Bandyci zajmowali się głównie ściąganiem haraczy i napadami rabunkowymi. Zostali zatrzymani w Rosji. Natomiast w Reczycy, niewielkiej miejscowości w obwodzie homelskim, milicja rozbiła niedawno inny gang, tzw. „Mundurowych” – byłych wojskowych – którym haracz płacili wszyscy prywatni przedsiębiorcy w Reczycy, a nawet... bezrobotni, którzy gango wi oddawali jedną czwartą sumy zarobionej na sprzedaży zebranych w lesie grzybów. Najgroźniejsza ostatnio w Białorusi jest jednak sprawa gangu Morozowa. Na ławie oskarżonych siedzi 47 osób, dla kilku z nich pro-



Protest głodowy białoruskich ewangelików w Mińsku

kurator żąda kary śmierci. Morozowcy mają na koncie co najmniej kilkanaście zabójstw. Wielu dziennikarzy piszących o wspomnianych gangach sugeruje, że bandyckie grupy korzystały ze wsparcia wysoko postawionych urzędników państwowych, milicji i wojska, w tym także z otoczenia prezydenta Łukaszenki.

W tym roku prezydent Aleksander Łukaszenko ułaskawił 150 skazanych. 122 z nich to kobiety, przeważnie matki małoletnich dzieci. Prezydent podpisał taką decyzję, by podkreślić szczególne znaczenie 2006 r., ogłoszonego w kraju jako Rok Matki.

Białoruskie MSW rozpocznie kontrolę „darmozjadów”. Za takowych uznano wszystkich tych, którzy oficjalnie nigdzie nie pracują, czyli po prostu bezrobotnych. Władze zdecydowały się na taki krok po doniesieniach prasowych, z których wynika, że co trzeci Białorusin pracuje na czarno.

Rozporządzeniem ministra sprawiedliwości rolnicze spółdzielnie produkcyjne znów, jak w czasach sowieckich, mają oficjalną nazwę kołchozów. Tym samym aktem prawnym skrócone zostały nazwy, określające charakter działalności firm gospodarczych. ДУП (дзяржаўныя ўнітарныя прадпрыемства) stały się po prostu «дзяржаўнымі прадпрыемствамі» (ДП). To samo dotyczy ПУП (прыватных ўнітарных прадпрыемстваў). Nazwa ПП brzmi lepiej niż ПУП – wyjaśnił minister.

Pod koniec października w Mińsku odbył się pokaz dla niezależnych dziennikarzy najnowszego filmu dokumentalnego polskiego reżysera Mirosława Dembińskiego pt. „Lekcja języka białoruskiego”, opowiadającego o protestach po tegorocznych wyborach prezydenckich na Białorusi. Film ma być pokazany w wielu krajach.

W Połocku odbył się XVI Festiwal „Rok-koło 2006”. Centralnym akcentem tegorocznej edycji był jubileusz 20-lecia legendarnego połockiego zespołu rockowego „Miascowy czas”.

Na świecie. Na liście osób objętych zakazem wjazdu do UE z Białorusi pojawiły się cztery nowe nazwiska. To dwaj sędziowie i dwaj prokuratorzy, którzy wydali niespotykane wysoki wyrok w sprawie Aleksandra Kazulina, kontrkandydata Łukaszenki w marcowych wyborach prezydenckich. Były rektor mińskiego uniwersytetu odsiaduje wyrok 5,5 roku pozbawienia wolności za poprowadzenie opozycyjnej demonstracji.

10-letnia białoruska dziewczynka Wika Moroz, przebywająca we Włoszech w ramach programu humanitarnego, obejmującego dzieci z okolic skażonych po katastrofie w Czarnobylu, stała się przyczyną włosko-białoruskich tarć dyplomatycznych. Stało się to za sprawą włoskiego małżeństwa, które chcąc zatrzymać dziecko u siebie, postanowiło je ukryć i w ten sposób nie dopuścić do powrotu dziewczynki do białoruskiego domu dziecka. Policja włoska odnalazła Wikę, która wróciła z powrotem do kraju. Białoruskie władze pozytywnie oceniły postępowanie strony włoskiej, stwierdzając ponadto, że Mińsk nie stawia przeszkód w adopcjach międzynarodowych i od 2004 roku ok. 20 białoruskich dzieci znalazło włoskie rodziny. Niewykluczone więc, że Wika wróci do Włoch, tym razem już na stałe.

Komisja Europejska zdecydowała się przekazać blisko 5 mln euro na stypendia dla kilkuset białoruskich studentów, którzy chcą kontynuować edukację na Litwie i Ukrainie. Program stypendialny UE jest przeznaczony dla tych studentów, którzy ze względu na swoje poglądy polityczne zostali wyrzuceni ze szkół lub zmuszeni do przerwania nauki w Białorusi. Na Litwie i Ukrainie pieniądze z UE starczą na sfinansowanie blisko 500 różnych stypendiów, obejmujących zarówno czesne, jak i koszty pobytu. Funduszem stypendialnym zarządzać będzie Nordycka Rada Ministrów, czyli międzyrządowa instytucja stworzona przez Danię, Szwecję, Finlandię, Norwegię i Islandię.

Rosja wprowadziła ograniczenia na finansowany z budżetu państwa import białoruskich towarów, w odpowiedzi na analogiczne ograniczenia stosowane przez Mińsk (białoruskie władze wydały zakaz importu towarów z Rosji za państwowe pieniądze). Jest to kolejny przejaw kryzysu w białorusko-rosyjskich stosunkach.

9 października w Iraku nieznani sprawcy uprowadzili pochodzącego z Syrii prawosławnego księdza Pawła Eskandara. Trzy dni później zmasakrowane ciało kapłana odnaleziono we wschodniej części Mosulu. Porywacze domagali się 250-350 tys. dolarów okupu. Według włoskiej agencji „Asian News” kapłan w rejonie, w którym mieszkał, udzielał posługi chrześcijanom niezależnie od wyznawanej konfesji. ■

Tylko Belarus’

W Estonii odbyło się posiedzenie bałtyckiego oddziału ekspertów ONZ do spraw kartografii. Wiodącym tematem było ujednolicenie zapisów alfabetem łacińskim nazw państw i miejscowości. W przypadku Białorusi dotąd używano wielu wariantów. Równie dobrze można było na przykład pisać Homyeł, jak i Homiel, albo Vitsyebsk i Viciebsk. Eksperci ONZ ustalili, iż wszystkie nazwy, pisane alfabetem łacińskim, muszą mieć brzmienie oryginalne. Prawidłową formą będzie odąd na przykład Navapolack. Belarus’ należy obowiązkowo pisać ze zmiękcującym apostrofem na końcu.

Kandydaci Białoruskiego Komitetu Wyborczego

Organizacje zrzeszone w Związku Białoruskim w RP oraz liczni samorządowcy związani z naszym środowiskiem, a także jego sympatycy z całej wschodniej Białostocczyzny, podobnie jak cztery lata temu znów powołali samodzielny Białoruski Komitet Wyborczy i zarejestrowali listy kandydatów w wyborach, które odbędą się 12 listopada. Będą oni ubiegać się o mandaty w Radzie Miejskiej Białegostoku oraz w sejmiku wojewódzkim. Tradycyjnie już na Hajnowszczyźnie nasz komitet występuje jako białorusko-ludowy, wystawiając swych kandydatów do rad gmin i powiatu, a także na wójtów. Podobnie w Bielsku Podlaskim BKW znów powołał Koalicję Bielską, która rywalizuje o mandaty radnych miejskich, gminnych i powiatowych oraz urząd burmistrza.

Do Rady Miejskiej Białegostoku

BKW wystawił 29 kandydatów, tylu ile jest mandatów we wszystkich pięciu okręgach. I tak w **okręgu nr 1** (obejmującym m.in. osiedla Bema, Przydworcowe i Nowe Miasto) liderem listy jest przedsiębiorca **Wiktor Stachwiuk**, jeden z szefów Radia Racja. Znaleźli się też na niej związani ze środowiskiem cerkiewnym (śpiewa m.in. w chórze) artysta grafik **Władysław Pietruk**, technolog żywności **Andrzej Żamojda** (znany też jako muzykant zespołu „Koszyki”), dziennikarka Radio Racja **Walentyna Łojewska** i socjolog **Marek Kiryluk**.



Віктар Стахвюк: – БВК, каб магчы перагаласаваць любыя пастановы, мусіў бы, мабыць, пастарацца

за галасы іншых клубаў. Важным з’яўляецца тое, каб сігналізаваць беларускія праблемы, якія вынікаюць хоць бы з закону аб нацыянальных меншасцях. Мне, як жыхару Беластока, не хапае гаспадарскага вока, падтрымкі інтэлектуальнага і гаспадарчага патэнцыялу. Гаворка асабліва пра падтрымку мясцовага бізнесу. Не можа быць так, што інвестары звонку могуць разлічваць на самыя розныя ільготы. У Беластоку ёсць неабходна таксама пабудова свайго роду аквапарку, дзе на Беласточчыне можна было б адпачываць.

Listę kandydatów w **okręgu nr 2** (osiedla Jaroszkówka, Białostoczek, Pietrasze, Sienkiewicza, Pieczurki) otwiera **prof. Antoni Mironowicz**, historyk z Uniwersytetu w Białymstoku, specjalizujący się w badaniu dziejów Cerkwi prawosławnej na Podlasiu. Pozostali to dziennikarka „Niwy” **Mirosława Łuksza**, historyk **dr Oleg Łatyszonek** z Uniwersytetu w Białymstoku, przedsiębiorca **Dariusz Samsonik**, inżynier **Eugeniusz Petelski** i naukowiec **Wiesław Iwaniuk**.

Праф. Антон Мірановіч: – Мы разлічваем на годнае прадстаўніцтва ўсякага роду інтарэсаў беларускага асяроддзя. А калі гаворка



аб гаспадарчых пытаннях, што здаецца быць найважнейшым для нашага горада, дык трэба ўрэшце падзейнічаць для справы калыцавой дарогі вакол... Беластока!

Na pierwszym miejscu listy w **okręgu nr 3** (Bojary, Piasta, Mickiewicza, Dojlidy) znalazł się prawnik **Marek Kułakowski**. Za nim są nazwiska **Ireny Baran**, pracującej w służbie zdrowia, ekonomisty **Leona Sawczuka**, informatyka **Tomasza Aleksiejczuka**, przedsiębiorcy **Aleksandra Suszczeni** i inżyniera **Michała Stelmaszuka**.

Listę w **okręgu nr 4** (Leśna Dolina, Marczuk, Słoneczny Stok, Zielone Wzgórze, Starosielce) otwiera historyk **dr Piotr Chomik** z Uniwersytetu w Białymstoku. Pozostali – architekt **Jerzy Krysiuk**, przedsiębiorca **Mikołaj Walicki**, informatyk i dziennikarz **Aleksander Maksymiuk** i przedsiębiorca **Jarosław Szyrkowiec**.

Пётр Хомік: – У першую чаргу трэба ўрэшце вырашыць праблемы планаў добраўпарадкавання горада. Гэта нараджае шмат праблем, а нават вядзе да людскіх трагедый. Нявырашанай застаецца праблема аэрапорта. Чаму такія гарады, як Жэшаў, маюць сваё лётнішча, а мы ўсё – не? Неабходна таксама вырашыць справу права на ўласнасць „Ягелоніі”. У іншых гарадах стадыёны



аграмаджаны. Урэшце – гарадская культура. Самой пабудовы оперы недастаткова. Трэба падтрымліваць меншыя мерапрыемствы, такія, як аброслая ў традыцыю „Восень з блюзам”. І на канец, як БВК, мусім быць заступнікам усіх меншасных арганізацый у горадзе. Падтрымліваць іх і фінансава, і забяспечыць іх памяшканнямі, каб маглі яны развівацца, паклапаціцца пра развіццё меншаснай асветы.

Лідером лісты в **окрэгу nr 5** (Антоніук, Дзiesięціны, Фасты, Завады Бачецкі) jest праўнік **Піотр Јусzczuk**. Razem z nim кандыдуja: редактор naczelny „Cz” **Jerzy Chmielewski**, pracownica służby zdrowia **Bożenna Baldowska**, przedsiębiorca **Jerzy Iwaniuk**, dziennikarz **Maciej Chłodowski**, studentka **Anna Szymczuk** i przedsiębiorca **Mirosława Romańczuk**.



Пятро Юшчук: – Найбольш неадкладным з’яўляецца юрыдычнае афармленне планаў прасторавага добраўпарадкавання Беластока, да таго прымаючы пад увагу ўсе ас-

пекты – транспартныя, жыллёвыя, размяшчэння школ, паслуговай ці адпачынакавай базы. Ад гэтага залежыць усё апошняе. У рамках генеральнага плана добраўпарадкавання павінны вырашыцца таксама такія перспектывныя прапановы з уключэннем у супрацоўніцтва г.зв. спадарожнікаў, значыць, сумежных пасёлкаў і асяродкаў.

Do Sejmiku Wojewódzkiego

BKW wystawił listy kandydatów w trzech okręgach, gdzie mieszkają Białorusini. Listę w **окрэгу nr 1** (miasto Białystok) otwiera **prof. Eugeniusz Mironowicz**, historyk z Uniwersytetu w Białymstoku. Za nim znaleźli się pisarz **Sokrat Janowicz**, dziennikarka **Anna Kondratiuk-Świerubska**, student **Radosław Dąbrowski**, prawnik **Piotr Germaniuk**, pedagog **Arnold Toczyski** i prawnik **Iwona Budko**.

W **окрэгу nr 4** (powiaty bielski, siemiatycki, wysokomazowiecki i zambrowski) кандыдуja: **prof. Jan Czykwin** z Uniwersytetu w Białymstoku, przewodniczący literackiej grupy „Białowieża”, oraz redaktor **Witalis Łuba**, dziennikarka **Anna Szajkowska**, **Włodzimierz Sacharczuk** i poetka **Nadzieja Artymowicz**.

Liderem listy w **окрэгу nr 5** (powiaty sokólski, białostocki, hajnowski i moniecki) jest przewodniczący Związku Białoruskiego w RP **Eugeniusz Wappa**. Pozostali – były wójt Narwi **Jan Topolański**, nauczyciel **Wiesław Choruży**, historyk-archiwista **Sławomir Iwaniuk**, **Józef Jodeczyk**, student **Łukasz Plewa** i działacz pozarządowy **Sławomir Golonko**.

Na wójtów i burmistrzów

O urząd wójta gminy Czyże na kolejną kadencję ubiega się piastujący

tę funkcję **Jerzy Wasiluk**. W gminie Dubicze Cerkiewne na wójtą кандыдуje przewodniczący Białoruskiego Forum Samorządowego w RP **Michał Androsiuk**. Kandydatem na wójtą gminy Hajnówka jest **Mikołaj Borowik**, specjalista do spraw małej i średniej przedsiębiorczości, rodem z Orzeszkowa. O fotel wójta gminy Orla ubiega się **Piotr Selwesiuk**, specjalista od pomocy unijnej w bielskim starostwie. Kandydatem Koalicji Bielskiej na burmistrza miasta jest obecny starosta powiatu bielskiego **Piotr Bożko**, zaś wójtą gminy Bielsk Podlaski – **Jerzy Ignatiuk**, piastujący tę funkcję w kadencji 1998-2002. O fotel burmistrza Kleszczel ubiega się **Leon Pszczolak**, właściciel gospodarstwa ekologicznego w pobliskiej wsi Pogreby.



Міхал Андрасюк: — Я нарадзіўся ў Дубіцкай гміне і доўга тут жыў. Бачу, як хутка меншае колькасць яе жыхароў. Калі раней у гміне жыло больш за 4 тысячы чалавек, то зараз асталася толькі палова. Маладзья людзі ўцякаюць з гміны ў пошуках працы. Трэба на Дубіцкай зямлі стварыць новыя месцы працы, калі нават спачатку іх будзе мала. У выпадку ўсходняй часткі гміны людзі могуць зарабляць на агратурызме, а ў заходняй частцы гміны можна заняцца перапрацоўкай сельскагаспадарчых прадуктаў. Я лічу, што ў Дубіцкай гміне патрэбныя новыя ідэі і думкі. Гміна мала карыстаецца еўрасаюзнымі фондамі, а грошы ад іх можна было

б выкарыстаць на інвестыцыі ў галіне інфраструктуры або рамонты школ, якія зараз пустуюць. Можна было б выкарыстаць прыгранічнае распалажэнне гміны і адкрыць у пустуючых школьных будынках цэнтры трансгранічнай адукацыі, звяртаючы яшчэ ўвагу на вадасховішча „Бахматы”, якое трэба лепш прыстасаваць для турыстычных патрэб.



Міраслаў Баравік: – Мы, праваслаўныя беларусы, павінны выкарыстаць нашу адметнасць у Польшчы і гэтым спосабам здабываць еўрасаюзныя грошы на нашы праекты, бо нявыкарыстаныя сродкі вяртаюцца ў еўрасаюзны бюджэт. Па прычыне нашага знаходжання каля Белаежскай пушчы таксама можна здабыць грошы на інвестыцыі ў галіне аховы асяроддзя. Аднак нашы людзі павінны мець шырокі доступ да пушчы. Лічу патрэбным хуткую будову гімнастычнай залы пры Падставовай школе і Публічнай гімназіі ў Дубінах. Молодзё трэба заахвочваць уключацца ў культурнае і грамадскае жыццё. Маладыя павінны захоўваць сваю мову, традыцыю і культуру і ўмець гаварыць па-свойму. Трэба намагацца, каб больш асоб хацела ў школах вучыцца беларускай мове. Трэба ствараць умовы для гаспадарчага развіцця нашай гміны. Трэба ставіць на аграрызм і іншую гаспадарчую дзейнасць. Хацеў бы я пачынаць падаткі для тых, хто пачынае дзейнасць у нашай гміне.



Пётр Божка: – Пачынаючы з маістрата, я хацеў бы павысіць якасць абслугі наведвальнікаў, якія прыходзяць да чыноўнікаў з рознымі справамі. Напэўна трэба стварыць асобнае месца абслугі наведвальнікаў, дзе бляшчанае атрымлівалі б комплексную інфармацыю аб месцы афармлення іх спраў. Хочу моцна ангажавацца дзеля паліпшэння, у супрацоўніцтве з паліцыяй, бяспекі ў горадзе. Трэба было б утрымаць тэмп дарожных работ, выкарыстоўваючы еўрасаюзныя сродкі. Аднак размяркоўваюцца яны ў Маршалкоўскай управе і многа будзе залежаць ад таго, колькі атрымаем грошай. Неабходна таксама мадэрнізаваць водаправодную і каналізацыйную інфраструктуру. Хаця ў Бельскім павеце няма трагедыі на конт беспрацоўя, бо яно ў нас самае нізкае ў Падляшскім ваяводстве (9,2%), аднак мая мара — ісці ў напрамку стварэння добрых умоў для інвестараў, што стварыла б новыя месцы працы. У наваколлі Замкавай горкі можна стварыць адпачынкава-турыстычны цэнтр. Трэба было б пабудаваць там, між іншым, прыкрытую канцэртную пляцоўку. Варта было б арганізаваць у Бельску агульнапольскае культурнае мерапрыемства, у якім прымалі б удзел прадстаўнікі розных нацыянальнасцей і гэта спрычынялася б да распаўсюджвання станоўчай інфармацыі пра горад. Трэба таксама лепш падрыхтаваць Бельск для прэзентацыі яго турыстам. Лічу патрэбным больш дапамагаць беларускай і іншым культурам

на ўзроўні школ і Бельскага дома культуры. Варта працаваць у такім напрамку, каб людзі не саромеліся сваёй нацыянальнасці і каб Бельск быў месцам згоды для ўсіх насяляючых яго нацыянальнасцей, пашаны і ўзаемага прызнання.



Юрый Васілюк: – За чатыры гады зрабілася ў гміне вельмі многа. Большасць пастулатаў з мінулай выбарчай кампаніі ўдалося рэалізаваць або рэалізуем цяпер. Закончылі мы будову гміннай управы, якая пачалася яшчэ ў 1995 годзе. Зрабілі мы ў адным будынку адміністрацыйны цэнтр разам з банкам, поштай і паліцыяй. Збудаваў мы ачышчальную сцёкаў і распачалі будову каналізацыі. Удалося нам паскорыць перабудову гмінных, павятовых і палявых дарог. За апошні тэрмін на тэрыторыі Чыжоўскай гміны было асфальтаваных або прыкрытых бітумічнай паверхняй 11 кіламетраў гмінных і павятовых дарог. Зараз рамантуецца будынак Комплексу школ у Чыжах. У гміне ладзіліся вялікія культурныя мерапрыемствы, з археалагічным фэстам, на якіх выступіла шмат беларускіх калектываў. Пасля рэарганізацыі гміннай управы і скарачэння колькасці яе работнікаў, гмінныя ўлады атрымалі сертыфікат „Празрыстая гміна”. У бліжэйшы час я планую разбудоўваць каналізацыю і перабудоўваць дарогі. Будзем мы канчаць рамонт чыжоўскай школы, вясковых клубаў і будынкаў прыстасаваных у паасобных сёлах на патрэбы добраахвотнай пажарнай аховы. Перад

школай хочам збудаваць пляцоўку длягульняў і адпачынку. Прадбачваем таксама будаваць застаўку на рэчцы Локніцы і ачысціць ад мулу частку ракі каля Падрэчан, што будзе служыць для адпачынку і турыстычных патрэб. Па меры магчымасцей будзем рэалізаваць прапановы, з якімі звернуцца да нас жыхары гміны. Трэба надалей працаваць з улікам таго, што найважнейшае для гміны — яе жыхароў.

Лявон Пшчолак: — Трэба ў Кляшчэлёўскай гміне заняцца інфраструктурай. Неадкладныя мадэрнізацыя і асфальтаванне гмінных і павятовых дарог, а таксама паляпшэнне якасці палявых дарог. У Кляшчэлях трэба мяняць азбестныя водаправодныя трубы на сучасныя і канчаць будову каналізацыі. Каналізацыйную сетку трэба таксама будаваць па вёсках. Мы жывём у адным месцы і мусім



супрацоўнічаць з сабой. Трэба пашыраць культурную прапанову для жыхароў Кляшчэлёўскай гміны. Калі б былі сродкі, добра было б у Кляшчэлях адкрыць ліцэй. Магла б гэта быць школа з дадатковым навучаннем беларускай мовы. Калі наша моладзь захоча даведацца, адкуль яна выводзіцца, трэба ёй у гэтым дапамагчы.

Пётр Сэльвясюк: — Можна многа добрага зрабіць у Арлянскай

гміне і паказаць людзям, што можа быць лепш. Трэба ўтрымаць тое, што тычыцца нацыянальных меншасцей, захаваць навучанне беларускай мовы, фінансаваць мастацкую і культурную дзейнасць у гміне. На многія мерапрыемствы і задачы можна атрымаць грошы з Еўрасаюза.



Platny material wyborczy Białoruskiego Komitetu Wyborczego.

Niepewna diagnoza

Szpital w Bielsku Podlaskim właśnie obchodzi 45-lecie swego istnienia. Cztery lata temu zadłużenie bielskiej placówki niemal nie doprowadziło do jej upadku. Przeprowadzony w ostatnich latach program naprawczy sprawił, że dziś mieszkańcy powiatu bielskiego wciąż mają możliwość leczenia się w swoim szpitalu. Niżej drukujemy rozmowę z panią Bożeną Grotowicz, dyrektorem bielskiego Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Michał Mincewicz: — *Gdy cztery lata temu obejmowała pani swoją funkcję, w jakim położeniu był bielski szpital?*

Bożena Grotowicz: — Jak zaczynałam swoją pracę, szpital w zasadzie stał na skraju przepaści. Groziła mu likwidacja z powodu ogromnego zadłużenia. Był akurat środek zimy, nie mieliśmy na nic pieniędzy, bo komornik zablokował konto szpitala. Nikt nie chciał nam dostarczać ani żywności, ani leków, ani środków opatrunkowych i, co chyba było najgorsze, oleju opałowego do kotłowni. Rozważaliśmy nawet wówczas ewentualność

rozwożenia pacjentów do sąsiednich szpitali. Teraz myślę, że gdybyśmy tak uczynili, to bielski szpital chyba by się z tej zapaści nie podniósł. Na szczęście przy wsparciu władz samorządu powiatowego mogłam zacząć w końcu skutecznie działać. Udało mi się odblokować najważniejsze dostawy dla szpitala — podpisałam w związku z tym kilkadziesiąt uгод. Okazało się, że najstarsze niezapłacone rachunki szpitala pochodzą aż sprzed ponad dwóch lat. Zaczęliśmy znowu otrzymywać leki, środki opatrunkowe i opał. Powiat udzielił nam dwukrotnie pożyczki na spłacenie zaległej

tzew. „kwoty 203”, dotyczącej podwyżek dla pracowników szpitala. Podpisałam ugodę ze szpitalnymi związkami zawodowymi, a przede wszystkim opracowany został nareszcie plan naprawczy, którego stopniowa realizacja przyniosła spodziewane efekty. Był to bardzo oszczędnościowy program, który doprowadził do zredukowania kosztów funkcjonowania szpitala o około 1 mln 800 tys. zł z zachowaniem dotychczasowego poziomu świadczonych usług. W pierwszej jego fazie zahamowaliśmy narastanie długu (postępowało to dotychczas w tempie około 350 tys. zł miesięcznie), a następnie odpracowaliśmy zaległości, które narosły od początku 2003 roku. Otrzymaliśmy wtedy dwumilionową pożyczkę z banku, którą przeznaczaliśmy na spłatę należności wynikających z zawartych uгод i zaległości wobec pracowników szpitala. I tak powolutku placów-

ka odzyskiwała równowagę, chociaż nawet do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze ona zbyt pewna. Ale ostatnie trzy lata mamy zamknięte już bez straty finansowej. Nasi pracownicy otrzymali też należne im podwyżki.

Co uznałaby pani za najważniejsze osiągnięcia szpitala zarówno z punktu widzenia pracowników, jak i pacjentów?

– Jeśli chodzi o pracowników, to przede wszystkim otrzymali oni wypłaty należnych im podwyżek. Poza tym, dzięki przeprowadzonym remontom, znacząco poprawiły się warunki bytowe w szpitalu. Poprawił się też oczywiście komfort pobytu pacjentów. Szpital zrealizował też wiele projektów, mających na celu wyposażenie placówki w nowoczesny sprzęt medyczny. Pomagały w tym samorządy – miejski i powiatowy oraz środki z Unii Europejskiej. Byliśmy jedynym szpitalem powiatowym, który realizował dwa unijne projekty. Szpitalowi pomagały też samorządy gminne, różne instytucje, przedsiębiorstwa oraz osoby prywatne.

Wszyscy pomagali, czyli nikt nie szkodził..?

– Cóż, powiem tak. Jest część radnych w Radach Miasta i Powiatu, któ-

rym z jakiegoś powodu jest bardzo nie w smak, że szpital powiatowy istnieje. Czy można tu mówić o jakiejś opozycji, czy nie, nie wiem. Okazuje się czasem, że ci tak zwani swoi, którzy powinni pomagać, często przeszkadzają. To właśnie oni w poprzedniej kadencji doprowadzili szpital do takiej ruiny, jak wcześniej wspomniałam. I dzisiaj nadal nie mogą przeboleć, że został on uratowany. Wygląda to tak, jakby wcale nie zwracali uwagi na zwykłego mieszkańca powiatu, który ma prawo do odpowiedniej opieki medycznej.

Właśnie, czy ci zwykli ludzie, mieszkańcy ziemi bielskiej, mogą być spokojni o to, że szpital nadal będzie im służył?

– Na dzisiaj – tak. Natomiast, jaka będzie przyszłość, nie wiem. Wcale nie jest przesądzone, że szpital będzie nadal funkcjonował. Oczekiwania – zarówno pacjentów, jak i personelu – rosną, natomiast możliwości finansowe szpitala są bardzo ograniczone. Jakikolwiek szum medialny wokół szpitala, strajki, protesty i temu podobne działania, osłabiają jego pozycję. Podobnie działania wrogo usposobionych radnych, które mają swoje źródło jeszcze w poprzedniej



Fot. Michał Mincewicz

Dyrektor Bożena Grotowicz:
„Szpital w Bielsku jest obecnie wymieniany wśród najlepszych na Podlasiu”

kadencji władz samorządu powiatowego, gdy część z nich forsowała pomysł prywatyzacji szpitala, działając czasem wręcz na jego szkodę. Myślę, że nawet zadłużenie szpitala postępowało w sposób sztuczny.

Dziś bielski szpital jest w dużo lepszej kondycji niż cztery lata temu. Jesteśmy wymieniani wśród najlepszych szpitali Podlasia.

Rozmawiał

Michał Mincewicz

Wywiad nieautoryzowany ■

Эўраамбасадары крытыкуюць гарадзенскія ўлады

Дэлегацыя амбасадараў Эўразьвязу наведала Гародню, дзе 19 кастрычніка правяла перамовы з кіраўнікамі мясцовай вэртыкалі, а таксама ў Генэральным кансуляце Рэчы Паспалітай сустрэлася з прадстаўнікамі некаторых гарадзенскіх грамадзкіх суполак.

Варта адзначыць, што журналісты незалежных мэдыяў, у тым ліку і Czasopis былі пазбаўленыя мажлівасьці прысутнічаць на сустрэчы ў гарадзенскім аблвыканкаме, дзе дыпляматы Эўразьвязу задавалі даволі балючыя для гарадзенскіх чыноўнікаў пытаньні на-

конт свабоды прэсы, адсутнасьці прадстаўнікоў апазыцыйных партый у абласным савеце дэпутатаў, а таксама ня вельмі спрыяльнымі ўмовамі вядзеньня бізнэсу ў Эўрарэгіёне „Нёман”. Паколькі ў гэты эўрарэгіён уваходзяць акрамя Беларусі Літва, Польшча і Калінінградзкі

анкляў Расеі, дэлегацыя амбасадараў Эўразьвязу наведала Друскенінкай і Беласток.

– Эўраамбасадары мелі таксама сустрэчу з прадстаўнікамі каталіцкага клеру ў гарадзенскай дыяцэзіі, – паведаміў назвычайны і паўнамоцны амбасадар Францыі ў Беларусі Стэфан Шмялеўскі. – Мы абмяркоўвалі з біскупам Аляксандрам Кашкевічам інцыдэнт, звязаны з нядаўняй высылкай польскіх ксяндзоў і манахаў з Беларусі. Гэта вельмі прыкрая



Эўраамбасадары на сустрэчы ў гарадзенскім аблвыканкаме

справа, калі выганяюць сьвята-роў...

Недарэчным момантам візыту амбасадараў Эўразвязу ў Гародню, можна лічыць тое, што журналісты недзяржаўных мэдыяў не былі афіцыйна папярэджаныя і запрошаныя для асьвятленьня гэтай надзвычайнай падзеі. Але, дзякуючы польскаму консулу Янушу Дамброўскаму, журналісты недзяржаўных мэдыяў, а сярод іх уласныя карэспандэнты ў Гародні „Рыдыё Рацыя”, „Нямецкай хвалі” і газэты „Таварыш” атрымалі мажлівасьць патрапіць на сустрэчу з эўраамбасадарамі ў Генэральны кансулят Рэчы Паспалітай. Эўраамбасадары на гэтай сустрэчы паведамілі, што губэрнатар Уладзімер Саўчанка прэзэнтаваў ім, як прыклад

свабоднай прэсы, газэту „Вячэрняе Гродна”, дзе, маўляў, журналісты пішуць, што хочуць. Аднак для дыпляматаў ягонныя словы падаліся непераканаўчымі.

— *Мне вельмі спадабаліся некаторыя выказваньні губэрнатара Уладзімера Саўчанкі, — не без іроніі зазначыў Часовы павераны Пасольства Славацкай Рэспублікі ў Беларусі Любамір Рэгак. — Асабліва гэта: „У нас очень дисциплинированный народ, и он выполняет возложенные на него обязанности!”.*

Пазытыўна ацаніў сустрэчу ў кансуляце старшыня гарадзенскага грамадзкага аб’яднаньня „Трэці сэктар” Вітаўт Руднік, які распавёў амбасадарам Эўразвязу пра дзейнасьць мясцовых грамадзкіх суполак

— *Асабліваю падзяку хачу выказаць дыпляматам з кансулятаў Літвы і Польшчы — нашых найбліжэйшых краінаў суседак, — выказаўся Вітаўт Руднік. — Дзякуючы намаганням грамадзкіх ды іншых структураў гэтых краінаў мы маем магчымасьці ладзіць розныя імпрэзы і адукацыйныя сэмінары, якія на Беларусі арганізаваць апошнім часам вельмі цяжка. Прасьцеі гэта зрабіць у Літве, Польшчы ці на Украіне...*

Акрамя Вітаўта Рудніка, на сустрэчы таксама выступіў паліт-

вязень і прадпрымальнік Валерый Леванеўскі, які заклікаў эўраамбасадараў наведваць беларускія турмы ды іншыя месцы пазбаўленьня волі, дзе штодня парушаюцца элемэнтарныя правы чалавека ды квітнее культ прыніжэньня чалавечай годнасьці.

Прафесар Алесь Краўцэвіч, які ўзначальвае незарэгістраванае ў Беларусі Беларускае гістарычнае таварыства, у сваёй прамове шчыра вітаў разьвіцьцё беларускага „Радыё Рацыя”, якое павінна нарасьці свае магутнасьці і разьвівацца надалей.

Кіраўнік мясцовай суполкі Таварыства беларускай школы Валеры Задаля зазначыў, што ў Гародні ўвогуле зьліквідавана незалежная прэса, а афіцыйныя газэты „Гродзенская праўда” ці „Вячэрняе Гродна” не зьяўляюцца свабоднымі, бо шчыльна кантралююцца ўладамі...

Трэба адзначыць, што беларускія спэцслужбы вялі відэаздымку з дапамогай мясцовых тэлевізійшчыкаў прадстаўнікоў грамадзкіх суполак і незалежных журналістаў, якіх запрасілі ў польскі кансулят.

У кансуляце таксама абмяркоўваліся візавыя праблемы. Генэральны Кансул Польшчы ў Гродне Анджэй Крэнтоўскі паведаміў, што ягонае пляцоўка пасьпяхова вырашае ўсе візавыя праблемы, нават дапамагае



Часовы павераны Славакіі ў Беларусі Любамір Рэгак



Надзвычайны і паўнамоцны амбасадар Францыі ў Беларусі Стэфан Шмялеўскі

прадстаўнікам іншых краін з’яўляўся ў вырашэнні складаных сытуацый на беларуска-польскай мяжы. За год консульскія пляцоўкі Польшчы выдалі звыў 320 тысяч візаў.

Амбасадар Францыі Стэфан Шмялеўскі запрапанаваў сваім калегам зрабіць афіцыйны запыт гарадзенскім уладам наконт свабоды слова, прэсы і правоў чалавека на Гарадзеншчыне, якая ўваходзіць у з’яўляецца „Нёман”:

– Мне вельмі цікава, што нам адкажа спадар-губэрнатар Уладзімер Саўчанка?...

Юры Гумянюк

Фота Яраслава Ванюкевіча



Старшыня гарадзенскага аблсавету Аркадзь Карпуць і старшыня аблваканкаму Уладзімер Саўчанка вітаюць уіраўніка дэлегацыі Эўраамбасадараў Марціна Хеккера

Janka Bryl – *diaboliczny grymas historii*

Wielokrotnie pisałem o Jance Brylu, tym, jak go nazywano, białoruskim Iwaszkiewiczem, z uwagi na znaczenie jego prozy dla Białorusi, piastowane stanowiska i autorytet u władz, także tych z moskiewskiej centrali. Jeśli jednak spojrzymy z innej perspektywy, zobaczymy człowieka świadomego, w jakich ciężkich uzależnieniach znajduje się jego ojczyzna, traktowana przez Moskwę jak „młodszy brat”, podobnie jak Ukraina (o czym rozmawiano w mojej obecności ze znanym ukraińskim twórcą), a więc skazana na wieczne terminowanie, aby ostatecznie utracić własny język, zlać się z piękną mową Puszkina i Tołstoj. Stać się odmianą ruskości, porzucając chłopski dialekt, czym w istocie jest język białoruski... Tego języka zresztą w ogóle nie ma, jak nie ma mowy ukraińskiej, tylko „chachłacki gowor”.

Niby białowieski żubr, potężny, zwalisty, z łapami kowala, Janka trwał chytrze przy swoim, pisząc po białorusku powieści i mądre liryki filozoficzno-przyrodnicze, nieco w duchu Turgieniewa, ale też napomyka-

jąc o polskiej szkole, do której uczęszczał w latach trzydziestych, oczywiście uznawszy za autorytet polskich pozytywistów – Prusa, Orzeszkową (którą tłumaczył, obok Iwaszkiewicza i Różewicza) i poezje Konopnickiej, do której z kolei przekonała go polska nauczycielka.

Najwyżej stawiał swego rodaka, czy może „ziemlaka” z Nowogródzczyzny – Adama Mickiewicza. Jemu też poświęcił album krajoobrazów z okolic znad Niemna, podpisując teksty w dwóch językach. Zawiodła jednak Bryla pamięć językowa, bo choć po polsku mówił znakomicie, dał albumowi podtytuł: „Ziemia, która go n a t c h n i a ł a”. Gdy wytknąłem to małe przejęzyczenie, Janka Bryl autentycznie się zmartwił, gdyż swój album przesłał Julianowi Przybosiowi, którego nadzwyczaj cenił i chlubił się swoją znajomością z tym krakowskim awangardystą.

Janka Bryl urodził się 4 sierpnia 1917 roku w Odessie, jego ojciec był kolejjarzem i tam zastała ich rewolucja. Do rodzinnej wioski matki, Zahor na Nowogródzczyźnie, uda-

ło im się wrócić w 1922 roku. Polska szkoła, polskie wojsko i 22-letni Janka walczy w okolicach Oksywia, gdzie jest świadkiem samobójczej śmierci płk. Dąbka. Nie miał jednak zbyt dobrej opinii i pułkownika, i polskim uzbrojeniu, nieświadom na jakie fronty Polska stawiała. Z niewoli niemieckiej ucieka w 1941 roku, dostaje się na Białoruś i tam walczy w „czerwonej partyzantce”.

Gdy wspominałem mu, że w 1943 roku moja matka spotkała się z jakimś „czerwonym komandzirem”, pytał podekscytowany, czy czasami nie był to słynny Markow, jego dowódca? Moja przeczona matka wychwalała wówczas Lenina i bolszewików, aby szybko z folwarku dziadka uciec do Mołodeczna. Ten niby Markow potem dopytywał się o „piękną panią”, której dawał glejt na życie.

W partyzantce Janka redagował pismo podziemne i zaraz po wyzwoleniu zabrał się za życie wsi białoruskiej, „obrazując pozytywny wpływ kolektywizacji” (!). Opisuje też polsko-niemiecką wojnę, niezbyt pochlebnie oceniając Polaków. Nigdy



Fot. Wiesław Choruży

z Brylem nie rozmawiałem na temat roli, którą z rozkazu Stalina spełniała „czerwona partyzantka” przy mordowaniu resztek ziemiaństwa i inteligencji i w walce z „legionierami”, czyli AK-owcami.

Moje pierwsze spotkanie z nim miało miejsce w śląskim Jaszowcu, na zjeździe pisarzy tzw. Ziem Odzyskanych. Potraktowałem go jak sowieckiego oficjela, ale Janka rozkrochmalił się, gdy usłyszał, że jestem „smorgońskim ziemiakiem”. Później tłumaczył mi, że samo nazwisko na -icz wskazywało na mój białoruski rodowód (podobnie jak Mickiewicza).

I tak zaczęło się, śledzone przeze mnie nie bez fascynacji, „podwójne” życie Janki Bryla – pisarza sowieckiego, przez jakiś czas sekretarza Związku Pisarzy Białorusi, a zarazem człowieka kryjącego wielki dramat stratowanej i mordowanej Białorusi. W Moskwie (przebywałem tam jako rusycysta-stypendysta) Janka Bryl zaprosił mnie na obiad do hotelu „Moskwa”. Była jesień 1964 roku. Po obiedzie z gruzińskim koniakiem (a było go sporo!) Bryl niespodziewanie zaprowadził mnie na ostatnie hotelowe piętro, przy bocznym, wewnętrznym wejściu, i wskazał miejsce, z którego w 1942 roku NKWD zrzuciło Jankę Kupalę, pozorując wypadek (właściwe nazwisko Jan Łuciewicz – wielki liryk, piewca wolnej Białorusi, urodzony w 1882 roku i do cza-

sów sowieckich tworzący pod wpływem symbolizmu, autor poematów, dramatów, tłumacz Mickiewicza, Kopnickiej, Syrokomli).

Odwaga, wykazana w samym sercu sowieckiego imperium, ujęła mnie i przełamała wszelkie uprzedzenia. W 1965 roku, już zimą, Janka Bryl zaprasza mnie z Moskwy do Mińska, jak się okazało na własny koszt... Była kolacja, gdzie poznałem cenionego dziś prozaika (już nieżyjącego) Wałodzia Karaśkiewicza, prof. Adama Maldzisa, artystę-fotografika Kołesnika. Było śpiewanie *O mój rozmazynie...*, białoruskie śpiewki ludowe. Jak potem zanotowałem w Dzienniku: „...wytworzyła się atmosfera trudna do nazwania: zebranych przenika pewien fluid, jaki może powstać wśród ludzi, których wiąże coś, co wynika z kulturowego i biologicznego podłoża. Dla mnie w tej atmosferze jest coś kresowego, coś znanego z opowieści Rzewuskiego i rubaszości Wańkowicza, dla mych towarzyszy zapewne wszystko jest normalne i na pewno białoruskie”.

Z Mińska służbową wołgą Janka zawiózł mnie do rodzinnego Mołodeczna, na spotkanie z Julianem Sierhiejewiczem, moim białoruskim nauczycielem z 1944 roku. Z naszej szkoły pod Leonpołem trafił on do lagru, gdyż nauczał, że Białoruś ma być Białorusią. Sierhiejewicza odwozimy tą samą wołgą do Bienicy, gdzie był

ochrzczony i gdzie moi rodzice brali ślub. Parafialny kościół dziadka, piękna XVIII-wieczna fara, stał się spichlerzem dla kołchozu z sąsiedniego Markowa.

I wówczas wydarzyła się scenka bardzo dla Bryla charakterystyczna. Nie bacząc na czasy, zachęcił mnie, żebym opowiedział kołchoźnikom o majątku dziadka w niedalekim Poniżu Tatarskim. Zreflektowałem się: „No tak, panowie kiedyś zajeżdżali tu bryczką w parę koni, a teraz „kazionną” wołgą. A my, muzyki, jak byliśmy wołami roboczymi, tak i pozostaliśmy”. Czyżby o to chodziło autorowi, który przed laty opiewał dobrodziejstwo kolektywizacji?

Ponowne spotkanie w Mińsku w 1976 roku, gdy odwiedziliśmy umierającego na raka płuc Sierhiejewicza. Chociaż był poetą, nadal ciążyło na nim piętno lagru i niemożność druku. Ostatni raz w hotelu „Bristol” w Warszawie. Gdy tylko wyszliśmy na miasto, Janka Bryl opowiedział, wstrząśnięty, o rozstrzelaniu robotniczego protestu na południu Rosji i o tym, jak laserami wykoszono Chińczyków w konflikcie nad rzeką Ussuri, bolejąc że Sowiety muszą wydać miliony dolarów na utrzymanie Kuby.

Dziś przeglądam korespondencję z ostatniego dziesięciolecia. Janka regularnie odpisywał na każdy list. Z roku na rok napływały coraz smutniejsze wieści, nie tylko o stanie zdrowia (zawały, rozrusznik niemiecki za 600 dolarów), ale i o sytuacji pisarza, powszechnie uznanego za żyjącego klasyka, który wiernie trwał przy swym ojczystym języku.

Kartka z 19. marca 1998 roku: „... pracuję, chociaż teraz u nas z drukowaniem b. źle – i w wydawnictwach i w periodykach. Maldzis opowiedział Ci trochę co i jak się dzieje na Białorusi i w Mińsku? Czekamy na lepsze czasy”.

Kartka z 5 stycznia 2002 roku: „W rodzinie wszystko, Bogu dzięki, na razie układa się nie najgorzej, a na-

około – smutno mi, Boże! Ale trzymamy się”.

List z 5 stycznia: „Jak się nam powodzi, znasz chyba z prasy. Spodziewamy się, jak zawsze, na lepsze życie i usposobienie”. W liście tym wspomina również o białoruskim tomiku jego liryk, który dotarł do mnie, a wydany został przez mińskie wydawnictwo katolickie (!). W listach regularnie przyzywa imię Boga, chociaż w czasach sowieckich zajmował stanowisko mocno laickie i często antyckierwne.

Ostatnią kartkę otrzymuję przed Bożym Narodzeniem 2005 roku: „Drogi Zbyszek! Serdecznie pozdrawiam i życzę zdrowia, humoru, pomysłowości. Dziękuję za pamięć i życzenia! Oby się dało doczekać czegoś lepszego! ...” Kartka białoruska z napisem: „Sa Swiatam!”.

Umiera żona pisarza. Opiekują się nim dzieci i wnuki, które chwali za dobroć i troskliwość. „Mam troje dzieci, które opiekują się ojcem bardzo dobrze, czworo dorosłych wnuków (...) dzieci syna Andrzeja, mężatka Ola i żonaty Antoś studiują matematykę we Włoszech, w mieście Toronto, niedaleko od Wenecji” – pisze w obszernym liście ze stycznia 2005 roku.

Swoje obszerne mieszkanie, w domu niegdyś przeznaczonym dla lite-

ratów, oddaje synowi i wnukom, sam zamieszkuje w małym, gdzie dosięga go śmierć.

Z radia (niezawodna w sprawach kultury Dwójka) dociera do nas wieść o zgonie Janki Bryła. Polska prasa jakby nie zauważa odejścia człowieka tak ważnego dla zbliżenia białorusko-polskiego. Kartka od profesora Adama Maldzisa z 26 lipca: „Muszę, niestety – zakomunikować Ci smutną wiadomość. Wczoraj zmarł Janka Bryl”.

Prawosławnym zwyczajem otwartą trumnę wystawiono przed domem. Były tłumy młodzieży i ci wszyscy, którzy wierzą, jak pisał Janka, że „przyjdą lepsze czasy”. Oficjalna, lukaszenkowska prasa, również władza, nie zauważa śmierci człowieka, który niejako symbolicznie, jak w 1942 roku Janka Kupała, został wyrzucony nie z piętra hotelu „Moskwa”, ale ze świadomości zmoskwiciałych czynowników i ich mocodawców.

Anna Sobecka, dziennikarka, białorutenistka, cztery lata temu odwiedziła Janke Bryła w jego ukochanym domku nad Niemnem, gdzie lubił pracować. Była świadkiem przyjazdu urzędowej delegacji z Mińska, która chciała w stolicy urządzić mu jubileusz 85-lecia. – Jak chcą urządzić, niechaj tu przyjeżdżają – odparł

twardo wciąż krzepki starzec, piszący w języku, którego ma nie być i który już oficjalnie nie funkcjonuje.

Początkowo, u progu rządów „baćki Łukaszenki”, zastanawiałem się, dlaczego Janka Bryl nie poszedł drogą swego młodszego o siedem lat kolegi po piórze Wasila Bykawa, partyzanta i żołnierza, głośnego sowieckiego batalisty, uznanego przez Rosjan za swego klasyka, który pod koniec życia stanął na czele białoruskiej opozycji?

Tymczasem Janka Bryl wycofał się w swe nowogródzkie mateczniki, wciąż pisząc i mało wydając. Kwestia odwagi? Na pewno nie. Temperamentu? Chyba było w tym coś z kresowego żubra, którego doświadczenie tej Ziemi Wielkiego Pogranicza nauczyło trwania wbrew wszystkiemu.

Ale też doświadczył on, jak mało kto, czym jest historia, będąc częściowo podmiotem, a potem przedmiotem dziania się. – Od polskiej wojny, czerwonej partyzantki, sekretarzowania i piastowania stanowisk, gdy w kraju Sowietów, wbrew ideologii „Rusi – Rosji: starszej siostry i matki wschodnich Słowian”, mógł pisać po białorusku, ażeby w nowym kraju, który mianował się Białorusią, znaleźć się na marginesie. Zaiste, diaboliczny grymas Historii...

Zbigniew Żakiewicz ■

Andrej Kudzinienka **Białoruś jako sekta totalitarna**

Wiele osób z zewnątrz dziwi współczesna postawa społeczeństwa białoruskiego. Dyktatura w centrum Europy na początku XXI wieku. Naród bez honoru i mężności, aby zawalczyć o swoje prawa. Etnos, który nie stał się nacją, który wyrzekł się swojej tożsamości narodowej i spuścizny kulturalnej.

Atmosfera strachu, totalnego kłamstwa i pokrętnego stanu ducha. Jedni zaczęli łąć i współpracować z wła-

dzą, przyjmując jej zasady gry – no, przecież żyć trzeba – drudzy wyjechali za granicę, inni zapili się, bądź

zmarli. Pozostali przebywają w infantrylnej słodkości trwania w „białoruskim cudzie”.

Sympatyczni na pierwszy rzut oka dziadkowie i babcie. Ich oczy wybuchają nieoczekiwaną nienawiścią, kiedy usłyszą coś nieprzyjemnego na temat swojego „baćki”. Tak nazywają człowieka niekiedy młodszego od

siebie o parę dziesięcioleci. Oni nie chcą nawet wysłuchać logicznych tez, ocenić obiektywnych faktów. Święcie wierzą we wszystko, co serwuje im oficjalna propaganda. Człowiek jest istotą werbalną. Najpierw wierzy słowu, a nie obrazowi. Widzi to co chce widzieć, czego pragnie i to co „trzeba” widzieć. Jak zahipnotyzowani, godzinami wpatrują się w telewizyjny ekran. I oglądają niezwykłą krainę, którą kieruje „wyższa sprawiedliwość”. W tym momencie czują się naprawdę najszcześliwszymi ludźmi na świecie.

Sam niegdyś, jeszcze w dzieciństwie, cieszyłem się, że urodziłem się w ZSRR, a nie w USA jako dyskryminowany Afroamerykanin.

Archetyp Białorusina – chłop. Dziewięćdziesiąt procent mieszkańców Mińska to mieszczenie w pierwszym lub drugim pokoleniu. Człowiek wsi z natury jest naiwny, a jednocześnie wykazuje ogromną podejrzliwość, biorącą się z tejże naiwności. Chłopski świat zamyka się w jego chacie i wiosce – to jego twierdza. Wychwalana białoruska stabilizacja, to stabilizacja chłopskiej chaty z jedną stacją radiową i trzema państwowymi kanałami telewizyjnymi. Czystość Mińska

– porządek na cmentarzu z minionej epoki, martwe miasto w stylu imperialnym, sanatorium dyscyplinarne. Jakiej kultury potrzebuje chłop? Oczywiście pseudofolklorystycznej i prymitywnej. I po cóż mu jakaś tam wolność i prawa człowieka, spuścizna itp.? Zamiast języka „trasianka” (mieszanina rosyjskiego i lokalnych białoruskich dialektów). W genach – strach. Przede wszystkim, żeby nie było wojny. Od głodowego dzieciństwa – nienasycony apetyt na całe życie, nie tylko na jedzenie.

A oto archetypowa historia białoruska:

Żył sobie człowiek na Podlasiu – Ilja. Mieszkał w ubogiej białoruskiej wiosce. Jako, że do cerkwi było bardzo daleko, rodzice wyruszając w niedzielę, zabierali ze sobą z domu prawie całą żywność. Przy okazji odwiedzali swoich krewnych. W tę podróż dzieci się nie zabierało. Mały Ilja marzył więc o tym, aby cerkiew znajdowała się niedaleko domu. Kiedy dorósł, pojechał do św. Ojca Jana Kronsztadzkiego z Sankt Petersburga prosić o pieniądze na budowę cerkwi. Święty wysłuchał przybysza z krańca prawosławnego świata i wręczył mu trochę pieniędzy. Poleciał również propagować wiarę. Ludzie ze wsi uzna-

li to za cud. Ilja nie był już zwykłym mieszkańcem wioski. Kobiety przynosiły chleb i ziemniaki, a mężczyźni budowali cerkiew. Ilja urosł do rangi świętego. Nie uznawał już panów ni księży. Nie miał prawa, a głosił kazania. Zachęcał do kultu religijnego jak tylko umiał. Zaczęto go z czasem zwać prorokiem. Jego sława sięgnęła Kijowa. Marszałek Józef Piłsudski odznaczył go orderem za walkę z komunistami na ideologicznym froncie. Pieniądże przynosili mu wszyscy. W ten sposób ludzie chcieli zbawić swoje grzeszne dusze.

Zaczęto budować stolicę świata – Wierszalin. Czekano końca świata, a prorok przynosił datę kilkakrotnie. Przekonywał, że uratują się tylko ci, którzy zamieszkują Wierszalin. Jednocześnie ogłosił się Chrystusem, który po raz drugi zstąpił na ziemię. Mieszkał z kobietą uważaną przez ludzi za Matkę Boską (!), a będącą wcześniej prostytutką w Grodnie. Ten samozwańczy Chrystus miał pozwolenie na broń. Kiedy do Wierszalina przyjechał prawowity mąż „Matki Boskiej”, został zastrzelony. Ilja wykupił się od więzienia pieniędzmi szczęśliwych mieszkańców zorganizowanego im raj. Ludzie nadal wyprzedawali swoje gospodarstwa; przecież koniec świata miał nastąpić niebawem. Ale ciągle nie następował. Wówczas mieszkańcy Wierszalina na własną rękę postanowili przyspieszyć apokalipsę. W sposób bardzo prosty – poprzez ukrzyżowanie proroka. Oto właśnie taka religijno-ideologiczna białoruska sielanka.

„Unikatowy” model państwa białoruskiego to model sekty totalitarnej. Terminu tego zaczął używać w latach osiemdziesiątych XX w. rosyjski profesor religioznawca Aleksander Dworkin. Większość sekt totalitarnych religiami jednak się nie jawi. Są to twarde ideologicznie i komercyjnie organizacje.

Do sekty trafiają ludzie, którzy przeżyli stres powstały w wyniku zniszczenia swojego przeszłego światopoglądu. Po rozpadzie ZSRR



Archetyp Białorusina – chłop

naród radziecki wpadł w stan głębokiego, emocjonalnego chaosu i stracił orientację we współczesnym świecie. Intelkt rozumiał, że powrót do przeszłości jest niemożliwy, że świat dookoła się zmienił i będzie się zmieniał. Jednakże emocjonalnie nie wierzyli w realność zmian. Lata 90. ubiegłego stulecia to czasy hipnotyzerów, czarowników, rozmaitych nowych ruchów religijnych, a także inflacji i bandytyzmu.

Ideologia komunistyczna, która zabraniała i prowadziła ostrą walkę z religią, w gruncie rzeczy była również nauką religijną sekciarskiego typu. Z panteonem własnych świętych – Lenin, Marks itd. Ze swoimi prorokami-politrukami. Ze swoją biblią – „Kapitałem”.

„Święte miejsca” długo pustymi pozostać nie mogą. Wolną przestrzeń zapelniają nowe treści. Kiedy znów pozwolono praktykować religię, byli ateści pobiegli do tradycyjnej cerkwi lub do sekty. Białoruski chłop to w gruncie rzeczy poganin z prymitywnym wyobrażeniem Boga, które sprowadzało się praktycznie do świątecznych zwyczajów. Ale instynkt religijny posiada każdy człowiek. Jest to marzenie o Ojcu – obrońcy, mitycznej osobie. I nagle taki się pojawia. O wyglądzie swojskiego człowieka, który zagrał na nostalgii po utraconym sowieckim imperium, na strachu przed zorganizowaną przestępczością. Przyszedł na fali walki z korupcją. Droga demokracji, co było wówczas ważne dla ludzi obudzonych przemianami.

Sekta totalitarna – organizacja autorytarna, której głównym sensem istnienia są władza i pieniądze dla kierownictwa. Główne przymioty – członek sekty nigdy otwarcie nie wypowie myśli krytycznej o liderze grupy. Właściwości: oszustwa przy werbunku (obietnice wyborcze), kontrola świadomości członków sekty (ideologia w pracy, cenzura mediów, propaganda, totalne kłamstwa), przydawanie cnót liderowi, podtrzymywanie ciągłego stanu podwyższonej go-



Fot. Jerzy Chmielewski

Legendarna cerkiew „proroka” Ilji w Grzybowski Stary w gminie Krynki

towości (szukanie wrogów – Zachód, Rosja, opozycja, Ukraina itd, walka o urodzaj, kontrole w urzędach), zależność ekonomiczna (walka z biznesem i zagraniczną pomocą finansową).

W ruchu sekciarskim największe osiągnięcia odnoszą grafomani, którzy wydają swoje utwory jako sakralne. Im bardziej fantastyczne i cynicznie kłamliwe, tym bardziej wiarygodne.

Destruktywność i totalitaryzm sekty – nie są zawarte w wierze, a w metodach działania. Sekta totalitarna – sekta, która narusza prawa koleżeńskie i wyrządza szkody, wykorzystując metody kontroli świadomości (myśli, odczuć, zachowań). Pierwsze co trzeba zrobić z nowym kolegą z sekty – zmienić jego zachowanie. Za zmianą zachowania idzie zmiana myślenia. Pochwała Boga zamienia się w pochwałę lidera sekty, wyposażonego w cechy boskie. Wszelka działalność rozpoczyna się i kończy na charyzmatyku. Ludzie przemieniają się w niewolników, nie posiadających własnych finansowych i społecznych zasobów.

Cecha charakterystyczna – podwójna moralność. Cel uświęca środki. Sekta totalitarna – mafijna struktura z żelazną dyscypliną i fanatycz-

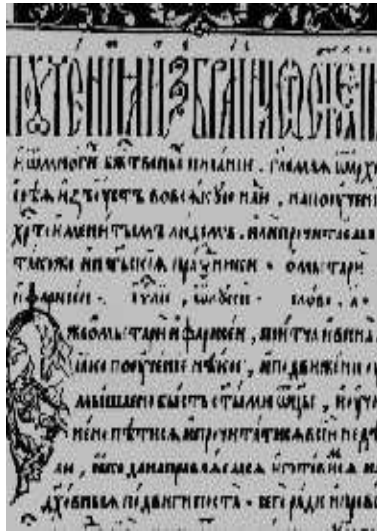
nym podporządkowaniem liderowi. W konsekwencji dochodzi do naruszeń praw człowieka, zamachów na wolność słowa, myśli i wyznania. W dzisiejszym świecie ludzie są gotowi ograniczyć swoje prawa tylko dlatego, aby ktoś za nich podejmował decyzje życiowe, martwił się ich problemami (instynktowne poszukiwanie pseudoojca).

Najczęściej tego rodzaju sekty istnieją nie dłużej niż jedno pokolenie i siedemdziesiąt procent z nich kończy się wraz ze śmiercią ich lidera. Śmierć „ojca” – jedyne w swoim rodzaju misterium duchowe. Przejście do niezależnego życia. Zazwyczaj nie zostaje się w sekcie całe życie, ale powstaje pytanie – w jakim stanie wrócą oni do normalnego świata?

Metody walki z sektami totalitarnymi. Przede wszystkim – wolność wyboru. Żeby to osiągnąć, w pierwszej kolejności należy mieć dostęp do niezależnej informacji. Tylko wówczas będzie możliwy powrót do samodzielnego myślenia.

Sekta totalitarna w ramach państwa – to samoupokorzenie narodu, który utracił pamięć historyczną, poczucie własnej godności i wstrzymał potrzebę samodzielnego rozwoju.

Z białoruskiego przetłumaczył
Janusz Gawryluk



Календарыюм

Лістапад — гадоў таму

665 — у 1341 г. войскі Вялікага Княства Літоўскага акружылі крыжацкую цвёрдзю Баербург і прыступілі да яе здабыцця. Падчас атакі загінуў вялікі князь Гедымін.

190 — 4.11.1816 г. у мястэчку Кублічы каля Лепеля нар. Арцём Вярыга-Дарэўскі (пам. у ссылцы на Сьбіры ў 1884 г.), паэт, драматург, публіцыст. Быў сябрам У. Сыракомлі, В. Дунін-Марцінкевіча. Пісаў на беларускай і польскай мове. Запачаткаваў беларускія пераклады творчасці А. Міцкевіча, між іншым пераклаў „Конрада Валенрода”.

135 — 23.11.1871 г. у в. Даманова на Слуцчыне у сям’і царкоўнага дзяка нар. Уладзімір Тэраўскі (пам. у савецкім лагеры 10.11.1938 г.), кампазітар, дырыжор, зьбіральнік і гарманізатар беларускай народнай песьні. Напісаў музыку да верша Макара Краўцова (Макара Касцэвіча) „Ваяцкі гімн” („Мы выйдзем шчыльнымі радамі”). Першы раз быў рэпрэсаваны бальшавікамі ў 1921 г.

120 — 23.11.1886 г. пам. у Кракаве Адам Кіркор (нар. 21.01.1818 г. у Сьлівіне на Смаленшчыне), беларускі і польскі публіцыст, гісторык і этнограф.

120 — 30.11.1886 г. у Вільні нар.

Юліяна Вітан-Дубейкоўская (дзявочае Мэнке), беларуская грамадзкая дзеячка. Зьвязана была зь беларускім нацыянальным рухам з 1915 г. Памерла ў 1970 г. у Нямеччыне.

115 — 26.11.1891 г. у в. Арляняты Смаргонскага павету нар. Янка Станкевіч, беларускі мовазнавец, педагог і грамадзкі дзеяч. У 1926 г. закончыў Карлаў Унівэрсытэт у Празе. Працаваў у Вільні, між іншым у Віленскай Беларускай Гімназіі, праваслаўнай духоўнай семінарыі, Унівэрсытэце імя Стэфана Баторага. У 1928-1930 гг. быў дэпутатам польскага Сейма. Аўтар беларускіх лемантароў і падручнікаў беларускай (як пісаў — „крывіцкай”) мовы. З 1949 г. у ЗША выдаваў між іншым навуковы часопіс „Веда”. Памёр 16.07.1976 г. у ЗША.

110 — 7.11.1896 г. у в. Рудзенск на Меншчыне нар. Міхась Чарот (сапр. Міхал Кудзелька), паэт, драматург, празаік, грамадзкі дзеяч. З 1918 г. актыўна ўдзельнічаў у беларускім нацыянальным руху — быў сябрам Беларускага Нацыянальнага Камітэту, настаўнічаў у беларускай школе ў Менску (сьпяваў таксама ў хоры У. Тэраўскага). Адзін з заснавальнікаў у 1923 г. літаратурнага аб’яднаньня „Маладняк”. Аўтар між іншым паэмаў: „Босыя на вогнішчы”, „Карчма”, „Марына”, п’есаў „Мікітаў лапаць”, „Дажынікі”. Арыштаваны 24.01.1937 г. са-

вецкай бяспекай, 28.10.1937 г. асуджаны на сьмяротнае пакараньне. Прысуд быў выкананы.

100 — 23.11.1906 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар „Нашай Нівы” (апошні 20.08.1915 г.), штотыднёвай газэты якая адыграла аграмадную ролю ў беларускім нацыянальным адраджэньні. Спрычынілася да сфармаваньня новай беларускай літаратуры ды публіцыстыкі.

75 — у лістападзе 1931 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар месячніка праваслаўных Беларусаў „Голас Праваслаўнага Беларуса”. Выданьне прапавала ўвядзеньне беларускай мовы ў штодзённае карыстаньне ў праваслаўнай царкве. Рэдактарам быў М. Маркевіч. Месячнік выдаваўся да 1932 г.

70 — у лістападзе 1936 г. у Вільні выйшаў з друку першы нумар часопіса „25 Сакавіка”. Выданьне было прэсавым органам Руху Маладых Адраджэнцаў. Першым рэдактарам зьўляўся Вацлаў Папуцэвіч. Часопіс выдаваўся да 1939 г.

25 — 16.11.1981 г. у Варшаве выйшаў з друку першы нумар прэсавага органу беларускага студэнцкага руху ў Польшчы „Арошніца Paviedamlenni BASa”.

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы** ■

Ze wspomnień dzieciństwa

4. Tu w tym mieszkaniu na Antokolu zaszedł fakt, który przykuł brata mego na trzy miesiące do łóżka. Było to przed samą Wielkanocą. Tonio poszedł do łaźni znajdującej się o parę domów. Tam pośliznął się, upadł i uderzył nogę tak silnie, że zemdlął. Uderzenie to spowodowało długą chorobę. Święta spędził w łóżku, a o wstaniu nie było i później mowy. Gdy sprowadzani do domu lekarze nic zaradzić nie mogli, odwiozła go bratowa do kliniki uniwersyteckiej. Był to jeden ze słonecznych dni wiosennych, gdy pewnego razu go odwiedziłam. Był umieszczony w głównym pawilonie na parterze. Już od drzwi widzę w blasku wiosennego słońca Jego pogodną twarz. Ze zdziwieniem obserwuję jakieś Jego zagadkowe ruchy rąk, które wykonywa w prawo i lewo. Dopiero po zbliżeniu się widzę, że jest to dzielenie się darami bożemi z sąsiadami leżącymi obok, a nie otrzymującymi żadnej żywności z domu.

Jeszcze miesiąc trzeba było przeleżeć, lecz nareszcie nastąpiło orzeczenie profesora, że noga jest dobrze i że szpital można opuścić. Z żywością jemu właściwą rzucił szpitalne szatki, przywdział własne ubranie i nie ciekaw obiadu, który właśnie przyniosła Aniela, siadł do dorożki odrodzony, szczęśliwy i odjechał.

Przenosiny na Garbarską

Po tylokrotnej zmianie mieszkania, zawsze usprawiedliwioną widokami lepszych warunków lokalu, Braterstwo moi zamieszkali przy ulicy Garbarskiej. Na piętrze, słońce wschodnie i zachodnie, balkon z widokiem na Katedrę, Górę Zamkową i plac. Ruch śródmieścia pozostawał na Świętojerskim, tu dawały się słyszeć tylko kroki pieszych przechodniów. Rankami zaś i wieczorami rozlegały się dzwony pobliskich kościołów. Najbliższy był Bonifratrów, stary zakupturzony zakonnik, naprzeciw jak na dłoni wspaniała Królewska katedra z prastarą pogańską dzwonnica. Na prawo wspaniała Ś-ty Jan wciśnięty w wąską ulicę. Nieco dalej Bernardyni, Ś-ty Michał i cacka gotyku Ś-ta Anna. A Dominikanie, a Ś-ta Katarzyna?! Byliśmy wówczas szczęśliwi świadomością, że to jest wszystko nasze, niezaprzeczenie nasze. Mieszkanie w śródmieściu udostępniało rzecz prosta udział w życiu umysłowym miasta. Oceniał to Tonio należycie i przeniesienie się na Garbarską uważał za bardzo pomyślną koniunkturę dla siebie. Miło tu było i przytulnie. Cierpliwe poprzestawanie na najniezbędniejszych sprzętach przez szereg lat musiało wreszcie pogodzić się z tem, że do mieszkania Braterstwa wkroczyło trochę komfortu w postaci gustownego garnituru mebli z dużym lustrem i nowego bufetu. Miejsce dla swej pracy obrał sobie Tonio u drzwi na balkon. Tu miał o każdej porze dnia widok na katedrę i górę Zamkową. Miał tu niewielki stoliczek, służący mu za biurko, are-

na jego zmagania się z niejedną trudnością. Najczęściej zastawało się go przy tym jego biurku. Wstaje, wita się, ale widać, że myśl czemś mocno zajęta. Ześrodkowany skupiony wyraz. Widać, że ma coś trudnego do przerobienia, jakieś zagadnienie do rozstrzygnięcia, jakiś zawód do przeboleń lub jakąś własną omyłkę już nie do odrobienia. To wszystko w narzuconem wołu opanowaniu. Za chwilę jest z nami zrównoważony, spokojny, rozmawia o rzeczach pobieżnych. Prosty stoliczek inscenizował biurko. Pewnego razu ktoś zażartował, że pan Profesor dla swej powagi powinien zdobyć się na biurko rzeczywiste. „Myślicie, że będę mądrzejszy pracując przy biurku?” – pyta śmiejąc się. Pamiętam jeden dzień. Jest początek czerwca – pogodny, gorący dzień. Bratowa załatwiła interesa w mieście i wraca po południu do domu. Aniela gotuje obiad. Dziewczynki już powróciły ze szkoły. Rozlega się dzwonek. I to pan przyszedł. Wchodzi z teką napelnioną papierami i umieszcza tę tekę na swoim stoliczku koło balkonu. W tej chwili żona daje mu list syna. List przynosi pomyślne wiadomości, które wnet się omawiają przez rodziców. Z jadalni słychać brzęk talerzy i za chwilę Aniela prosi państwa na obiad. Chciał jeszcze pobiec do ciemnego składziku, gdzie mokną wywołane wczoraj klisze. Lecz z Anielą nie można walczyć, trzeba siadać do stołu. Po południowe słońce zaczęło właśnie operować nad jadalnią i promienie jego złocą przedwcześnie siwą głowę pana domu, ciemne sploty małżonki i czarne głowy makolągów siostrzenic. „Ot panoczek dziś niczego sobie wygląda” – mówi Aniela, przynosząc drugą potrawę. „Aż i popatrzyć przyjemnie. A wczoraj zupełnie jak po chorobie wyglądał. Koniecznie jemu malować zachciało się. Ja jemu mówię, Kaziś, Pan nasz dziś bardzo zmęczony, nadto kiepsko wygląda, a on jak przystał, to żadne moje gadanie nie pomogło. I kab hetomu malarzowi dogodzić, panoczek sausiem siebie zamoriu, siedziaczy tak bez ruchu całe pół godziny. Pahladziem jakij budzie portret. Nie kracz – mówi pan – portret będzie dobry, bo majster pierwszorzędny”. Anieli uwaga była słuszna. Bywały dnie, kiedy przychodził wyczerpany, błąd. Dla słabych płuc i wątłej organizacji praca pedagogiczna była poważnym wysiłkiem. Odpoczynek poobiedni, tak niezbędny przy tym wydatku sił, nie zawsze był stosowany. Żałował nań czasu, dowodząc że wypocznie kiedys w grobie. Wrodzona czynność miała zawsze tysiąc rzeczy do wykonania i walczyła niestety skutecznie z potrzebą odpoczynku. Ten pedagog nieposieda trzymał siebie krótko. Słowo „trzeba” było dla niego bezapelacyjnym rozkazem. Jednak to surowość względem siebie nie wystarczała na wytłumaczenie portretu Siergiejewicza. Takiego Tonio oglądaliśmy tylko w chwilach ostatecznego przygnębienia lub ciężkiej choroby. Pogoda duszy i pogoda twa-

rzy nawet jego badawczemu umysłowi nie dała się zetrzeć. Gdy myśl zgnębiała obnażała, sondowała rebus istnienia. Uczucie ratowało jej surowe wyniki, wielką słodyczą wydobytą z głębin duszy. Nie był optymistą, zbyt był na to głęboki. Lecz obnoszenie smutku i goryczy uważał za oddziaływanie szkodliwe. Natomiast jasnym dziecięcym uśmiechem pozdrawiał wszystko, co na miłość i współczucie zasługiwało. Wypieszczoną przez długie lata ideę pracy dla ludu realizował teraz w swej pedagogicznej działalności. Praca w szkole technicznej nie polegała tylko na wykładach i pokazach. Tu profesor jak w szkole średniej musiał ucznia uczyć osobiście. Zdaje się, że zdarzały się powody udawania się uczni do Tonia wprost do jego mieszkania, gdy sobie z materiałem wykładowym poradzić nie umieli. Poza wykładami podjął się kierownictwa kasą samopomocy nauczycieli P.S.T. w Wilnie. Oto list Kolegi inżyniera

Tarłowskiego jako przyczynek do jego pracy. Tutaj przytaczam go dosłownie: „Sz. P. Inżynierze! Nie mogąc przyjść na dzisiejsze posiedzenie uczestników kasy P.S.T. pragnę chociaż listownie przekazać Panu wyrazy mego uznania, więcej podziwu dla Jego imponującego zapалу i niepospolitej wytrwałości, z jaką Pan na tym terenie pracuje, dla swojej idei jedyną mając pobudkę przeświadczenie o jej doniosłości i owocności. Nie mogę przy tym nie skłonić się specjalnie przed tą niezmienną życzliwością, z jaką obok troski o prowadzoną przez Pana instytucję traktuje Pan zawsze każdego bez różnicy klienta. Zechce Pan Panie Inżynierze przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania i szczerego szacunku. Henryk Tarłowski”. A był to zdecydowany przeciwnik w poglądach społecznych i politycznych.

Cdn

Wanda Dzierżyńska ■

Za „drugiego Niemca”

Wspomnienia Mikołaja Bogacewicza, 80-letniego mieszkańca Orli

Za „drugiego Niemca” wywozili nas z Orli na przymusowe roboty. Ale mnie udało się jakoś wymigać. A było to tak. Wyznaczał nas do wywózki sołtys Fedorowicz. Miałem wtedy 15-16 lat. Miejsce zborne wyznaczonych znajdowało się koło budynku gminy przy ulicy Bielskiej. Każdy musiał się tam zgłosić, a stamtąd zabierano nas „żeleznakami” (wozami na drewnianych okutych kołach) do Bielska do „arbajtcanta”.

Niezdolny do pracy w Giermanii

Wieźli nas więc. Z przodu i z tyłu byli Niemcy, pilnowali, żebyśmy nie uciekli. Ale i tak uciekaliśmy. Ja wyskoczyłem w Parcewie i ukryłem się. Zaszedłem potem do Szerni, do kuźni i poprosiłem, żeby ktoś poszedł do Orli i zbadał sytuację. Poszła ciotka. Gdy wróciła, lamentowała. Że Niemcy byli w moim domu, że szukają mnie i że lepiej wrócić, bo mogą rozstrzelać rodzinę. Wróciłem więc do domu. Po krótkim czasie znów pojawili się Niemcy. To ja szybko wsko-

czyłem do łóżka i zacząłem udawać chorego. Niemcy zażądali, żebym im natychmiast przedstawił zaświadczenie od lekarza. Jeśli go nie mam, to jutro muszę jechać sam do „arbajtcanta”, a jeśli znowu ucieknę, wyślą mnie do lagru.

Trzeba było coś wykombinować. Mojemu ojcu – Matwiejowi – znajomy z Redut powiedział, żebym przyłożył do ciała „żółtej ślipoty”, co rośnie na łące (znał ten sposób od felczera). I tak zrobiłem – przyłożyłem ziele do nogi, owinałem ją i skryłem się na noc w stodole. Następnego dnia na nodze powyskakiwały bąble, cała skóra była poparzona. Matka dodatkowo jeszcze wzięła i obsmarowała mi nogę słonym smalcem i zawięła bandażem. Ojciec wsadził mnie na żeleźniaka i powiózł do Bielska. Moja „chora” noga zaczęła mnie mocno piec. W „arbajtcancie” trochę się przestraszyłem, bo zobaczyłem młodych chłopaków porządnie zbitych „gumami”. Pomyślałem, że ze mną będzie to samo.

Przy stole siedziało trzech lekarzy. Kazali mi zdjąć bandaż. Podwi-

nąłem nogawkę i zacząłem go rozwijać. Bandaż był cały mokry. Nagle jeden z lekarzy krzyknął do mnie po polsku: „– Nie odwijaj!” I zapytał: „– Co panu jest? – Noga mi gnije – odpowiedziałem. Kazali mi natychmiast zawiązać bandaż z powrotem i napisali zaświadczenie, że jestem niezdolny do pracy w Giermanii. Tego samego dnia razem ze mną zabierali na roboty młodych Kubajewskich – Kościu i Aleksandra. Kościa to nawet machorkę jadł, ale nic to nie pomogło i oboje pojechali do pracy.

Tylko wróciliśmy z ojcem do Orli, a tu już rozeszła się plotka, że „biedaków powieźli do Niemiec, a bogaci – znaczy my – się wykupiliśmy”. Ze swoją nieźle załatwioną nogą poszedłem zaraz do orlańskiego lekarza Smulskiego, a on od razu poznał, że przykładałem ziele i dziwił się, że lekarze w Bielsku nic nie zauważyli. Takim to cudem uniknąłem wywózki na roboty do Niemiec. Ale i tu, na miejscu, Niemcy nas nieźle ganiali.

Układaliśmy bruk z macew

Chodziliśmy do budowy drogi z bruku, który pozyskiwano z ży-

dowskich cementarnych macew. Pracowaliśmy my – prawosławni – i Żydzi. Żydów nadzorował Piet'ka Hryniewicz, a nas Nestorowicz i Chmielewski. Nasi ludzie dostawali lżejszą robotę niż Żydzi.

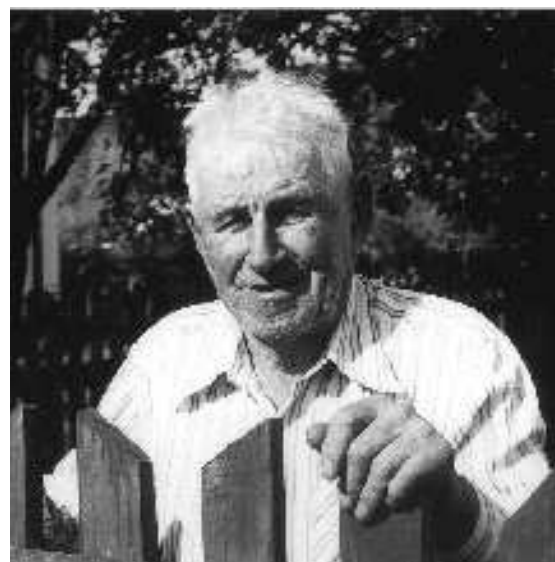
Raz poszedłem z takiej pracy trochę wcześniej, bo ojciec mówił, że bym mu pomógł zwieźć zboże. Jakoś się o tym Niemcy dowiedzieli. Zabrali mnie do żandarmerii (była w budynkach należących do kaflarni) i dawaj mnie tam bić gumowymi pałkami. Myślałem, że mnie zabiją – walili gdzie popadło, po głowie też. Po tym biciu głowa mi cała opuchła (a do tej pory z tyłu mam bliznę). Lekarz Smulski nacinał mi skórę i pamiętam, że nasączyła się z tego cała szklanka ropy. Przez parę lat w pokaleczonych miejscach nie rosły mi włosy. Mimo że byłem cały pobity, następnego dnia musiałem się stawić do pracy.

Komisarzem, który nadzorował w Orli wszystkie prace, był niejaki Sandecki z Prus. Zdarzało się, że i on bił mnie czasem skórzaną „plotką” (rodzaj plecionego z rzemieni biczka). Pamiętam, że pewnego razu pracowałem z majstrami Iwanowem i Artiuszą (byłymi żołdatami). Rozrabiałem zaprawę wapienną, a oni tynkowali jeden z budynków naprzeciwko dzisiejszego parku (wówczas były to

żydowskie sklepiki). Niedaleko tego miejsca mieszkał inny Ruski – nazywał się Cholański. Przyszedł do nas i zaczął opowiadać o Ukrainie. Zauważył to komisarz Sandecki. Niepostrzeżenie obszedł park dookoła i wyskoczył niespodziewanie na nas. I dawaj, najpierw łupić „plotką” majstrów, a potem pozostałych, w tym i mnie. Biegałem dookoła skrzyni z wapnem, a komisarz krzyczał: „Stój, bo pójdziesz na żandarmię, to tam ci dopiero dadzą”. Przestraszyłem się więc i zatrzymałem i wtedy naprawdę nieźle mi dołożył. Trzymał mnie za koszulę i bił po nogach. Tak mnie schwylił, że mu wszystkie moje guziki zostały w dłoni.

Ten Ruski Cholański i mój szwagier w czasie wojny byli tankistami (czołgistami). Zdemobilizowani, pracowali na gospodarkach u ludzi. Musieli co tydzień meldować się w żandarmerii, żeby nie poszli „w partyzanty”.

Z każdej chaty musiała pracować jedna osoba przy budowie drogi, kobiety też. Były też nocne warty – po dwie osoby z każdej ulicy, które zmieniane były po północy. Wartownicy musieli meldować Niemcom o samolotach, partyzantach, jakichś podejrzanych sytuacjach. Ja stróżowałem na ulicy Bielskiej. Podczas warty paliliśmy z chłopakami machorkę. Było jej w Orli dużo, bo Niemcy kaza-



Fot. Michał Mincewicz

Mikolaj Bogacewicz: „Niemcy pobili, a na drugi dzień musiałem iść na roboty”

li sadzić ją na polach na „Pokotowszczyźnie” (uroczysko nad rzeką Orłanką od strony Koszel).

Gdy Ruscy gnali Niemców, toczyły się tu niemałe boje. Były okopy, umocnienia, samoloty zrzucały spadochroniarzy, to jedno wojsko atakowało, to drugie. Widziałem wielu „bojcow” zabitych w krywiatycim lesie (potem ich ekshumowano i przeniesiono na cmentarz w Bielsku Podlaskim). Widziałem jednego poległego żołnierza z medalami. Do tego lasu niektórzy ludzie chodzili po „trofieje” (łup). Zabierali szynel, buty. Nie brakowało przeżyć w tamtych ciężkich czasach...

Notował Michał Mincewicz ■

Jan Bagiński

36. W banku na kasie. W czerwcu 1950 roku przeniesiono mnie do Narodowego Banku Polskiego. Mieścił się wtedy w tym samym budynku co Urząd Skarbowy. Pracowałem ze Stasiem Chmielewskim z Brańska. W czasie wojny należał do AK, potem ujawnił się. Uczyl mnie bankowości. Oprócz normalnej pracy mieliśmy też pod opieką skarbiec. On był pierwszym skarbnikiem i miał klucz nr 1, ja byłem drugim i miałem klucz nr 2. On był kasjerem, ja referentem, pro-

wadziłem księgowość jednostek budżetowych. Po zamknięciu kasy kasjer robił raport i zanosiliśmy gotówkę do skarbcza. Codziennie musieliśmy liczyć

stan gotówki w skarbcu

i sprawdzać go z raportami kasowymi. Z początku szło nam to bardzo opornie, dlatego z pracy zamiast o trzeciej po południu, wychodziliśmy między piątą a szóstą. Z czasem jednak do-

szliśmy do wprawy i praca ta zajmowała nam co najwyżej 20-30 minut.

Stasio nosił swój klucz od skarbcza do dyrektora banku, ja zaś swój wkładałem do woreczka, plombowałem i codziennie odnosiłem na posterunek milicji. Tam w specjalnym sejfie przechowywane były duplikaty kluczy. Osoba, która miała klucz nr 1, nigdy nie mogła wejść w posiadanie klucza nr 2 i odwrotnie. Raz do roku przyjeżdżał do banku przysięgły „kasiarz” z Warszawy i przerabiał zamki.

Coś tam podpiłowywał, dorabiał, poprawiał i już zamka starym kluczem nie można było otworzyć. Skarbiec miał bardzo masywne drzwi – miały chyba z pół metra grubości. Otwierało się je poprzez obracanie specjalnym metalowym kołem, co powodowało wysuwanie się grubych bolców z futryny. Pamiętam, że „kasiarz” z Warszawy założył się z nami o pół litra wódki o to, że w ciągu 15 minut, bez żadnych kluczy, wejdzie do zamkniętego skarbcza. Dodatkowo musiał jeszcze oprócz drzwi otworzyć stalową kratę. Zamknęliśmy więc, jak chciał, kratę i drzwi, i zaplombowaliśmy je. „Kasiarz” wyjął ze swojej torby chyba ze trzy komplety pozakrzywianych drutów i kazał nam wyjść. Po 12 minutach zawołał nas do siebie i... pokazał otwarty skarbiec.

W 1950 roku, na tydzień przed

wymianą pieniędzy,

Stasia nagle zamknęli. On już wcześniej czegoś się obawiał, bo mówił mi, że na wypadek, gdyby mnie przesłuchiowano, powinienem odpowiadać, że niczego o nim nie wiem. Stasio trafił więc do aresztu, a mnie z dnia na dzień, bez przeszkolenia, posadzono na kasie. W przeddzień wymiany pieniędzy, w niedzielę, dyrektor kazał wszystkim pracownikom przyjść do banku o drugiej w nocy. Musieliśmy zrobić remanent starej gotówki i przygotować odpowiednie dokumenty na przyjęcie nowej. Ja jako kasjer musiałem zrobić kilka raportów. W poniedziałek miała ruszyć wymiana pieniędzy.

Stan na kontach przeliczany był w stosunku 1:10. Najgorzej na wymianie wyszli ci, którzy swoje oszczędności trzymali w domach, a więc praktycznie wszyscy ludzie, bo w tamtych czasach prywatnych kont praktycznie nikt nie posiadał. Samą wymianę pieniędzy władze przygotowały w wielkiej tajemnicy. Banknoty były drukowane w Czechosłowacji i na Węgrzech i stamtąd rozwożone do banków.

W niedzielę około 12.00 przed nasz bank w Bielsku zajęły trzy samochody. Z przodu wojskowy „gazik”, potem kryty samochód ciężarowy i za nim następny samochód z wojskiem. Zatrzymano ruch na ulicy, obstawiono bank wojskiem. Rozładowano worki z pieniędzmi, a nasz dyrektor pokwitował odbiór całości. My, pracownicy banku, przez całą noc potem liczyliśmy te nowe banknoty, stare zaś, po uprzednim przedziurawieniu, pakowaliśmy do worków i plombowaliśmy. W poniedziałek rano byliśmy rzekomo gotowi do przeprowadzenia operacji wymiany pieniędzy.

Organizacja była jednak pod psem. Brakowało nam doświadczenia, jakiegoś planu, przeszkolenia. Ja

byłem kasjerem od wszystkiego.

Wypłacałem nowe pieniądze na pobyty i przyjmowałem stare na wymianę: od instytucji w stosunku 1:10, od ludności w przeliczeniu 1:100. Kolejka do mego okienka stała daleko na ulicy – chyba ze dwa razy opłatała budynek banku. Ludzie płakali, klęli, rzucali pieniądze do kasy i odchodzili najczęściej z krzykiem albo z płaczem. Na pełnych obrotach pracowałem tak chyba do 17.00 czy 18.00 (miałem dodatkowo trzech po-

mocników). A potem przez całą prawie noc z poniedziałku na wtorek musiałem rozliczyć kasę i skarbiec. I co się okazało, we wtorek o godzinie 21.00, po podsumowaniu wszystkiego, zgłosiłem dyrektorowi, że brakuje w kasie 17 milionów starych złotych i jest za dużo o 1600 nowych złotych. Dyrektor powiadomił o tym Białystok i Warszawę, nam zaś kazał zamknąć zeszyty z rozliczeniami i iść do domów spać.

We środę przyjechało czterech kasjerów z Warszawy. Otworzyli trzy okienka wypłat i wymiany dla ludności oraz jedno dla urzędów gmin (bo tam też dostarczono nowe pieniądze). Ja zaś do pracy przyszedłem około 11-12. i zabrałem się od razu do ponownego przeliczania pieniędzy. Przed 15.00 przyjechało do banku dwóch rewidentów, którzy wzięli moje zeszyty i zaczęli wszystko sprawdzać. Następnego dnia spisywali protokół, z którego wynikało, że jestem winien zaistniałej sytuacji. Ja jednak nie dawałem za wygraną i poprosiłem o ponowne sprawdzenie rachunków. W końcu znaleźliśmy błąd, polegający na niewłaściwym użyciu w podliczeniach wskaźnika wymiany pieniędzy. Wszyscy – i ja, i rewidenty – odetchnęliśmy z ulgą.

Parę tygodni po wymianie wrócił z powrotem do banku Stasio Chmie-



lewski (nawet nie wiem, za co go wówczas zatrzymano). I znowu pracowaliśmy razem. Księgowaliśmy wszystkie operacje ręcznie pod kalkę szklanym piórem. Sumowaliśmy wyniki na liczydłach. Po pewnym czasie z NRD sprowadzono

maszyny do liczenia.

Przyjechał niedługo potem fachman, który szkolił nas, jak korzystać z tych maszyn. Dodatkowo nauczył mnie naprawiać drobne usterki. Miałem

smętkę do tych maszyn, liczyłem bardzo szybko, wszystkimi palcami, nie patrząc na klawiaturę. Jak tylko komuś w banku nie szło liczenie, od razu wysyłano go do Jasia, czyli do mnie.

Pewnego razu przyjechała do nas kontrola z wojewódzkiego oddziału NBP. Akurat jedna z naszych koleżanek z płaczem powiadomiła wtedy dyrektora, że nie zgadza się jej saldo i że nie może znaleźć pomyłki. Dyrektor wezwał mnie do siebie i poprosił, żebym odnalazł zaginiony

błąd, zanim kontrola połapie się co i jak. Kazałem więc nieszczęśliwej pani Zosi dyktować wszystkie dane, a sam na maszynie liczyłem. Specjalnie zrobiłem małą „pomyłkę”, która dla niewtajemniczonych była niedostrzegalna i... saldo zgodziło się. Jakże się pani Zosia ucieszyła. A ja potem znalazłem właściwy błąd, który okazał się być „czeski” (tak nazywaliśmy nieumyślne przestawienie cyfr w liczbie).

24 kwietnia 1951 roku poszedłem do wojska. Cdn ■

Białoruski patriota Konstanty Mojsienia

Po długiej chorobie w połowie października w Hajnówce zmarł Konstanty Mojsienia, człowiek wielce zasłużony dla białoruskości w Polsce, a w szczególności dla mieszkańców Hajnowszczyzny. Do historii na pewno przejdzie przede wszystkim jako główny inicjator budowy Muzeum Białoruskiego w Hajnówce.

Konstanty Mojsienia zawsze był białoruskim patriotą, chociaż żył w nader ciężkich czasach. Niejednokrotnie nieprzychylni ludzie oskarżali Go o „białoruski nacjonalizm”. Ale co to takiego jest, ten „białoruski nacjonalizm”?

Jedno z wyjaśnień „białoruskiego nacjonalizmu” możemy znaleźć w aktach Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białymstoku. Szczęśliwie zachowała się „Notatka służbowa sporządzona na podstawie akt personalnych posiadanych przez Komitet Powiatowy PZPR w Hajnówce dotycząca Ob. Konstantego Mojsieni”. Dokument ten przesłał 12 lutego 1974 r. drugi sekretarz KP PZPR w Hajnówce Jan Wojciuk swemu zwierzchnikowi partyjnemu, kierownikowi Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Białymstoku Zdzisławowi Rybickiemu.

Według partyjnych działaczy „nacjonalizm” Konstantego Mojsieni w końcu lat pięćdziesiątych miał polegać m.in. na nierealizowaniu polityki PZPR wobec wsi i stawianiu na pierwszym miejscu Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (przed PZPR), utrzymywaniu kontaktów z emigrantami białoruskimi w Niemczech oraz powodowaniu konfliktów na tle narodowościowym wśród podległych pracowników. Jednakże Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej w Białymstoku, po przeprowadzeniu śledztwa, nie potwierdziła tych pomówień.

Po dziesięciu latach Konstantego Mojsieni wrogowie ponownie oskarżyli o „nacjonalizm narodowościowy”, bo pracując w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Hajnówce na stanowisku prezesa miał faworyzować i dobierać sobie pracowników „obywatelstwa białoruskiego” – jak to napisał partyjny aktywista, mając chyba na uwadze obywateli polskich narodowości białoruskiej. Ponadto Konstantemu Mojsieni zarzucano prowadzenie w pracy narad w języku białoruskim. Czy rzeczywiście Konstanty Mojsienia prowadził antypolską politykę, zajmując sta-



Fot. ze zbiorów redakcji „Niwy”

Konstanty Mojsienia – fotografia z 1966 r.

nowisko prezesa w jednej z hajnowskich firm?

Powiat hajnowski w przytłaczającej większości zamieszkiwali i nadal zamieszkują Białorusini. Jeszcze obecnie, kiedy zachodzi się do urzędów gminnych, słyszy się jak ich pracownicy, już w XXI wieku, rozmawiają po białorusku z ludźmi, którzy przyszli tam załatwić swoje sprawy. Bez zapi-

sów w ustawie o mniejszościach, już od dziesięcioleci, lokalne władze samorządowe w białoruskich środowiskach załatwiają sprawy po białorusku i tylko dokumentacja jest sporządzana w języku polskim, chociaż ostatnio ustawa zezwoliła na używanie języka białoruskiego. Praktyka taka jest pewną normą i tak było przez powojenne dziesięciolecie. Dziesiątki tysięcy Białorusinów było i jest z tego zadowolonych. Oczywiście, jeżeli w takie towarzystwo trafi polski nacjonalista, któremu przeszkadza samo słuchanie wypowiedzi po białorusku, pewnie tak jak kiedyś obruszy się na „białoruski nacjonalizm” i gdzieś tam doniesie na Białorusinów. Ale obecnie nie mamy totalitarnego reżymu i taki donos pozostanie tylko w aktach, jako przejaw nacjonalizmu, ale polskiego,

gdyż tenże kapuś nie potrafi uszanować białoruskiej tożsamości i nie toleruje nawet języka białoruskiego.

Kiedyś niektórzy Polacy bez skrupułów donosili na Białorusinów do PZPR, a partyjni towarzysze – budując ustrój szczęśliwości społecznej – zmagali się z „białoruskimi nacjonalistami”, takimi jak Konstanty Mojsienia. Dlatego 10 lipca 1968 r. Konstanty Mojsienia został wyrzucony z PZPR nie za nacjonalizm, a za białoruski patriotyzm, polegający na ciężkiej pracy na rzecz mieszkańców powiatu hajnowskiego. Jego jedyną winą było to, że publicznie przyznawał się do białoruskości.

Przypomnijmy, że w Polsce kilka miesięcy wcześniej miały miejsce tzw. wydarzenia marcowe, po których ekipa pierwszego sekretarza Komitetu

Centralnego PZPR Władysława Gomułki rozpetęła antysemicką histerię, a hasła nacjonalistyczne, ujęte w sosie komunistycznej ideologii, przewalały się przez cały kraj i zawędrowały także na Białostoczczyznę, tylko że w wersji antybiałoruskiej.

W osobie Konstantego Mojsieni nasza wspólnota straciła wiele, bo niewiele jest wśród nas osób z takim zapalem do pracy, takim doświadczeniem i z tak wielką miłością do ludzi i wszystkiego co białoruskie. Odszedł od nas wielki Białoruski Patriotą, Obywatel Rzeczypospolitej.

Publikowany poniżej dokument znajduje się w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Wstępem opatrzył
i do druku przygotował
Sławomir Iwaniuk ■

Notatka służbowa sporządzona na podstawie akt personalnych posiadanych przez Komitet Powiatowy PZPR w Hajnówce dotycząca Ob. Konstantego Mojsieni

Ob. Mojsienia Konstanty ur. 15.VIII.1923 r. we wsi Wielka Lipa pow. Nieśwież (Z[wiązek] S[ocjalistycznych] R[epublik] R[adzieckich]) w rodzinie chłopskiej. W 1945 roku przybył do Polski. Podjął pracę w P[aństwowym] U[rzędzie] R[epatriacyjnym], a następnie w Spółdzielni Budowlanej „Zręb” w Bielsku Podlaskim. Ukończył studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu i rozpoczął pracę w charakterze głównego księgowego w Spółdzielni Kółdziejkiej w Mikłaszewie pow. Hajnówka. W 1954 r. zostaje powołany na stanowisko dyrektora Technikum Ekonomicznego w Bielsku Podlaskim, gdzie w 1956 r. zostaje przyjęty w poczet kandydatów PZPR. Następnie pracuje w Powiatowym Zarządzie B[olsz]e[go] T[owarzystwa] K[omunistycznego] w Bielsku Podlaskim na stanowisku przewodniczącego, gdzie dopuszcza się pewnych nieprawidłowości i uchybień, a konkretnie działalności nacjonalistycznej w B[olsz]e[go] T[owarzystwa] K[omunistycznego]. W związku z powyższym sprawa Ob. Mojsieni Konstantego rozpatrywana była przez W[ojewódzką] K[omisję] K[ontrolną] P[artyjną] w Białymstoku. Z treści przeprowadzonej sprawy obwiniono Ob. Mojsienię o następujące sprawy: a/ nie realizowanie polityki partii na wsi przez Towarzystwo i wnoszenie go ponad partię, b/ utrzymywanie kontaktów drogą korespondencyjną z emigracją białoruską w Niemczech Zachodnich, c/ domaganie się utworzenia banku białoruskiego, d/ wzbudzanie instynktów nacjonalizmu białoruskiego, e/ wprowadzanie w miejscu pracy wśród podległych pracowników poróżnień narodowościowych.

W[ojewódzka] K[omisja] K[ontrolna] P[artyjna] po zbadaniu powyższych zarzutów z powodu braku dostatecznych dowodów winy postanowiła sprawę umorzyć. Egzekutywa K[omitetu] P[owiatowego] PZPR w Bielsku Podlaskim zwróciła Ob. Mojsieni uwagę na niektóre nietaktów w jego działalności społeczno-zawodowej.

Od 1960 r. Ob. Mojsienia podjął pracę w P[owiatowym] Z[arządzie] G[minnych] S[półdzielni] w Hajnówce w charakterze jej prezesa. Z okresu jego działalności w P[owiatowym] Z[arządzie] G[minnych] S[półdzielni] należy obiektywnie odnotować wiele spraw pozytywnych, dotyczących jego zaradności, operatywności i zapobiegliwości o ogólny interes społeczny spółdzielczości wiejskiej. W latach 1961-1964 na terenie pow. Hajnowskiego wybudowano około 100 sklepów wiejskich. Ob. Mojsienia był inicjatorem powołania do życia Spółdzielni Budowlanej „Czyn” w Hajnówce oraz przeprowadzenia społeczną metodą komasacji gruntów w niektórych wsiach.

Pełnił przez pewien okres kilka kadencji funkcję radnego P[owiatowej] R[ady] N[arodowej] w Hajnówce, a za położone zasługi na odcinku rozwoju hajnowskiej wsi został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Przedstawione powyżej zalety nie mogą przesłonić błędów, nietaktów i przestępstw gospodarczych, których w okresie późniejszym dopuścił się Ob. Mojsienia.

Stwierdzono m[imo] to, że Ob. Mojsienia jako prezes P[owiatowego] Z[arządu] G[minnych] S[półdzielni] w dalszym ciągu nie mógł wyzbyć się nacjonalizmu narodowościowego, wyrażającego się m[imo] to, że innymi faworyzowaniem i dobieraniem pracowników obywatelstwa bia-

loruskiego, prowadzeniem urzędowych narad w tym języku itp.

Dopuścił się nadużyć natury gospodarczej takich jak: a/ dokonywanie zakupu części zamiennych i akcesorii do pojazdów mechanicznych od prywatnych właścicieli na łączną kwotę ponad 400.000 zł, b/ finansowanie ze środków spółdzielczych przyjęć dla dziennikarzy oraz niewłaściwe dysponowanie funduszem reprezentacyjnym, c/ samodzielne przelanie kwoty ponad 5 tys. złotych jako kaucja miesz-

kaniowa za własne mieszkanie, d/ spowodowanie w stanie nietrzeźwym wypadku wozem służbowym, za co wyrokiem Sądu Powiatowego w Bielsku Podlaskim został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na okres 2 lat.

Powyższe sprawy zmusiły instancję partyjną do wyciągnięcia wniosków po linii partyjnej. Uchwałą W[ojewódzkiej] K[omisji] K[ontroli] P[artyjnej] z dnia 10 lipca 1968 r. Ob. Mojsienia Konstanty został wydany z szeregow partii.

Między Biebrzą a Brzozówką

Białorusinów i szeroko pojętą białoruskość na Białostocczyźnie powszechnie kojarzy się z prawosławiem i rejonem Bielska oraz Hajnówki. Te dwa pojęcia występują jak synonimy, wzajemnie się dopełniając, mimo iż większość prawosławnych językowo i tożsamościowo zasymilowała się już z polskością.

Bycie Białorusinem oznacza u nas jeszcze bardzo często tylko pewien rodzaj tożsamości cywilizacyjnej, funkcjonującej w opozycji do świata Zachodu, opierającej się na prawosławiu i związkach z ideologicznym centrum – Rosją. To pojęcie zastąpiło dawne określenie: „ruski” jako przeciwstawny „polskiemu”, czyli katolickiemu. Oznacza to odmienny światopogląd, system wartości, sympatie i poglądy polityczne wśród ludności posługującej się podobnymi wschodniosłowiańskimi dialektami. Tak silne podziały występujące w obrębie jednej grupy językowej są spowodowane wyznaniową i jednocześnie cywilizacyjną granicą, przebiegającą przez jednolity etnograficznie białoruski obszar. Paradoksalnie nigdy jako „ruskich” czy Białorusinów nie określali siebie katolicy zamieszkujący północną część województwa podlaskiego, gdzie występują gwary najbardziej zbliżone do literackiej białoruszczyzny. Carski spis powszechny wykazał w 1897 w powiecie sokólskim 83,8 % deklaracji białoruskiego języka ojczystego (wobec 1,2 % – polskiego), przy 69,3 % udziale katolików w strukturze zaludnienia.

Polonizacja poczyniła wśród wiernych Kościoła katolickiego postę-

py zdecydowanie większe niż wśród prawosławnych, przy czym dotyczyło to także wsi już od połowy XX wieku. Wiązało się to oprócz działalności kleru, oświaty, administracji, masmediów, przede wszystkim z samą atrakcyjnością polskiej ideologii narodowej wśród katolików, którzy wiązali swą religię jednoznacznie z polskością. Była ona czymś przeciwstawnym postrzeganemu jako zagrożenie urzędowemu rosyjskiemu prawosławiu. W tej ideologicznej konfrontacji nie było miejsca na białoruskość. Wielu działaczy narodowych wywodziło się z katolickich środowisk Sokólszczyzny – jednak, poza nielicznymi wyjątkami, nie znaleźli zrozumienia wśród swoich polonizujących się (początkowo jeszcze nie językowo, a tylko ideologicznie) współwyznawców, natomiast prawosławni nie identyfikowali się z nimi, określając ich jako Polaków.

W północnej części Podlasia gwary białoruskie występują nie tylko na obszarze należącym kiedyś do Litwy (na wschód od rzeki Brzozówki) – czyli w całym powiecie sokólskim i w gm. Lipsk w powiecie augustowskim. Mało znany jest fakt silnych jeszcze do niedawna wpływów białoruszczyzny w gminach Jasio-

nówka i Korycin, położonych na zachód od Brzozówki, a znajdujących się obecnie w pow. monieckim. Biebną znajomość tego języka zachowali tam do obecnych czasów jednak tylko przedstawiciele najstarszego pokolenia, przy czym środkiem ich komunikacji, także pomiędzy sobą, jest prawie wyłącznie polski. Ciekawym zjawiskiem jest fakt, iż obszar ten zawsze znajdował się na językowym pograniczu mazursko- (czyli polsko- w miejscowej terminologii) białoruskim. Mieszkańcy ziem pomiędzy Brzozówką a Biebrzą, chociaż katolicy, jeszcze w okresie międzywojennym określali się jako „tutejsi”, w odróżnieniu od ludzi zza Biebrzy – nazywanych „Mazurami” i tych ze wschodu, czyli „Litwinów”. To drugie określenie, stosowane przez czysto białoruskojęzycznych „Litwinów” zza Brzozówki wobec ludności tego międzyrzecza, nie było przez „tutejszych” najczęściej akceptowane. Co ciekawe, swój język mianem „prostego” określały wszystkie wspomniane społeczności językowe – mazurska, białoruska i mieszana mazursko-białoruska. Pomimo tego, już wówczas z racji przynależności wyznaniowej te trzy grupy w szerszym ideologicznym wymiarze utożsamiały się z polskością.

W okresie międzywojennym charakterystyczna dla opisywanego obszaru była obecność w białoruskiej mowie mieszkańców w różnych proporcjach wpływów polskich w po-

staci mazurzenia (czyli np. wymawiania „s”, „c” zamiast „sz”, „cz”), jak też stale poszerzający się zasięg oficjalnej polszczyzny i zachowane jeszcze wpływy literackiego rosyjskiego. Młodzież najszybciej przemawiała czystą polszczyzną. Różnice występowały często pomiędzy sąsiednimi miejscowościami – mogły się one przejawiać w odmiennej wymowie i akcentowaniu, co mogło prowadzić nawet do wzajemnego niezrozumienia. Niekiedy ci sami ludzie wymawiali w różny sposób – po białorusku, albo po mazursku – te same słowa. To wszystko było przyczyną zabawnych zdarzeń, na kanwie których rodziły się później dowcipy. Wiele z nich przytacza pochodzący z położonych między Jasionówką a Mońkami (w parafii Kalinówka Kościelna) Wójtowców Leszek Kożuszek, autor tekstu „Między Biebrzą a Brzozówką”, zamieszczonego w Białoruskim Kalendarzu BTSK z 1967. Nie rozumiała np. słów sąsiadki siostra autora, kiedy wysłana po ser usłyszała w odpowiedzi z mazurska: *zaczaty*, zamiast *zaczaty*. Niektórzy chcieli jak najprędzej pozbyć się wiejskiego zacofania i dorównać do przodujących w rozwoju cywilizacyjnym miast, zastępując gwary poprawną, wedle ich mniemania, polszczyzną, często nawet zbyt gorliwie. Oddaje to dobrze przekazywana przez tego autora sytuacja spotkania na wsi przybysza z miasta z miejscowym nadgorliwcem, który na pytanie o drogę, chcąc zaprezentować dobrą, miejską wymowę, odpowiedział: „pszosto, pszosto dżuszko, dżuszko, az do kryza”. W tym czasie z języka polskiego najbardziej były na tym obszarze rozpowszechnione formy modlitewne, które dobitnie kontrastowały z wciąż jeszcze obecnymi białoruskimi przekleństwami, co opisywało dobitnie stwierdzenie o tutejszym ludzie: „modlą się po polsku, a rugają po rusku”. Wymowa białoruska, zmięczona pod wpływem gwar mazurskich, różniła się od tej ze wschodniej Sokólszczyzny, gdzie nie występowały podobne interferencje. Autor

przytoczonych tekstów pierwszy raz miał okazję posłuchać „nie popsutej mazurzeniem” czystej białoruskiej mowy, kiedy przebywał na weselu w odległej o kilkanaście kilometrów wsi, położonej po wschodniej stronie Brzozówki. Jej mieszkańcy do gości z drugiego – językowo mieszanego – brzegu rzeki, z racji potraktowania ich jako obcych „Mazurów”, zwracali się w oficjalnej polszczyźnie.

Obrazuje to doskonale sytuację pogranicza – niewielkiego obszaru, będącego mimo jednolitości wyzna-

niowej obiektem ścierania się wpływów dwóch większych stref kulturowych (w omawianym przypadku przede wszystkim pod względem językowym, ale także np. architektury i wystroju wnętrza, gdyż pomiędzy Brzozówką a Biebrzą w stawianych na sposób białoruski chatach można było zauważyć kurpiowskie motywy dekoracyjne), którego mieszkańcy jeszcze kilkadziesiąt lat temu mieli problem ze zdefiniowaniem swej tożsamości.

Krzysztof Goss ■

МЕЛЯШКІ

Меляшкі – аркадыя нашага дзяцінства – ніколі ўжо імі не будуць. Назаўсёды застанецеся ідыліяй. Ідыліяй дзяцінства, якое не памятае дрэннага.

... І той пах сяней дзедавай хаты! Прайшло ўжо столькі гадоў, а ён усё мяне не пакідае.

... Толькі нядаўна зразумеў я, што гэта ёсць пах разлітага скіслага малака прасякнуты пахам свежага сена на вышках.

... Такі ж пах мела ў сабе і фуфайка – ватоўка дзеда Міхала, прытуліўшыся да якой ездзілі мы з ім жалезняком на Рабінаўку.

... Направа і налева міналі мы антычныя шчыты меляшкоўскіх хатаў і гародчыкі з каляровымі вяргінямі.

... За крыжамі, выганам, Сэтамі выносіла нас летам пад небасклон жа-варанкаў, а ўнізе вяскоўцы мянялі жыта ў хлеб.

... А хлеб меў у маёй бабы Гандзі сваё святое месца – ляжаў на сталі, прыкрыты белым ручніком, як яшчэ адна ікона.

... Ікона сялянскай хаты, сэнс існавання.

... Бо іканастанас святых свяціўся залатымі промнямі толькі ў нядзелю і царкоўныя святы, але за багом – у гарадоцкай царкве.

... А тут, у перапынку жсяцбы, у цянечку рабінаўскай яблыні, сядалі ўсе навокала пасцілкі – расаслана на траве палатна – як на Астатняй Вячэры, і зямля дзялілася з намі чым магла падзяліцца, а не тым, што намаляванае было на іконе.

... І невядома цяпер, як растлумачыць маладым пах той свежай скваркі, яблыка антанюўкі ці даспелага памідора.

... Сённяшнія рэкламы забілі той пах назаўсёды.

... І яшчэ тая мова, якая гучала ўсюды і ўсюды – здавалася, што ўвесь свет так гаворыць, нават Божа Маці і Хрыстос.

... Пад каршуновымі крыламі Янкі Дарашкевіча меляшкоўская простая мова стала антычнай побач іншых як роўная з роўнаю.

... Так як простае можна стацца вялікім, а вялікае простым.

... „Летась”, „лоні”, „лізыны” – спыніў той час.

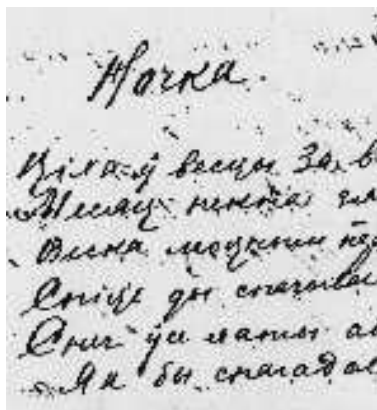
... Бо хаты, дрэвы і лаўкі стаяць як стаялі, толькі што многія гады мени і мени людзей ужо на іх адпачывае.

... З меляшкоўскага пантэону засталіся ўжо толькі чорна-белыя нешматлікія нарысы, якія на сваіх здымках затрымаў Паўлік.

... І гэты конь, што прасіў мяне дзед Міхал, каб яму я яго нарысаваў.

Лёнік Тарасевіч

(Напісанае ў каталог з фотаздымкамі Паўла Гжэся, які рыхтуецца да друку) ■



Літаратурная паласа

ENEIDA NA NICE (fragment)

Żył był Eneas – dziecię sławy,
Chłopiec na schwał, nie od parady.
I chociaż z panów, chociaż gładysz –
Dostępny, ludzki pan łaskawy.
Lecz Grecy świństwo mu zrobili:
Troję ojczystą mu spalili.
Więc zebrał w wory co się dało,
Łódź oteklował wytrzymałą,
Zalogę z Trojan skompletował
I w świat szeroki pożegłował.
Ale Junona, baba wściekła,
Ten pański pomiot rodem z piekła
Do piekła go zapędzić chciała,
Taką mu zgubę szykowała.
Tak go serdecznie znieubiła
Za to, że Wenus go zrodziła.
Z nieba obłoki odsunęła,
Na dół, na morską toń zerknęła
I widzi łódź, a w niej Eneja!
„Ach ty zgryzoto! Ach złodzieju!
Już ja urządzę ci pływanie!
Rekinom pójdziesz na śniadanie!”
Wbiła się w biegu w jakieś ciuchy,
Porwała kosz, a w nim ropuchy,
W kolosę hyc i w lot sokoli
Pognała prosto do Eola.
Wchodzi do izby, w kącie siada,
„Dzień dobry!” – rzecze do sąsiada –
„Czy Eol jest?” – A on w kąciku
Podplatał swoje łapcie tykiem
I trzaski ciął na podpłomyki.
Wraz ośnik wiesza na gwoźdźdzu,
Odgarnia łyka stos ku ścianie
I zrywa się na powitanie:
„Witaj! Gość w dom, Bóg w dom, Junono
Dawno w tych progach nie widziana!”
Oddaje kumie trzy ukłony,
Podsuwa kołacz ze śmietaną.
Bogini zjadła i popiła
I taka mowę zagaiła:

„Wiesz, jakie mnie spotkało gorze?
Eneasz z Troi płynie w łodzi.
Zepchnij go, kumie drogi, w morze,
Może mu kąpiel choć zaszkodzi!
Słyszałeś: Enej – stary babiarz,
Koniokrad, hultaj i rozrabiacz.
A z nim – Trojanie, jak wieść niesie,
Też capy, łotry i obwiesie.
Ich także czas ze świata zwieść.
Upraszam, kumie, zrób mi cześć,
A ja ci za to dziewczkę młodą,
Dorodną, słodką, mleko z miodem,
Do łoża twego tu przywiodę.”
Rozważył, co mu kuma rzekła
Eol i ślinka mu pociekła,
Bo lubił cieszyć grzeszne ciało,
Pobaraszkować mu się chciało.
Drapnął się w brodę, zwichrzył włos,
Pogłaskał wąsy, potarł nos,
Wciągnął do nozdrzy lut tabaki,
Wykichał się i w słowa takie
Uklonem grzecznym poprzedzone
Do boskiej ozwał się Junony:
„Mogę się twym Enejem zająć,
Lecz wiatry moje wciąż latają,
Żadnego w domu nie ma teraz.
Jeden ochlapus, ten Boreas,
Z kacem po nocnym ucztowaniu
Leży tam w izbie na posłaniu.
Notus poleciał wczoraj k żonie,
Zefir dziewczęta gdzieś tam goni,
A Eur w najmity się wynajął.
Nie wiem, co począć, słowo daję!
Lecz nie rób nieszczęśliwej miny,
Tylko poszukaj mi dziewczyny,
A ja już znajdę sposób na nich.
Popamiętaj mnie Trojanie!
Z początku ich w beztroskę wprawię.
Wtedy huragan ich dopadnie,
Żagli i steru ich pozbawi
I łącno wylądują na dnie.
To samo zrobię z tym Enejem,
Niežnośnym twoim lichodziejem.
Taki mu popęd dam wiatrami,
Że pójdą bańki mu nozdrzami,
Jak wir go wciągnie razem z głową
I ze skorupą tą żaglową!”
Bóg Eol zadął groźnie w goleń¹,
Przywołał wiatry swe Eole
I wygoniłszy je w przestworza
Kazał im burzyć wody morza.
Kto widział kiedy, jak Bakcicha²
Piwem niemieckim kufle pełni,
A ono pianą się rozpycha
I ponad szkłem się białe welni –
Tak morze nagle się spieniło,
Spiętrzyło się i rozwścieczyło.
Aż Enej całkiem się pogubił,

Pasek mu pękł, porcięta zgubił,
Rozplakał się, opuścił ręce,
Bo koniec poczuł, koniec męce!
Trojanom także się dostało,
Niekórych w fale porzucalo,
Resztę opuszcza już nadzieja,
Lecz raptem w garść się wziął Eneasze:
„Nadziei nie ma tylko w trumnie!”
Zawolał z mocą: „Hej, Neptunie!
Władko mórz! Nie będę kręcić:
Śmierć czyha na mnie w tym odmeście!
Ulituj się i ucisz wody.
Daj dzień żeglarskiej nam pogody!
Tabakę u mnie masz kartuską,
Jak i siwuchę krzepką, ruską.
A złoto z mojej bierz szkatuły.”
Oj, był na złoto Neptun czuły
I popić lubił też niezgorzej.
Poczuł, że wziętka wpaść mu może
Za tę przysługę śmiesznie prostą.
Zakrzyknął na wietrzyska ostro:
„A precz mi stąd, Eolska zgrajo!
Kto wam pozwolił tu się szlajać?
Won, bo was każę wnet oćwiczyć
I nozdrza tym trójzębem przytrzeć!”
W try miga wiatry się zwinęły:
Z gniewnym Neptunem nie ma żartów!
Do dom w te pędy odfrunęły,
Jak od Kutuza Bonaparte.
I morze się ustatkowało,
Słoneczko wyszło, pojaśniało.
Eneasze tak umknąwszy biedzie,
Pomyśleć kazał o obiedzie.
Trojanie na pożywę łasi
Jak charty pańskie z polowania
Za krupnik wzięli się w okrasie
I kartoflane różne dania.
I babka była zapiekana,
I wieprzowina podsmażana.
Gdy już się smacznie posilili
I gorzałeczki se popili,
Jedzenia, picia dosyć mieli,
Na koje padli i posnęli.
Wenus z kiermaszu powracała,
(Na uczcie też podobno była?),
Gdy o Enejku usłyszała,
Jak go Junona urządziła,
Wdziewa spódnice kolorową,
Onuce w paski se nawija,
Wkłada łykowe łapcie nowe,
Twarzyczkę swą serwatką myje,
Pierniki w białe len zawija,
Zeusowi się pokłonić śpieszy.
A Zeus w megaronie siedzi,³
Siwuchę z miodem sobie cedzi
I podniebienie swoje cieszy.
Weszła Wenera w spazmach cała
I z mokrą twarzą, tak płakała,

I tak suplikę swą zaczyna:
 „Czymże przed tobą, mój ojczulku,
 Zawinił wnuk Eneanulko?
 Ratuje życie! Czy to wina?
 Nie ujrzą Rzymu jego oczy,
 Póki Junona się panoszy;
 Przemiele ona go na kaszę,
 Jeśli jej, tatku, nie postraszysz.”
 Dosączył Zeus miodóweczkę,
 O but wystukał swą fajeczkę,
 Zażył potężny niuch tabaki
 I w słowa się odezwał takie:
 „Dobije synek twój do Rzymu
 I będzie tam potężnym królem.
 Zbuduje pałac z westybulem
 Większy od zamku Potiomkina.
 Bogaczom rzymskim rogów przytrze,
 Ich schedy skonfiskuje chytrze,
 Tak że fortuna go nie minie.
 Zawinie wnet ku Kartaginie,
 (Tam do Dydony się zlecieli
 Jej wdzięków wszyscy wielbiciele).
 Tam smażoności się nałyka,
 Bo zgłodniał tak, że zjadłby byka,
 Wyparzy się w gorącej bani,
 Gdzie figla splata samej pani,
 Bo pewnej wygłodzonej wdowie
 Męskością swą zawróci w głowie.
 Więc rzuć te lęki swe ponure!
 Sprośności też się nie daj, córo,
 Nieskromnych sporów bacz, unikaj
 I śpiesz do Niła, do Słupnika.”⁴
 Ach jak Wenerze Zeus dogodził,
 Jej macierzyństwa słodząc męki!
 Już mu gotowa jadać z ręki.
 Już mu przyśpiewką starość słodzi...

Przetłóżył z białoruskiego
Czesław Seniuch

¹ Goleń – z podłużnej kości goleniowej lub udowej ptaków wykonywano pierwotnie instrument dęty, aulos.

² Bakcicha – według niepewnych danych – żona słynnego podówczas smoleńskiego piwowara Bacha.

³ Megaron – pomieszczenie dla mężczyzn w domu greckim.

⁴ Nił Słupnik – jego imię nosił klasztor w Ostaszkowie w guberni twerskiej.

„Энэіда наываварат” – уцалелы фрагмент беларускай парадыйна-сатырычнай паэмы з пачатку XIX ст. Гісторыкі ўстанавілі, што яе аўтарам быў Вінцук Рабінскі, адстаўны палкоўнік расійскай арміі, удзельнік баёў часоў напалеонаўскай кампаніі. Паходзіў з беларускамоўнай тэрыторыі Смаленшчыны.

Неапублікаваная цалкам – не захавалася ў рукапісах. Падобны лёс упаткаў іншыя творы Рабінскага.

Паэма адыграла вялікую ролю ў станаўленні новай беларускай літаратуры.

Польскі пераклад публікуецца ўпершыню. (pэд.)



Agnieszka Borowiec

O prze/kładzie „Powrotu Głodomora” S. Kavalio- va.

Jeżeli kiedyś będziesz na jakimkolwiek spotkaniu autorskim z białoruskim pisarzem, obojętnie czy będzie to pisarz dobry, czy grafoman, stary czy młody, zniewolony przez reżim czy wyzwolony, obojętnie czy ujrzysz go po raz pierwszy czy ostatni, w Warszawie, Lublinie, Białymstoku czy gdziekolwiek indziej, możesz być pewny tylko jednego – że usłyszysz dwa niezmiennie pytania. Pierwsze o prezydenta Białorusi: dlaczego właśnie jego wybrał naród, dlaczego jest tak popularny i czy naprawdę nie było innego kandydata? Czy długo jeszcze będzie przy władzy? I czy cieszy się dobrym zdrowiem, bo zdrowego podejścia do życia to on nie ma.

Drugie pytanie-pewniak: *Dlaczego Białorusini nie mówią po białorusku?* – dźwięczy mi w uszach od lat, chociaż pisarzem nie jestem i całe szczęście, bo musiałabym na nie odpowiadać setki razy, próbując zmieścić odpowiedź w kilku zdaniach, które zawsze brzmią nazbyt ogólnie, płytko i właściwie niczego nie wyjaśniają, bo dla każdego Polaka kwestia języka jest oczywista: w Polsce mówi się po polsku, więc na Białorusi – po białorusku. Jest w tym logika, przyznaję.

Na tym nie koniec. Co bystrzejszy słuchacz zapyta o cenzurę, o sytuację polskiej mniejszości na Białorusi (czy bardzo się zasymilowała i czy przypadkiem nie planuje powrotu do Ojczyzny), o nastroje społeczne w Mińsku i o ocet w sklepach (czy jest, a je-

żeli tak, to czy można liczyć na coś więcej). Co śmielszy zapyta pisarza, dlaczego białoruska wódka jest taka tania i czy można ją pić bez obaw o komplikacje żołądkowe. Skłonność do mocniejszych trunków polski widz uznaje a priori, nie pyta więc o to, co sam wie doskonale, że do wódki najlepsza jest słonina lub wędzona rybka, ewentualnie kiszony ogóreczek, które to produkty nieodłącznie kojarzą się ze Wschodem. Na koniec białoruski pisarz usłyszy o wyższości bratniej Słowiańszczyzny nad Unią Europejską plus uwagę o niebywałym rozwoju polskiej gospodarki, która dzięki swym niezwykłym osiągnięciom stawia kraj na równi z krajami zachodnimi. A że tyłu wyjeżdża, lepiej nie myśleć, w każdym razie i tak u nas jest najlepiej.

Trudno opisać, jak bardzo my, Polacy, męczymy tych biednych białoruskich pisarzy, obwiniając ich i o prezydenta, i o ogólny kryzys, i nawet o to nasze wspólne sąsiedztwo (o ile łatwiej byłoby nam, gdybyśmy od wschodu graniczyli z jakimś bogatym kapitalistą!). Aż dziw bierze, jak oni, ci najbardziej uciemiężeni, radzą sobie z tymi ciągłymi pytaniami i zarzutami tym bardziej, że mieszkają w Polsce od lat, tutaj pracują i piszą.

Czytam ich regularnie, zwłaszcza to co nowe i świeże, jak *Powrót Głodomora* Siarhieja Kavaliova – jednego z czołowych współczesnych białoruskich dramaturgów, który zamieszkał w Lublinie. Sztuka zupełnie zaskakująca, inne niż wcześniejsze dramaty

tego autora, które miały charakter w dużej mierze historyczny, bazowały na starych, białoruskich utworach, legendach i podaniach. Miejsce akcji równie nieoczekiwane – objazdowy zwierzyniec, który pewnego dnia przyjeżdża do jakiegoś białoruskiego miasteczka, aby zarobić trochę pieniędzy na pokazach zwierząt. Ku zdziwieniu dyrekcji zwierzyńca, burmistrza, dziennikarzy i lokalnej społeczności, rankiem w jednej z klatek siedzi jakiś człowiek. Przez tydzień prawie milczy, nic nie je i nie chce wyjść z klatki. Nie ma w nim winy, nikomu nie szkodzi, a jednak budzi skrajnie różne emocje, od uwielbienia, poprzez zdziwienie, do oburzenia i nienawiści. Znika tak jak się pojawił. Widz jest niezły na niego wkurzony. Śledzi jego zmagania z samym sobą, z atakami władz i dziennikarzy, z natrętnym wielbicielem i powtarza sobie pytanie o granice wolności w społeczeństwie, o to co warto pielęgnować, a co spisać na straty i na chwilę zupełnie zapomina o białoruskim prezydencie i kondycji białoruskiej mowy. Ale nie czuje się komfortowo, słysząc że jego życie układa się jak mozaika codziennych spraw, które pełnią jedynie funkcję uspokajającą, pozwalającą nie myśleć o nieuchronnym upływie czasu. Żeby pozwolić zamknąć się w klatce, trzeba mieć odwagę wyrzeczenia się wszystkiego, co nie tylko utrzymuje nas przy życiu, ale również sprawia przyjemność, daje ulotne, ale jednak zadowolenie. Żeby dać się zamknąć w klatce, trzeba zaprze-

czyć swojej naturze, zrezygnować z codziennego upewniania się, że jesteś OK, trzeba się wyzbyć własnego ja. Czy warto? I po co? Przecież i tak życie wieczne, doskonałe, gładkie jak aksamit, czeka nas dopiero po drugiej stronie. A jednak niezmiennie, czasem wbrew sobie, odczuwamy głód miłości, nadziei, wiary, duchowości, prawdy, sprawiedliwości i całej masy innych rzeczy, których prawdopodobnie nigdy nie dostaniemy. Walczymy z tym głodem, jak z natrętną muchą. Czytając *Głodomora* nagle wydajemy się sobie niedoskonalimi, tchórzliwi, rozchwiani. Tak, to my jesteśmy burmistrzem Arturem, który chciałby zawsze postępować zgodnie z urzędo-

wymi paragrafami, rządowymi ustawami, grubymi kodeksami. My jesteśmy dziennikarką Kasandrą, oburzoną faktem, że w epoce komór gazowych, śmierci głodowych, masowych aresztowań można ot tak zrezygnować z wolności zupełnie bez powodu, dla samego kaprysu lub może ukrytej, niezrozumiałej zachcianki. Siedzi w nas też młody nauczyciel Aleksander, który jak chleba pragnie autorytetów, wielkich mistrzów, za którymi można podążać w ciemno, bez pochodni, mapy i strachu.

Praca nad przekładem *Powrotu Głodomora* uświadomiła mi nie tylko to, że każdy z nas jest Głodomorem, ale również to, że po białorusku można

pisać nie tylko o historii, o dawnej literaturze, ale także o tym, co boli najbardziej. Ekspresywny, soczysty język dramatu przeczy tezie, że białoruski jest ugrzeczniowany, przesadnie poprawny, ubogi w wyrażenia potoczne. Żywe, naturalne dialogi, groteskowe sytuacje, komizm postaci i wydarzeń sprawiają, że ten język nareszcie chce się poznawać tak, jak literaturę angielską czy rosyjską.

P.S. Spotkanie z białoruskim pisarzem, S. Kavaliovem odbyło się 5 października 2006 w Centrum Kultury w Lublinie w ramach Konfrontacji Teatralnych. Dramat czeka na swojego reżysera. ■



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Spotkania z Innym

Ryszard Kapuściński znalazł się w tym roku w najściślejszym gronie pretendentów do literackiej Nagrody Nobla. Wprawdzie jej nie dostał, ale sam fakt tak wysokich notowań autora „Ostatniego cesarza” wśród grona branżowych obserwatorów i dziennikarzy z całego świata świadczy wymownie o jego pozycji w kręgu współczesnych twórców literatury. Dlatego, jeśli tylko ukazuje się jakaś nowa książka Kapuścińskiego, nigdy nie mam problemów z pod-

jęciem decyzji: kupić czy nie? Bo jest to autor, którego można nazwać pewniakiem, a jego książek nie strach kupować w ciemno (może tylko czasem wydawnictwa trochę przesadzają z cenami!). Dotyczy to w szczególności tych czytelników (w tym i mnie oczywiście), którzy w książkach poszukują myśli, refleksji, otwartości, rzekłbym – powietrza... Czytanie można bowiem porównać do oddychania – raz jest świeżo i rześko, innym razem duszno i ciężko.

W mijającym roku ukazała się niewielka książeczka Ryszarda Kapu-

ścińskiego, będąca zbiorem wykładów i krótkich esejów, pod wspólnym tytułem „Ten Inny”. Kim jest dla Kapuścińskiego ów Inny? Przede wszystkim to jakiś nie-Europejczyk, co wydaje się akurat całkowicie naturalne z perspektywy obywatela, za jakiego można Kapuścińskiego uważać. Ale Inny, co wydaje mi się być szczególnie ważne, wymyka się prostej systematyce geograficznej i przenika do bardziej uniwersalnej kategorii typów psychologiczno-kulturowych. Inny w jakimkolwiek znaczeniu to po prostu „nie swój”.



„Inny jest jak zwierciadło – pisze Kapuściński. – W nim przeglądamy się, żeby lepiej zrozumieć samych siebie. Trzeba zrozumieć innych, porównać się z nimi, zmierzyć i skonfrontować”. Bo dzisiejszy człowiek, nowoczesny, otwarty na świat, nie może zatrząskawać się przed innymi i odgraczać od nich. A ksenofobia to choroba ludzi wystraszonych, cierpiących na kompleks niższości, przerażonych myślą, że przyjdzie się im z kimkolwiek porównywać.

Niestety, te porównania często oznaczały w historii konfrontację, a nie współpracę. Tak było w wielu miejscach na świecie i tak zdarzało się na Podlasiu (na przykład bezpośrednio po ostatniej wojnie). Istotne z naszego obecnego punktu widzenia jest wyciągnięcie odpowiednich wniosków na podstawie doświadczeń przeszłości i pójście w kierunku współpracy. Czy jednak w obecnym, skonfliktowanym świecie, w którym co i raz mówi się o zderzaniu cywilizacji (religii, kultur, interesów ekonomicznych), jest to w ogóle możliwe? Oczywiście, że tak, odpowiada Kapuściński. Należy tylko uznać wielokulturowość za atut współczesnej globalnej cywilizacji i nie zamykać się w ciasnej skorupie swojskości. Takie rozumienie świata sprzyja na przykład tworzeniu się korzystnego klimatu dla kultur, które „jeszcze wczoraj były skrzywdzone i poniżone”. Należy jednak być ostrożnym, bo i tu istnieją poważne niebezpieczeństwa. Po pierwsze, ogromna energia i ambicje świeżo wyzwolonych kultur

mogą być wykorzystane przez nacjonalistów i rasistów, po drugie zaś, pojawić się może widmo etnocentryzmu i ksenofobii. Dziś obserwujemy takie zjawiska nawet w nowoczesnych i bogatych demokracjach, które zaczynają zamykać swoje granice przed obcymi – Innymi. Dostrzec można też przejawy ksenofobii w Polsce, w tym na Podlasiu.

Nie brakuje w naszym kraju zagrożonych obrońców wartości narodowych, którzy w kontaktach z innymi upatrują zagrożenia dla własnej oryginalnej kultury i tożsamości. Wygląda jednak na to, że nie otwartość, a – paradoksalnie – zamykanie się prowadzi prostą drogą do alienacji i utraty więzi społecznych i kulturowych, czyli de facto do utraty własnej tożsamości. W dzisiejszym, zglobalizowanym, otwartym świecie, człowiek niekoniecznie przyjmuje, najbardziej zdawałoby się oczywistą, postawę otwartości na Innego. „W kulturze – pisze Kapuściński – dominuje raczej postawa ograniczania się i zamykania w swoim prywatnym, egoistycznym ja, w szczelnie izolowanym kręgu, w którym można by zaspokajać swoje popędy i zachcianki konsumenta”.

To w tym miejscu kończą się nasze związki z innymi ludźmi na płaszczyźnie kultury, polityki, religii. Pozostaje tylko samozadowolenie... Ale z czego tu się cieszyć?

Jerzy Sulżyk

Ryszard Kapuściński, Ten Inny, wyd. Znak, Kraków 2006

Бізнэс Беларусі ў першым коле развіцця

Сакрэты так званага „беларускага эканамічнага цуду” раскрылі для гарадзенскай публікі на сэмінары-прэзентацыі вядомых айчынных эканамістаў Леаніда Заіка і Яраслаў Раманчук – аўтары кнігі „Бізнэс Беларусі: у коле першым”.

Сэмінары-прэзентацыя прайшоў 14 кастрычніка ў гарадзенскім офісе Аб’яднанай грамадзянскай партыі, абласная структура якой і Аналітычны цэнтр „Стратэгія” з Менску выступілі арганізатарамі мерапрыемства. Кандыдат эканамічных навук дацэнт Леанід Заіка, які сам, дарэчы, родам з Гародні, выступіў перад землякамі з дакладам „Што чакае беларускую эканоміку. Погляд макра і наступствы мікра. Пэрспектывы на 2007 год”. На думку Леаніда Заікі, „беларускі эканамічны цуд” базуецца на спрыяльнай для Беларусі зьнешняй кан’юнктуры паліўнага рынку і танных коштаў на газ, які Беларусь атрымлівае з Расеі. Гэтым і абумоўлены амаль 10-ціпрацэн-



товы рост унутранага валавага прадукту і амаль 18-ці працэнтавы рост заробкаў.

Свой погляд на разьвіццё бела-рукай эканомікі Яраслаў Раманчук і Леанід Заіка выклалі ў кнізе „Бізнэс Беларусі: у крузе першым”, экзэмпляры якой атрымалі ўсе прысутныя на сэмінары. На думку Леаніда Заікі, разьвіццё беларускай эканомікі (і расейскай таксама) паспрыяла таксама вайна ў Іраку, што дазволіла стварыць пазытыўныя моманты на паліўным рынку. За кошт продажу бэнзыну і нафта-прадуктаў даходы Беларусі ў гэтай сфэры ўзраслі з 700-800 мільёнаў даляраў да 1 мільярду 600 мільёнаў.

Кіраўнік навукова-дасьледчага цэнтру Мізэса Яраслаў Раманчук у дакладзе „Беларускі эканамічны цуд: сьмех ці сьлёзы?” падрабязна прааналізаваў умовы вядзеньня бізнэсу ў Беларусі, распавёў чаму краіна займае апошнія месцы ў сусветных эканамічных рэйтынгах. На думку эканаміста, усё тармазіць камандна-адміністрацыйная сыстэма і забюракратызаванасьць. Для параўнаньня Яраслаў Раманчук прыводзіў посьпехі ў разьвіцці бізнэсу ў суседніх прыбалтыйскіх краінах. Дарэчы, абодва навукоўцы зазначылі, што ў Гародні чамусьці склалася неспрыяльная сытуацыя для разьвіцця прыватнага бізнэсу. Калі ў Менску назіраецца штогадовы 25-працэнтавы ўзрост прыватнага бізнэсу, дык у Гародні гэты рост складае усяго 9,8 адсоткаў.

Тым часам, як зазначылі эканамісты, вельмі дзіўным глядзіцца гучны фэстываль „Славянскі базар” ці нейкія шыкоўныя імпрэзы ў Магілёве, калі ў тым жа Віцебску і Магілёве 55 адсоткаў прадпрыемстваў зьяўляюцца стратнымі. Затое разьвіваецца інтэнсыўна рынак нерухомасьці (кватэр і дамоў). Абарот складае больш за 2 мільярды даляраў – 20 тысячаў трансакцый, зь якіх толькі 1% прызнаецца несапраўднымі. Абарот рынку аўтамабіляў (прадаецца штогод больш за

120 тысяч штук замежных і толькі 5 тысяч расейскіх) складае 1 мільярд даляраў. Рынак мяса ў межах 1,5 мільярда даляраў, а рынак алкаголю, які кантралюе дзяржава \$1,15 млрд. Жахліва, але, паводле эканамістаў, дзяржава садзіць сваіх грамадзян у пазыкавую яму, бо 95% насельніцтва не ўстане сплаціць новую кватэру за 40 гадоў...

Кіраўнік гарадзенскай абласной суполкі Аб’яднанай грамадзянскай партыі Юрый Істомін паведаміў, што падобныя эканамічныя сэмінары ў Гародні ягонае партыя мяркуе праводзіць рэгулярна.

Вацлаў Галімеcki

Wokół Tryptyku wileńskiego



Są na świecie pisarze szczęśliwi...

Większość spośród nich, jak wieść gminna niesie, urodziła się w Wilnie. W roku 1933 - Zbigniew Żakiewicz, jeden z najświetniejszych dziś polskich pisarzy - powieściopisarz i nowelista, eseista i epistolograf, krytyk literacki i tłumacz, pamiętnikarz i bajkopisarz, rusycysta i białorutenista, twórca, na którego dorobek literacki składa się dziesiątek tomów powieści, opowieści, utworów dla dzieci, esejów i szkiców, sylwicznych zapisów, wyimków z dzienników i raptularzy, wreszcie felietonów i artykułów, publikowanych w warszawskich, krakowskich i gdańskich w szczególności czasopismach i gazetach. By wymienić choćby tylko takie jego powieści jak *Biały karzeł*, *Czteropalczy*, *Do-*

lina Hortensji, *To sen tylko*, *Danie-lu...*, *Markigo*, *Sól i gorycz morza*, tomy esejów i szkiców *Dziennik intymny mego NN*, *Pożądanie Wzgórz Wiekuistych*, *Ujrane, w czasie zatrzymane*, utwory dla dzieci takie jak *Kraina sto piątej tajemnicy*, *Dwaj dzielnicy z Plimlańskiego Lasu*, *Latarnia dziadka Utopka*, *Opowieści z Bajkolandii*...

Głównie i nade wszystko jednak autor dzieła opublikowanego nakładem Fundacji Gdańskiej ostatnio, w 2006 roku. Ta wielka, rozległa epicka opowieść, zatytułowana – jakżeby u wileńszczyzny – *Tryptyk wileński* to wspaniałe zwieńczenie długiej, bo trwającej już, bagatelą, pół wieku nieomalże, pracy literackiej.

Takich ksiąg nikt, czy niemal nikt, nie pisze już dziś, kiedy czas bez wytchnienia przyśpiesza, febryczne zmiany następują już nawet nie z dnia na dzień, a z godziny na godzinę, labilna rzeczywistość wydaje się nie mieć żadnych punktów odniesienia, pisarz zaś w gorączkowej i panicznej pogoni za umykającym czasem odrzuca pióro, by zasiąść do maszyny do pisania, rzuca maszynę w kąt, uwiedziony przez komputer, bezpośrednio już sprzężonym z maszyną drukarską, która jego wczoraj ukończoną rzecz niezwłocznie powieli w dowolnej liczbie egzemplarzy, by jutro już znaleźć się mogła na półkach supermarketów. Tak jednak powstawać mogą zgrabne i błyskotliwe, nie pozbawione urody i wdzięku, wartościowe nawet niekiedy utwory, nigdy jednak rzecz, o której bez wahania powiedzieć można: dzieło.

Zbigniew Żakiewicz stworzył rzecz arcydziełną, paradoks chce – sam nie wiedząc, że je tworzy; ale, powtórzę, pisarzom szczęśliwym książki piszą się same, pisarzy w Wilnie urodzonych, wieść gminna niesie – Adam Mickiewicz w trakcie pisania podtrzymuje za łokieć; jest też im obcy ten trucicielski pośpiech, który zniszczył niejednego talent. Dość powiedzieć, że pierwszą część swojego *Tryptyku*,

Ród Abaczów, gdański mistrz napisał, bagatela! lat temu niemal czterdzieści, roku pańskiego 1968 mianowicie; część druga, *Wilcze łąki* powstały w roku 1982, zaś część finalna, zatytułowana *Wilio, w głębokościach morza* (to z Mickiewicza tytuł, naturalnie) – w 1992.

Trzy zatem rzeczy, pisane na przestrzeni wielu dziesięcioleci XX wieku, dla samego twórcy nieoczekiwanie zwały się w jedną całość w pierwszej dekadzie wieku XXI. By okazać się rzeczą na czasie, dziełem w wyższym stopniu aktualnym niż wiele książek, które zaledwie wczoraj zeszyły z literackiego konwejera.

W swojej trylogii bowiem Zbigniew Żakiewicz wnikliwie analizuje i wnika głęboko w ożywający obecnie, by nie powiedzieć – wręcz zaogniający się miejscami spór o rozumienie jednego z najtragiczniejszych wydarzeń XX wieku, jakim był obejmujący Europę i przyległe kontynenty wielki, rzec można nawet powszechny exodus, wywołany wojnami, ideologicznymi sporami, politycznymi i ekonomicznymi kryzysami, wymuszonymi zmianami państwowych granic. Wygnanie, przejawiające się w najrozmaitszych formach, od brutalnych wypędzeń i niesamowitych w swoim okrucieństwie wywózek po przymusowe przesiedlenia, wymuszone groźbą użycia siły wysiedlenia i transfery, po wywołane złowrogą i natarczywą propagandą ucieczki a także, nie na ostatnim miejscu, urazy, zbiorowe historie i nerwice, będące przejawem lęków przed wysadzeniem z siodła, poniewierką, upokorzeniem i wykorzenieniem, doświadczyło bezpośrednio dziesiątki milionów Europejczyków, a niemal wszystkich pozostałych w jakiejś mierze i w jakiś sposób dotknęło. To były potworne, traumatyczne wydarzenia w skali niewyobrażalnie wielkiej, choć trudnej do precyzyjnego określenia: szacuje się zgrubnie (by użyć słowa ze słownika technicznego) że w pierwszej połowie XX wieku w Europie wyrwanych zostało ze swoich dotychczasowych sie-

dzib od 60 do 80 milionów ludzi: szacunki różnią się więc, bagatela, o 20 milionów – 20 milionów istnień ludzkich, które w apokaliptycznej zawierusze przepadły bez śladu, tak, że nie są w stanie doliczyć się ich uzbrojeni w najmyślniejsze komputery rachmistrzowie.

Głównym teatrem, na którym toczyły się te monstrualne procesy przesiedleńcze, były tereny wschodniej i środkowej Europy, gdzie niemalże żadnej rodzinie nie zostało oszczędzone bezpośrednie lub pośrednie doświadczenie wysadzenia z siodła, wygnania i przemieszczenia. Schematyczna mapa tych przymusowych migracji, transferów i czystek etnicznych ukazuje przepływy ogromnych mas ludzkich z Polski na Syberię i do Kazachstanu, z Krymu i Kaukazu do Azji Środkowej, z Polski do Rosji i do Niemiec, z Prus Wschodnich i Śląska do Niemiec, z Ukrainy, Litwy i Białorusi do Polski...

Prawda o tych wymuszonych przez polityczne i militarne działania wielkich potęg iście tektonicznych przesunięciach demograficznych, które odmieniły oblicze kontynentu, z tych samych politycznych i militarnych powodów przez całą epokę zimnej wojny była jeśli nie przemilczana, to fałszowana; po dziś dzień zresztą w miarę solidnie udokumentowany jest exodus z dawnego niemieckiego wschodu; już powojenny exodus z dawnych polskich kresów, eufemistycznie nazywany przez komunistyczne władze „repatriacją”, stanowi w gruncie rzeczy w dalszym ciągu białą plamę w zarówno polskiej, jak litewskiej, białoruskiej czy ukraińskiej świadomości społecznej. Temat, będący przez lata tabu, ciągle przesłonięty jest tumanem mitów, przesądów, za fałszowań, niechęci do podejmowania spraw niezmiennie drażliwych i bolesnych; niemniej istotny – czy raczej fundamentalnie ważny jest problem właściwego języka, który po dziesięcioleciach niemoły umożliwiłby rzeczowy, sensowny dialog w sprawach ważnych i trudnych.

W 1959 roku ukazał się w RFN *Błaszany bębenek*, wielka epicka powieść urodzonego w Gdańsku niemieckiego pisarza Günthera Grassa, traktująca o wojennych dziejach jego rodzinnego miasta i powojennym tragicznym exodusie jego niemieckich w większości mieszkańców. To imponujące, odkrywcze artystycznie dzieło odegrało wówczas trudną do przecenienia rolę swoistego pomostu w nad wyraz trudnym niemiecko-polskim i polsko-niemieckim dialogu i gdyby pisarz nie dostał za nią literackiej Nagrody Nobla, mógłby pretendować do noblowskiej nagrody pokojowej. Zaś zamieszkały w Gdańsku przybysz (zostanmy przy tym neutralnym terminie, termin „repatriant” by osiedlonemu w dawnym wolnym mieście uwłaczał, termin „przesiedleńiec” także trudno by uznać za zbyt precyzyjny), przybysz więc z Wilna niemal pół wieku później, w chwili historycznej równie brzemiennej, co czas, kiedy ukazał się *Błaszany bębenek* – nie sposób nie zauważyć tu głębokiej symbolicznej paraleli – publikuje rzecz, która odegrać może w dziejach polsko-białoruskiego pojednania rolę równie istotną, co tamta powieść Grassa. Nie chcę tu, rzecz naturalna, porównywać artystycznej wagi obu dzieł, to wdzięczne zajęcie dla uczonych komparatystów, podkreślić tylko pragnę zbieżność intencji i myśli przewodniej, intonacji wreszcie: wierność surowej i okrutnej prawdzie nie stoi ani przez chwilę w sprzeczności z dobitnie wyrażoną tendencją do pojednania dwu narodów, z których jeden znalazł się w roli wypędzanego, drugi – wypędzającego, niekoniecznie i nie zawsze z własnej woli. W dziele Żakiewicza zresztą ta tendencja wyrażona jest bardziej dobitnie i wyraziście niż u Grassa, bo też jego bohatera (i sam autora zresztą, który bliskości z bohaterem swojej książki wcale nie zamierza skrywać) położenie społeczne i tożsamość są o całe nieba bardziej skomplikowane, nie tak jednoznaczne, jak w przypadku małego dobosza, o wiele trudniejsze i bardziej bolesne.

Ryśka Wołk-Wołczacki (już brzmi nie imienia i nazwiska stanowi swoisty sygnał) jest bowiem – w swoim własnym pojęciu – wygnańcem, jeśli tak wolno powiedzieć, wielokrotnym; wygnańcem, który nie jest pewien, czy w pewnym sensie równocześnie sam nie jest wypędzającym.

W tym miejscu może powiedzieć należy, że literatura godna swego imienia, czyli taka, która draży głębokie pokłady ludzkiej duszy i odsłaniać potrafi rzeczy do tej pory zakryte, rozszyfrować siedmioma pieczęciami osłonięte tajemnice, rodzi się z reguły – kto wie zresztą, czy nie zawsze – pod piórem ludzi, którzy dotknięci zostali traumą wygnania i wydziedziczenia, tak wyraźną u Dantego, Cervantesa, Mickiewicza, Dostojewskiego... by wymienić tylko kilka nazwisk największych. (Nawiasem mówiąc, także Księga nad Księgami powstać by zapewne nie mogła bez wygnania i dojmującej tęsknoty jej autorów za ogrodami raju...). Może nawet wygnanie, czy – jeśli wolno tak powiedzieć – wygnaństwo, czyli stan nieodwracalnego odłączenia od stałego ładu, jakim dla każdego człowieka jest szeroko rozumiany kraj rodzinny, to, co Niemcy określają mianem Heimat, niżej podpisany zaś chętnie by posłużył się w tym przypadku terminem „matecznik”, czyli ziemia matczyna – przeciwieństwo ojczyzny. *Pater incertus, mater semper certa est*, mówi łacińska maksyma: podobnie każdy człowiek ma przywilej wyboru ojczyzny, „matecznik” natomiast, podobnie jak matka, jest jeden i dany raz na zawsze – i to on jest obiektem pożądania, tęsknoty i bólu wygnańca i banity, bezsilnego, bo uzbrojonego ledwo w gęsie pióro lub źle zatemperowany ołówek. Ale ta bezsiła jest pozorną, poskrzypujące pióro ma moc wywoływania intensywnej, dygoczącej od bólu, żalu i namietności, mieniającej się barwami wizji utraconego, jakże często na zawsze, świata i natchnionym słowem odzyskanego w postaci po stokroć piękniejszej i wspianalszej.

Matecznikiem owym Ryśki Wołk-Wołczacki – temu chłopcu, zapamiętajmy, przeznaczony jest los uchodźcy i poety – jest od wieku co najmniej będąca swoistym epicentrum wygnańczego świata ziemia, naznaczona pełnymi tęsknoty strofami Adama Mickiewicza i smętną nutą poloneza *Pożegnanie ojczyzny* Michała Kleofasa Ogińskiego, podniosłego hymnu wszystkich wygnanych i wypędzonych; jest to region, jak Czesław Miłosz (który przecie też stamtąd rodem...) powiada „o zawiłym społeciu narodowości, religii i podzielonych lojalności”. Ryśka istnienie owego „zawiłego spłotu” instynktownie wyczuwa nieledwie w kołysce, ledwie nauczysz się mówić odkrywa, że słońce nazywać się może *słońce, so-uncce, solnyszko* – trojako... A niebawem z rozdziawioną gębą wysłucha takiego oto dialogu:

– Królowie polscy po białorusku mówili i pisali. A wszystkie te Ogińskie, Sapehi i Tyszkiewicz z bojarów! – zaperza się Kuncewicz. – Chcesz, czorny, to ci hramoty królewskie przyniosę!

– Ciaciaruk na bałocia jajcami kałocia, a ciaciorka na strasie swojej srakaju trasie – buczy grubym głosem Tońko. – Białoruskich królów mieliśmy?!

– Wy Wołki-Wołczackie wszyscy Białorusy, tylko w głowie wam po-przewracali! – krzyczy Kuncewicz.

Nie musi jednak Ryśka długo czekać, by usłyszeć od swojej matki:

– Dobrzy tu są ludzie, ale nieufni.

– Białorusini oni, tutejsi, czy Polacy? – pytam skwapliwie.

– Tutejsi, ot i wszystko. Polakami oni nie byli nigdy i nie będą. A czy z tutejszych naprawdę Białorusinami się staną, nie wiadomo – mówi matka nie do mnie już, ale do siebie. – Język nas dzieli i wiara. I jeszcze coś takiego, czego się nie da opowiedzieć...

– To czemu my tacy jesteśmy, no, my – Dowgiałowie i Wołczacy?...

– Widzisz, i we mnie, i w tobie będą i Litwini, i Rusini, i Tatarzy, i Polacy.

Ale ten bigos wysmażyła historia...

Matka dopowiada jeszcze, że dusza Wołczackich *po polsku płacze*. Kilkunastoletni, nastoletni potem Ryśka (nie Rysiek, nie Ryszard – Ryśka tutejsza, białoruska zawsze!) nie jest tego tak zupełnie pewien, tym bardziej, że kocioł, w którym *smaży historia*, wre, podgrzewany przez złowrogie ościenne potęgi, problem tożsamości coraz ostrzej staje na porządku dnia. Indywidualna tożsamość budowana jest poprzez identyfikację z osobami bliskimi dziecku, reprezentowanymi przez nie wartościami i wzorcami zachowań, mały Wołk-Wołczacki ma wokół siebie wzorców nazbyt wiele, na domiar wszystkiego są to wzorce kontradycyjne, co innego mówi i czyni matka, co innego ojciec, co innego jeszcze twierdzi krewniak Śnitko: *...my tutejsze, choćby nawet szlachta jaka. Już prędzej Białorusami nam być jak Czezcot czy Syrokomla, jak Janka Kupala czy Jakub Kołas, co ze szlachty są, bo jednemu Łucewicz, a drugiemu Mickiewicz na nazwisko*.

Tu wyrokować nie sposób, wyrazić wszakże przypuszczenie wolno, że walkę o duszę Ryśki Wołk-Wołczackiego wygrałby ktoś duchowo bliski owym Kupalom i Kołasom, szlachetny białoruski idealista, Julian Siergiejewicz, nauczyciel w wiejskiej szkółce, który mu tak wróży:

– A z ciebie, Ryśka, to będzie białoruski poeta. Ty masz wyobraźnia i umiesz zobaczyć i ptaka na niebie, i arbuz na grzędzie. Mówia ja tobie – poeta z ciebie będzie, wielki białoruski poeta.

Ale *nastaŭnik* Siergiejewicz, sam poeta i naiwny zwolennik przyjaźni między narodami, entuzjasta dopiero co zaistniałej władzy radzieckiej, zostaje pewnego dnia przez nią aresztowany – za swój białoruski patriotyzm właśnie; temu człowiekowi nie będzie już dane napisać żadnego wiersza. Świadom losu swojego *nastaŭnika* ostatni z Wołk-Wołczackich przestanie się wahać, w obawie przed zagładającym w oczy widmem wywózki,

poniewierki i niemal pewnej zguby wybiera los unoszącego, podobnie jak tylu innych przed nim, przed nie-szczęściem za granicę głowę. Uchodzi wszakże nie przed białoruskim losem, ale przed knutem najeźdźcy, który zniewolił białoruską ziemię i jego na tej ziemi matecznik. I żadnego wiersza po białorusku nie napisze już ten namaszczony przez uwięzionego poetę na swojego następcę Ryśka w Rysia bezlitosnym wyrokiem historii przemieniony.

Chociaż... Chociaż - gdybyśmy podjęli, prawem kaduka co prawda, ryzykowną próbę utożsamienia Ryśki z autorem opowieści o nim? W jakiejś mierze zresztą jeden drugim być musi, biografia pisarza w niejednym szczególe przypomina życiorys chłopca z abaczowskiego zaścianka. Nade wszystko zaś – to dowód na tożsamość niezbitą – mówią obaj tym samym językiem, a jest to ję-

zyk osobny, do żadnego innego niepodobny, abaczowsko-żakiewiczowski właśnie. Jeśli bowiem Stanisław Cat-Mackiewicz gdzieś, nie pomnę już gdzie, bystro zauważył, iż „język polski jest w białoruszczyźnie umorusany”, to celna ta uwaga nie ma zastosowania do języka trzeciej zwłaszcza części Żakiewiczowej trylogii, tej właśnie, gdzie Ryśka nominowany zostaje do rangi białoruskiego poety *in spe*, tu bowiem, pół żartem, pół serio mówiąc, blisko z nim spowinowacony autor jakby pragnął dowieść, że zasłużył sobie na to wyróżnienie. Polszczyzna z białoruszczyzną jednoczy się i ciasno splata ściśle, jeden język bez drugiego zdaje się nie istnieć, wzajemnie się one wspierają i dopełniają, rzecz by można - z ust do ust podają sobie słowa. Innym też niż ten białopolskoruski – że posłużymy się nie bardzo może zręcznym, ale ujmującym sedno zjawiska okre-

śleniem – innym więc językiem, mniej giętkim, mniej bogatym nie dałoby się oddać tej osobliwej atmosfery miejsca i czasu, kiedy to codzienność chutoru i zaścianka zakwestionowana zostaje przez historię, której lodowaty podmuch zdaje się wysadzać rzeczywistość w powietrze.

Kimże więc jest trzymający pióro, co raz łacinką, raz cyrylicą z taką swobodą polskie i białoruskie słowa pisze? Szczęśliwym pisarzem, z gorzką pamięcią uchodźcy, skazanego niegdyś na poszukiwanie ojczyzny, dziś zaś w swoim dziele powracającym pamięcią do stron rodzinnych, jedyne-go swojego matecznika i odmalowującym go w całej prawdzie, pięknie natury, wspaniałości i małości, słowami najpiękniejszymi i najściślej do zjawisk i rzeczy przystającymi polskimi i białoruskimi słowami. Słowa ze sobą jednając, jedna też narody.

Marian Pilot ■

Wspomnienia o wujku Aloszy

Eugeniusz Kabatc

Wujek Alosza to postać z zapisów pamięci wyjątkowa. Widzę go najpierw oczami dziecka, kiedy to – jeszcze przed wojną – wpadał do swojej siostry a mojej mamy ze Świsłoczy do Wołkowyska. W Świsłoczy mieściło się sławne seminarium nauczycielskie, w Wołkowysku moi rodzice zbudowali dom, bo ojciec znalazł tu pracę na kolei.

Wujek Alosza zawsze mnie trochę peszył. Wydawał mi się nazbyt poważny, głębokie spojrzenie jego ciemnych oczu osadzało moje porywy zabawowe, pewna surowość jego twarzy i powściągliwość w wyrażaniu uczuć hamowały konfidencję. Moje kuzynki, które z nim częściej przestawały, odnosiły inne wrażenie. I zapewne to one miały rację, zważywszy że chę-

nie brał udział w zabawach młodych wujów i ciotek w swoim domu rodzinnym, gdy włączano trochę skrzekliwy gramofon (tuba i korbka, królujące dostojnie w kącie największego pokoju).

Na pewno jednak wyróżniał się z licznej rodziny Grycuków z Narewki nie tylko swoją ciemną karnacją. Kiedy przyjeżdżałem do domu dziadków na wakacje, skąd on wyruszał na swój pierwszy po studiach podbój świata, wyczuwałem nastrój jakby szczególnego wyczekiwania: i co dalej, nasz synu, nasz bracie? Chociaż w tym czasie startował też nauczycielsko jego nieco młodszy brat Kola, nie było wokół niego tej aury niepewności, czy aby nie dzieje się już w jego losie coś napraw-

dę ważnego. Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z głębokiego rozdwojenia wewnętrznego, rodzącego się w umysłach i sercach tych młodych ludzi z pogranicza kultur. W domu mówiło się po białorusku, po rusku modlono się też do prawosławnych ikon, a państwowa oficjalność wokół – administracyjna, kościelna, szkolna – była polska. Mnie przywożono do wiejskiego domu rodzowego z językiem jakoś tam polskim, odpowiadano mi tutejszą mieszanką, ale mogłem już budzić sporą nieufność: oto synowie Niury (bo i mój starszy brat Jerzy) odchodzą od etniczności swojej ziemi, polonizują się w trybie przyspieszonym...

U wuja bakcyl świadomości narodowej musiał objawić się wyraźniej

podczas ostatniego roku nauki w świątym seminarium, gdzie, jak wtedy dyskretnie mówiono, usiłował założyć kółko białoruskie i skąd go ostatecznie relegowano. Kończył studia w Wilnie, więc do pierwszej pracy skierowano go na głęboką wieś białoruską, gdzieś nad Dryświaty, pod łotewską granicę. Przychodziły stamtąd listy wuja o starowierach i osobliwym sposobie wyrażania się tamtejszego ludu, który lubował się w przedstawianiu znaczeń („nalej karoszki, nasyp małaka”). W rozwojowych planach gospodarczych państwa polskiego miał tam, wokół Brasławia, powstać wielki ośrodek przemysłu drzewnego i przyszłość dla młodego nauczyciela mogłaby się ułożyć zupełnie inaczej, na pewno mniej dramatycznie. Ale oto wybucha wojna, wuj zostaje zmobilizowany, wbity w żołnierski mundur i wysłany na front. Sympatyczny traf chciał, że wojskowy transport z Wileńszczyzny, skierowany na Wołkowysk, skręciwszy na zachód przetaczał się przez Narewkę. Z jakichś technicznych powodów zatrzymał się był na tej małej stacyjce na tyle, by wujek Alosza zdążył pobiec do domu i pożegnać się z rodzicami. I znowu szczęśliwy traf pozwolił, że – choć jechał na front – nie było to ostatnie pożegnanie. Wrócił po kilku miesiącach, złożywwszy swoją danię krwi. Przeszedł kampanię wojenną, walcząc w obronie Warszawy, a ranny w nogę dostał się do niewoli. Niemcy zwolnili go wkrótce jako Białorusina, którego dom znalazł się po radzieckiej stronie nowej granicy.

I wszystko zaczęło się od początku... Nawet jego tak upodobane nauczycielstwo. W Narewce powstała szkoła białoruska i wuj powrócił do swego zawodu w planie sobie najbliższym. Zapewne musiał do tego jakoś się przygotować, ale kuzynki wspominają tylko, że jako uczennice kilkukilometrową drogę do szkoły pokonywały nieraz w towarzystwie wujka Aloszy – już nauczyciela i wychowawcy. Wtedy dopiero ta długa droga robiła się krótka i wesoła...

Wybucha wojna radziecko-niemiecka i sytuacja zmienia się radykalnie. Władza radziecka nie rozpieszczała swoich obywateli, potrafiła być okrutna, ale okupacja niemiecka to już prawdziwa niewola. Jednakże i w niewoli trzeba jakoś żyć, czasem walcząc, czasem znajdując sposoby na przetrwanie. Niemcy w swojej przebiegłości rządzenia zaoferowali pozorne ustępstwa na rzecz białoruskiego ruchu narodowego. Nie rozumiałem wiele z ówczesnych układów polityczno-etnicznych, w pewnej chwili zobaczyłem jednak, że pewna część białoruskiej młodzieży daje się wciągnąć w tę pułapkę. Wujek Kola przystąpił do Samoobrony (Samaachowy), która miała chronić ludność przed bandami i partyzantami z puszczy, wujek Alosza pozostał przy swoim szkolnictwie. Zakładał szkoły białoruskie, pilnował ich poziomu, kuzynka Wala wspomina przyspieszone kursy nauczycielskie, które miały pilnie przygotować nowe kadry pedagogiczne. I o tym przypomina jeszcze, że współtworzył podręcznik do nauki języka białoruskiego, stając się równocześnie inicjatorem, realizatorem i inspektorem ambitnie patriotycznego, niezwykle trudnego planu ratowania dzieci i młodzieży przed degradacją czasu wojny i okrucieństwa.

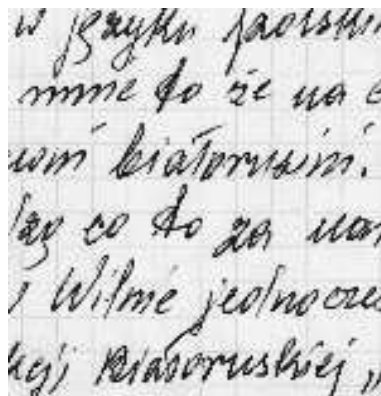
Pamiętam wakacje roku 1943 w Narewce, w domu dziadków za koleją, w domu wówczas pełnym ruchu, napięć i zamieszania. Zjechało się tu, gdzie współrzędził teraz obok dziadka wujek Antoni, wielu nas z dużej rodziny. I wujek Alosza, i wujek Kola, i my zjechaliśmy z Wołkowyska, robiło się ciasno, bo były jeszcze i ciocia Tekla, i ciocia Tania, i dwie moje młodziutkie kuzynki. Tu tartak, tam młyn, Niemcy to wszystko chcieli zagarnąć, najbardziej martwił się tym patriarcha rodu, dziadek Julian, bo Niemcy mogli też spalić całą wieś, jak spalono wszystkie te inne wokół puszczy, chcąc odciąć partyzantów skrywających się w lesie od ich baz zaopatrzenia. To wujek Alosza zachował zimną krew, gdy pojawił się Niemiec z pla-

nem likwidacji wsi Planta, do której zagroda dziadka była przypisana, nakazując, by w ciągu najbliższej godziny dom został opuszczony. Wujek Alosza przypomniał sobie i natychmiast wyjaśnił to Niemcowi, że teren, na jakim znajdują się, to nie wieś Planta, tylko osada Planta, ta część za torami kolejowymi, co szczęśliwie na mapie jest zaznaczone. Niemiec skrupulatnie sprawdził, zasalutował i oddalił się, czując pod pachą przyjemny kształt butelki z samogonem.

Może dlatego opijano i w domu jego *in extremis* uratowanie. W każdym razie scena tej uczty głęboko mi zapadła w pamięć. Młodzi ludzie zwycięsko opanowali suto zastawiony stół i głośno spierali się o losy świata. Rej wodził wujek Kola, który w stanie silnego podniecenia wzywał swego sąsiada, dawnego kolegę ze szkoły, by razem z nim wołał patriotycznie: – Żywie Biełaruś! A chłopiec zaparł się i powtarzał swoje: – W porządku, Sawieckaja Biełaruś! Aż doszło do tego, że wujek Kola, w mundurze i przy broni, dla wzmocnienia swojej argumentacji sięgnął po pistolet i wypalił w sufit. Na co po swojemu zareagował Alosza: – Uważaj, Kola, bo rozwalisz dom, który przed chwilą ocaliliśmy!

Wówczas wspólny śmiech rozładował napięcie, ale we mnie pozostał jednak zwyczajny lęk...

Wujek Alosza, ten człowiek przede wszystkim oświaty, musiał wciąż uczestniczyć w wydarzeniach, które tak bardzo były sprzeczne z założeniami jego idei. Kiedy w rok później zegnał się z rodzicami, uchożąc przed rosyjskim frontem, wiedział, że tym razem jest to rozstanie na zawsze. Przynajmniej takie były jego ostatnie słowa pożegnania: – Chyba się już nie zobaczymy. To było niedobre rozstanie, jakby przeciwko naturze – opuszczał ziemię rodzinną, dla której mógł zrobić po stokroć więcej. Nie wolno wyruszać na wygnanie bez prawa powrotu. Nawet wtedy, gdy zostawia się po sobie ziarno, które wciąż owocuje. ■



Радкі з лістоў адгалоўкі

Do Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych

Jesteśmy rodzicami dzieci uczących się języka białoruskiego w Białymstoku. Zaniepokoiły nas wydarzenia ostatnich tygodni, kiedy to do nauczania języka białoruskiego w LO nr 3 została zatrudniona rusycystka, jednocześnie z gimnazjum nr 7 zwolniono nauczycielkę języka białoruskiego pracującą tam od trzech lat i cieszącą się opinią bardzo dobrego pedagoga wśród dzieci i rodziców.

11 lat temu dzięki naszym staraniom powstały dwa białoruskie oddziały przedszkolne, a później stopniowo nauczanie w szkołach podstawowej, gimnazjum i liceum w Białymstoku. Tym samym stworzyliśmy ciąg edukacyjny dla dzieci i młodzieży, pragnących uczyć się języka białoruskiego jako języka mniejszości narodowej, kultywować tradycje przodków. My, jako rodzice, zdajemy sobie bowiem sprawę z tego, że tylko świadomy swego pochodzenia człowiek może być pełnowartościowym obywatelem wolnego kraju.

By pracować skuteczniej dla dobra naszych dzieci w 2006 roku założyliśmy Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA”. Pragniemy zaznaczyć, że do 1995 roku, mimo podejmowanych prób, nikomu nie udało się zorganizować takiego nauczania w naszym mieście.

W 1995 roku, gdy powstawały białoruskie oddziały w Przedszkolu Sa-

morządowym nr 14 w Białymstoku, został nam przydzielony jeden z najbardziej zaniedbanych budynków w mieście. Wyremontowaliśmy sale, wyposażyliśmy je w meble, zabawki i niezbędne pomoce dydaktyczne. Wspólnie z nauczycielkami opracowaliśmy statut przedszkola, braliśmy udział w tworzeniu programu nauczania. Byliśmy również inicjatorami, realizowanego do dzisiaj, projektu „Od obrzędowości do tożsamości”, przygotowując wspólnie z nauczycielkami i dziećmi spektakle teatralne prezentujące obrzędy i tradycje Podlasia. Wspólna praca rodziców, nauczycielek i dyrekcji doprowadziła do tego, że przedszkole stało się wizytówką miasta, jedyną tego rodzaju placówką w Polsce.

W roku 1997 zadbaliliśmy o to, by dzieci rozpoczęły naukę języka białoruskiego w Szkole Podstawowej nr 4, w 2003 w Publicznym Gimnazjum nr 7, a od września bieżącego roku w Liceum Ogólnokształcącym nr 3 w Białymstoku.

Nauczyciel języka mniejszości narodowej nie może być tylko i wyłącznie filologiem. To człowiek, który powinien łączyć w sobie wiedzę, autorytet, pasję i zamiłowanie do kultury i języka przodków, to jednocześnie nauczyciel i wychowawca. Dlatego z ogromną starannością szukaliśmy osób, które sprostają tym wymaganiom. Mieliśmy wpływ na to, kto będzie uczyć nasze dzieci w przedszkolu. Znaleźliśmy też wspaniałą nauczycielkę do szkoły podstawowej i do gimnazjum. Alina Wawrzeńnik okazała się doskonałym pedagogiem i wychowawcą, autoryte-

tem dla nas i naszych dzieci. Wspólnie realizujemy większość przedsięwzięć, m.in. wycieczki dzieci i rodziców na Białoruś, spotkania świąteczne, integracyjne, remonty klas lekcyjnych. Od 2004 roku organizujemy wspólnie letnie warsztaty etnograficzne dla dzieci i młodzieży uczących się języka białoruskiego, gdzie uczniowie pogłębiają wiedzę zdobytą na lekcjach, spotykają się z twórcami ludowymi, artystami, poetami, poznają lokalną historię i zwyczaje. W tym roku po raz pierwszy uczestniczyły w warsztatach dzieci z Gimnazjum nr 23 w Mińsku. Inicjatorką współpracy SP nr 4 i Gimnazjum z Mińska była pani Alina Wawrzeńnik.

Dziewięć lat pracy pani Wawrzeńnik w SP nr 4 i trzy lata w PG nr 7 to także sukcesy w konkursach przedmiotowych języka białoruskiego (7 laureatów w szkole podstawowej i 2 w gimnazjum), konkursach recytatorskich, teatralnych, współpraca z Akademią Teatralną i WO-AK-iem w Białymstoku, uczestnictwo koła teatralnego w Biografiach Gdańskich (2005 i 2006r). Za swoją pracę była niejednokrotnie nagradzana, a w 2004 r. otrzymała medal Komisji Edukacji Narodowej. My jako rodzice jesteśmy pełni podziwu, widząc z jaką pasją wykonuje swój zawód. Dla tych lekcji dowozimy dzieci z całego miasta i okolic.

15 września, już w trakcie roku szkolnego, dowiedzieliśmy się, że od 1 października nauczycielka nie będzie pracować w gimnazjum. W kuratorium poinformowano nas, że pani Wawrzeńnik nie ma wystarczających

кваліфікацыі. Тымчасам у ЛО № 3 у Бялымстoku да навучання мовы бела-рускіх ад 1 верасня была прызначана настаўніца па філалогіі рускай мовы, не ведаючая мовы бела-рускіх. Адбылося гэта без якой-небудзь кансультацыі з бацькамі, арганізатарамі гэтага навучання. Толькі дзякі дэталізацыі бацькоў і добрай волі гэтага дырэктара лyceum ад 1 лістапада сітуацыя змянілася. Добрай волі забракло няшчасна гэтага дырэктара ПГ № 7 і Падляскага Куратара Адукацыі ў справе настаўніцы гімназіі. Звараліся мы з просьбай аб дапамозе таксама да Губернатара Падляскага і Міністра Адукацыі. Наш голас аказаўся без значэння.

Ад 11 гадоў гэта ўласна мы, бацькі, пераходзім на наступныя перашкоды, каб дазволіць нашым дзецям навуку мовы бела-рускіх у Бялымстoku. Таму што мы з'яўляемся зачараванымі і за-

непакоенымі гэтай сітуацыяй. Як гэта ака-зуецца, правілы так рыгорыстычна і без-важліва праймаюцца ў стасунку да аднаго, у стасунку да іншага не могуць быць праймаюцца ў агульным. Гэта нам прыкро, што ў гэтай важнай для нас справе, як адукацыя нашых дзяцей, не дае нам свайго голасу.

Стварэнне на rzecz
Дзяцей і Маладзёжы Учысячых ся
Мовы Бела-рускіх „АБ-БА”,
Бялымсток, 04.10.2006

Апел

Горька людзям з загінулымі былі вялікія. Бо праймаюцца гэта слова, каб апісаць плач гаспадары, якіх безваротна страцілі сваю любімую зямлю-корміцельніцу. Зямлю, якую палявалі сваім потым, сваёй крывёй. Зямлю, якая давала жыццё наступным пакаленням ляхаў,

русу, бальшавікоў, гарбароў, буд-нікоў... Яны былі сола гэтай зямлі, напе-няючы яе шчырай мовай бела-рускай, доўгімі песнямі, белай гафова-най кашуляй...

І пайшло мінулае шмат гадоў пасля за-гіну, каб горька, тоска за стра-чаным гняздом сямейным, прай-шлі ў справу. Былі трагічныя гады, а пераўтварылася ў надзею змар-тваўшасці. Бо змартваўшасці наступіла пасля крыжы. А стары і но-вы крыж загінулыя ўсіх са вядо-мым знакам іх неўмертлівасці.

Першы з крыжы-памянікаў по-явіўся ў Лухе. Непрыпадкова. Была гэта праймаюцца найбольшая з загіну-лых месцаў, у гэтай частцы ре-гіону адрозніваўся багавольем тра-дыцыйнай культуры матэрыяльнай. Яе меш-каўцы былі людзьмі актыўнымі, прай-сёбніцкімі, шчырымі. Та

25-ГОДЗЕ БАСу

Беларускае аб'яднанне студэнтаў аб'яўляе:

Юбілей будзем святкаваць 24 лістапада 2006 г. у Фальварку Надаўкі, што каля скансэна (дарога з Бела-рускіх на Аўгустаў), пачатак у 18 гадзін. Усіх БАСаўцаў шчыра запрашаем пацвярджаць прыбыццё па каардынатах:

тэл./факс +48 85 743 50 22 E-mail: biuro@basowiszczka.org

тэл. +48 507 08 08 07

Уся праграма святкавання:

ВАРШАВА

17-18.11.2006 г. Białoruski Underground (Бела-рускі андэрграўнд – беларускі музычны неза-лежны форум)

17.11 Cafe Kulturalna (PKiN, Dramatyczny Teatr, Plac Defilad 1)

21.00 – канцэрт гуртоў: Troitsa, Yerba Mater

18.11 CDQ вул. Burakowska 12

20.00 – канцэрт гуртоў: Czugwonum па Bielym, Tav. Mauzer, Neuro Dubel, Alians

БЕЛАСТОК

21.11.2006 г. Klub Gwint, вул. Zwierzyniecka

19.00 – канцэрт гуртоў: Triquetra, 5set5, Hey

22.11.2006 г. Cabaret, вул. Kilińskiego 13

19.00 – адкрыццё выстаўкі „(ze) wnętrza”

23.11.2006 г. Yzzy Bar&Disco, вул. Legionowa 14/16

20.00 – Студэнцкія атрасіны і беларуская дыскатэка

24.11.2006 г. Folwark Nadawki (каля скансэна,

дарога з Бела-рускіх на Аўгустаў)

18.00 – юбілейнае святкаванне БАСу

25.11.2006 г. Folwark Nadawki (каля скансэна, дарога з Бела-рускіх на Аўгустаў)

Падляшскія запусты

12.00 – абрады, фільмавыя прэзентацыі

16.00 – канцэрт і гульня з гуртамі: WZ Orkiestra, Rima, Horpyna, Pałac, Brathanki

wieś mogła ocaleć, ale tylko dra-
końskie rozporządzenia urzędników
i planistów zamieniły ją w zaginio-
ny świat. Podobnie stało się z Rud-
nią, wsią niewielką, ale solidnie za-
budowaną. Z Bożej woli wody zale-
wu nie pochłonęły tu prawosławne-
go krzyża przydrożnego, przy którym
odbywały się niegdyś najważniejsze
uroczystości wiejskie. I ten krzyż stał
się początkiem odrodzenia wsi. Nie
w dosłownym, ale duchowym sensie.
Dzięki wsparciu władz samorządo-
wych, duchownych i wielu ludzi do-
brej woli to miejsce nabrało nowego
blasku. Dawni mieszkańcy i ich po-
tomkowie mogą teraz spotykać się
tam, gdzie swoje modlitwy wznosili
ich przodkowie. Być może ktoś z po-
tomków postawi tu kiedyś swój dom.
I tak wieś się odrodzi...

Świat zatopionych wsi we wspo-
mnieniach ich dawnych mieszkań-
ców jawi się jak Arkadia, kraina
szczęśliwości i spełnienia pragnień.
Wsie te żyją nadal, chociaż daw-
no odeszły w niebyt. Żyje bowiem

pamięć o nich, która trwać będzie
w krzyżach.

Wierzymy, że podobne krzyże-po-
mniki powstaną również w innych za-
topionych wsiach – Boltrykach i Gar-
barach. Gorąco do tego zachęcamy
wysiedlonych mieszkańców tych wsi
ich potomków.

Maria Chlabicz, Leon
Chlabicz, Wiktor Bura
Rybaki, gm. Michałowo ■

Фота Юркі Хмялеўскага



Uwaga!

W następnym numerze uka-
że się nasz kolorowy kalendarz
na 2007 r. Jak zwykle obej-
mie on wykaz świąt i imienin
w dwóch wariantach – w no-
wym (po polsku) i starym (po
białorusku) stylu.

Redakcja

Punkty sprzedaży „Czasopisu”

A. W Białymstoku

1. Kioski „Ruch” i punkty sprzedaży firmy „Ruch” w sklepach
 - ul. Kolejowa 9 (nr 1058)
 - ul. Mazowiecka 39 (nr 1850)
 - ul. Sienkiewicza 5 (nr 1032)
 - ul. Boh. Monte Cassino, obok Dworca PKS (nr 1001)
 - ul. Suraska 2 (nr 1003)
 - ul. Lipowa (nr 1497)
 - ul. Bema (nr 3018)

Aby „Cz” stale kupować w dowolnie wybranym kiosku, wystarczy takie zapotrzebowanie zgłosić sprzedawcy.

2. Kioski i punkty sprzedaży prasy firmy Kolporter S.A.

- na Dworcu PKP
- na Dworcu PKS
- ul. Rzymowskiego 22
- ul. Pułaskiego 61
- Zagumienna 7
- ul. Sienkiewicza 82 (przy Urzędzie Pracy)
- Rynek Kościuszki (przy kinie „Ton”)
- Waszyngtona 18
- Upalna 80
- Dojlidy Fabryczne 6

- Szpital PSK
- Warszawska 72/8 (LOTTO)
- sklep PMB (ul. Piastowska 25)
- sklep Markpol (ul. Berlinga)
- Hotel Cristal (kiosk)
- sklep Deo Żak (Zwierzyniecka)
- sklep przy ul. Upalnej 82
- 3. Hipermarkety
 - Auchan, ul. Produkcyjna 84 (punkt sprzedaży prasy)
 - Makro, Al. Jana Pawła II 92 (kioski)

4. Urzędy pocztowe
 - UP nr 4, ul. Lipowa
 - UP nr 9, Rynek Kościuszki
 - UP nr 21, ul. Ciepła
 - UP nr 25, ul. Wasilkowska
 - UP nr 28, ul. Dubois

5. Księgarnie
 - „Akcent”, ul. Rynek Kościuszki 17
 - MPiK, ul. Rynek Kościuszki 6

B. W regionie wschodniobiałostockim

1. Kioski i punkty sprzedaży „Ruchu” i „Kolportera” w sklepach na terenie wschodniej części dawnego woj. białostockiego, m.in:
 - b) w Białymstoku:
 - ul. Białowieska 107 (sklep)

- ul. Kaznowskiego 24 (sklep)
- Plac Ratuszowy 15 (kiosk)
- ul. Mickiewicza (kiosk nr 6020)
- Dworzec PKS (kiosk nr 1038)
- c) w Hajnówce:
 - ul. Lipowa 57 (sklep)
 - ul. Lipowa 1 (sklep)
 - ul. Lipowa 164 (sklep)
 - ul. Dworcowa 2 (kiosk)
 - ul. 3 Maja (kiosk nr 0012)
 - ul. Lipowa (kiosk nr 6026)

- d) w Sokółce:
 - kiosk przy ul. Kolejowej
 - sklep Beta (ul. Grodzieńska 9)

- e) w Czeremścu
 - ul. 1 Maja 80
- f) w Kleszczelach
 - Plac Parkowy 32

C. W Warszawie

- Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa, ul. Krakowskie Przedmieście 7
- Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich, ul. J. Gagarina 15

D. Na Wybrzeżu

- Dworzec Główny PKP w Gdańsku, kiosk
- Dworzec Główny PKP w Sopocie, kiosk
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Piwnej 19
- Gdańsk, salon prasowy przy ul. Trubadu-
rów 6. ■

Сакрат Яноавіч, задаволены юбілейным падарункам „Нівы”



Za sanacji było zupełnie inne życie. Bywało też *wiesieło*. Rodzinę mieliśmy liczną. Rodzice – oboje z Paszkowszczyzny – pobrali się na bieżenstwie, z wielkiej miłości. Mieli wtedy oboje po 18 lat. Na bieżenstwo do Rosji z Paszkowszczyzny wyjechali prawie wszyscy. Został tylko Kalinka. Tato, gdy miał 9 lat, został półsierotą – w drodze, na Pińskich Błotach, zmarła jego mama. Jego przyszła żona też wyjechała z rodzicami. W Rosji pracowała od samego początku u Żydów...



Pamiętamy dobrze morze krzywd, jakich doznaliśmy od swych najbliższych wschodnich sąsiadów. Wielu z nas zapomina jednak, że owi sąsiedzi mają wciąż w swej pamięci wiele upokorzeń, a nawet niegodziwości, jakich oni z kolei doznali ze strony ludzi uznających się za polskich patriotów. I te pretensje nie są – jak to się niektórym wydaje – czymś wydumany i nie należy o nich zapominać. Jednak spór patriotów nie prowadzi do niczego twór... (dalej w kolejnych numerach)

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.

Adres redakcji:

Białystok, ul. Lipowa 4/221.

Adres do korespondencji:

„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p.

262. **E-mail:** czasopis@free.ngo.pl

www.slanko.com.pl/czasopis lub:

www.kamunikat.net.iig.pl/czasopis.htm. Tel. (085) 653 79 66

Redaktor Naczelny:

Jerzy Chmielewski, tel. 0502 661 316.

Zespół redakcyjny:

Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Sokrat Janowicz, Jerzy Sulżyk.

Projekt graficzny: Leon Tarasewicz.

Stali współpracownicy: Agnieszka Borowiec (Lublin), Tamara Fic, Janusz Gawryluk (Warszawa), Joanna Gościak, Krzysztof Goss, Paweł Grześ,

ISSN 1230-1876



Jury Humianiuk (Grodno), Mirosława Łuksza, Hanna Kondratiuk, Janusz Korbel, Michał Wróblewski, Dorota Wysocka.

Druk: Orthdruk, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich BPH PBK Białystok 76 1060 0076 0000 3300 0031 2501

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсё тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Numer złożono 27 października 2006. Nakład 1000 egz.